Nr. 12, 13, 14. W Tarnowie 20go czerwca 1904. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny

i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Numer jeden 60 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

MOJŻESZ jako etnograf.

Do licznych dowodów wewnętrznych, tj. czerpanych z wnętrza dzieł Mojżeszowych, dowodzących, że ten „mąż boży“ nietylko ludzką mądrością był kierowany przy swej pracy autorskiej, ale że nadto wspierała go w niej „Mądrość przedwieczna“, słusznie doliczyć można i jego notatki etnograficzne, jakich niemało znachodzimy w Pentateuchu. Naczelne zaś miejsce pomiędzy niemi zajmuje rozdział 10. księgi Genesis, w którym zamieszczona jest tablica etnograficzna, jeżeli nie wszystkich dziś żyjących ludów, to przynajmniej bardzo znacznej ich części. Cokolwiek bądź powie krytyka biblijna o początku tej tablicy: czy jej powstanie przeniesie w czasy przedmojżeszowe, a jemu samemu przyzna tylko zręczne posłużenie się tym, już pierwej napisanym, dokumentem; czy też jego uzna za tego, który pierwszy spisał one, dawniej tylko ustnie podawane, wiadomości genealogiczne; zawsze i na każdy sposób charakter etnograficzny tej tablicy pozostanie własnością i zasługą Mojżesza. A właśnie tego charakteru ściśle etnograficznego, według dzisiejszego pojmowania etnografii, chcieliby niektórzy uczeni odmówić Mojżeszowi i cały rozdział 10. Genesis sprowadzić do znaczenia prostej notatki genealogicznej dla rodziny Noego. Jedni czynią to z przesadnej obawy, aby badania naukowe nie wykazały kiedyś jakich istotnych błędów w tej relacyi Mojżeszowej, gdyby się stanowczo broniło jej charakteru etnograficznego, a drudzy wprost dla tego, aby przez skonstatowanie na podstawie badań naukowych prawdziwości relacyi Mojżeszowej, jego powaga zbytnio się nie utwierdziła.

Lecz próżne są obawy pierwszych, bo na zdobyczach badań naukowych nietylko nie ucierpi powaga Mojżesza, ale owszem tylko zyska. Wszak już teraz niejeden szczegół z tablicy etnograficznej, który dawniej wydawał się nieprawdopodobnym a nawet błędnym, wystąpił w świetle nowszych odkryć naukowych, jako istotna prawda. Postępy egiptologii i assyryologii w naszych czasach rzucają z każdym dniem coraz więcej światła na opowiadanie Mojżeszowe i przekonywują, że ono nie może być płodem czysto ludzkiej wiedzy.— Próżne też są usiłowania drugich, bo każdy nieuprzedzony czytelnik Pentateuchu musi przyznać, że rozdział 10. Genesis przedstawia tablicę w ścisłem tego słowa znaczeniu etnograficzną, a nie genealogiczną, bo: 1) zestawione w niej imiona są imionami własnemi *ludów,* a nie tylko *osób;* 2) bo do odróżnienia poszczególnych ludów są tam użyte nietylko względy na rodowe pochodzenie protoplastów (moment genealogiczny), ale także wzgląd na kraje (moment geograficzny) i na język, jakim mówiły (moment lingwistyczny). Weźmijmy choćby tylko jeden wiersz z tego 10. rozdziału pod obserwacyę, np. 5., a przekonamy się, że są tam wyraźnie pomienione te trzy momenty. „Od tych“ (tj. od synów Jafeta) powiada tam Mojżesz, „rozdzielone są wyspy narodów w krainach swoich“ (moment geograficzny), „każdy według języka swego“ (moment lingwistyczny) „i domów swych w narodziech swoich“ (moment genealogiczny). — Jak w 5. wierszu zaznacza Mojżesz, że wszystkie te trzy momenty miał na oku przy zestawieniu Jafetydów, tak samo czyni w wierszu 20. odnośnie do Chamitów i w 31. odnośnie do Semitów. Kończąc zaś całą tę tablicę, zaznacza jeszcze raz (w. 32.) odnośnie do wszystkich, że „to są domy Noego według ludzi i narodów ich. Od tych rozdzielone są narody ziemi po potopie“. Każde słowo tego wierszu jest pełne znaczenia. Szczególniejszą jednak uwagę zwracamy na wyrażenie: „według ludzi i narodów ich“. Z tych słów widać, że Mojżesz podawał w całym 10. rozdziale imiona „ludzi“ tj. osób, ale nietylko jako ich imiona własne, lecz zarazem jako nazwy ludów, które od nich pochodziły. Do takiego samego wniosku doszlibyśmy zresztą i bez tej wyraźnej notatki Mojżeszowej ze śladów, jakie z tekstu hebrajskiego naszego ustępu same się narzucają czytelnikowi, znającemu język hebrajski, a mianowicie:

1) Niektóre nazwiska są tu zakończone na „im“ np. Chittim, Dodanim itp., a ta końcówka jest znamieniem liczby mnogiej i nigdy się jej nie spotyka w imieniu jednej osoby.

2) Niektóre imiona, zwłaszcza Chamitów, z którymi Żydzi w nader licznych i blizkich pozostawali stosunkach — są znowu zakończone na „i“ np. Jebusi, Arwedi itp., co w hebrajskim języku służy na określenie kogoś według jego pochodzenia rodowego, jak ruskie „wicz“, np. syn Piotra Piotrowicz, lub według pochodzenia z jakiejś miejscowości, jak nasze „ski“, n. p. z Podola Podolski, z Ukrainy Ukraiński itp.

Są też tu podane niektóre granice krajów, n. p. w 19. i 30. wierszu, a to wskazuje już chyba najjaśniej, że wymienione nazwiska nie są imionami osób, ale imionami ludów, które w tych granicach osiadły.

Ostatnie zaś zdanie wiersza 32.: „od tych rozdzielone są (pochodzą) narody ziemi po potopie“, w którym z taką rezerwą powiedziane jest tylko „narody ziemi“, a nie „wszystkie narody ziemi“ i dodano „po potopie“, jest i dlatego wielkiej doniosłości, że gdyby się kiedyś pokazało, iż potop był nawet pod względem antropologicznym ograniczony, tj. że tylko pewna część ludzi w nim wyginęła, to i w takim razie pozostałaby powaga Mojżesza niezachwiana, boby się okazało, że ludzie wprost od Kaina pochodzący, właśnie w tych słowach są implicite wspomnieni.

Twierdząc i dowodząc, że rozdział 10. Genesis jest tablicą ściśle etnograficzną, nie myślimy bronić zarazem powszechności tej tablicy, jakoby się w podanych tu nazwiskach musiało widzieć koniecznie wyraźnie podane nazwiska wszystkich narodów i ludów, jakie kiedykolwiek istniały na świecie. Uważamy ją o tyle za powszechną, o ile każdy starożytny i nowożytny naród i lud musi być nią przynajmniej implicite objęty. Natomiast chętnie uznajemy jej charakter ograniczony i to w dwojaki sposób: 1) że niema w niej wymienionych imiennie tych ludów, które dopiero po Abrahamie i to od jego potomków powstały, 2) że niema w niej wymienionych imiennie wszystkich ludów, jakie już przed Abrahamem istniały, ale tak daleko od żydów mieszkały, że nie mogło być mowy o tem, aby ci, dla których w pierwszej linii Mojżesz swoje dzieło pisał, weszli z nimi w kontakt pierwej, zanimby się spełniła dana już w raju obietnica Mesyasza. Takiego ograniczenia onej tablicy domaga się wzgląd na charakter Pentateuchu. — Pentateuch jest dziełem natchnionem, ale jest pisany ręką ludzką. Mojżesz sam ze siebie nie był wszechwiedzącym i mimo wysokiego wykształcenia, jakie odebrał na dworze Faraona, nie musiał znać wszystkiego i wszystkich, nie musiał wiedzieć, jakie narody i ludy zamieszkiwały bardzo odległe od Egiptu kraje. P. Bóg wspierał go przy

pisaniu i podawał mu wiadomości, jakich ludzkim sposobem nabyć nie zdołał, ale tylko o tyle, o ile to do osiągnięcia zamierzonego celu w napisaniu Pentateuchu było koniecznie potrzebne. Cel Pentateuchu jest czysto moralny: pouczenie Żydów, co mają czynić i wierzyć, aby sobie umożliwić zbawienie. Jakim jest cel całego dzieła, takim jest cel każdej jego cząstki. A więc celem naszej tablicy etnograficznej nie może być n. p. zaspokojenie próżnej ciekawości, zkąd który naród pochodzi — ale musi to być cel wyższy, moralny. Już samo jej umieszczenie bezpośrednio przed wzmianką o rozejściu się ludzi ze wspólnej kolebki na wszystkie strony świata i przed opowiadaniem o powołaniu Abrahama wskazuje, że jej celem było pouczenie czytelników (a więc Żydów), że wszystkie narody ziemi mogą równem prawem wyczekiwać zbawienia w Mesyaszu tak, jak je wszystkie we wspólnym Praojcu utraciły. Do osiągnięcia zaś tego celu wystarczyło podać te ludy, z którymi Żydzi mieli kiedyś wejść w styczność, a można było zamilczeć o tych, z którymi albo nigdy, albo dopiero po przyjściu Zbawiciela, spotkać się mieli..... Pewno nie inaczej postąpił Ten, który zarówno „in necessariis non deest“, jak „in superfluis non abundat“. Po tem, cośmy dotąd ogólnie o tej tablicy powiedzieli, zwróćmy się teraz do szczegółów i przypatrzmy się, jak ona wygląda: [1])

Noe

A. Jafet B. Cham C. Sem

A. Jafet

1. Gomer 2. Magog 3. Madaj 4. Jawan 5. Tubal 6. Meszek 7. Tiras

a. Aszkenas b. Rifat c. Togorma | a. Elisza b. Tarszisz c. Chittin d. Dodanin

B. Cham

1. Kusz 2. Mizraim 3. Fut. 4. Kanaan

a. Nemrod b. Seba c. Hawila | d. Sabta e. Raama f. Sabteka

aa. Seba | bb. Dedan

a. Ludim b. Anamim c. Lehabim d. Naftuchim e Patrusim f. Kasluchim

aa. Filisztim bb. Kaftorim

a. Sydon b. Chet c. Jebusi d. Amori e. Girgaszi f. Hiwwi g. Arki h. Sinni i. Arwadi k. Zemari l. Hamati.

---

[1]) Aby jak najwierniej przedstawić tę tablicę, zostawiamy podane w niej imiona w pierwotnej ich formie, oddając polskiemi literami spółgłoski hebrajskie z taką wokalizacyą, jaka się znachodzi w tekscie mązoretyckim.

C. Sem

1. Elam 2. Assur 3. Arfaksad 4. Lud 5. Aram

Arfaksad: Kainan — Szajach — Eber — a. Faleg b. Joktan

Aram: a. Uz b. Chul c. Geter d. Masz

Joktan: aa. Almodad bb. Szalef cc. Chazarmawet dd. Jarach ee. Hadoram ff. Uzal gg. Dikla hh. Obal ii. Abimael kk. Szeba ll Ofir mm. Hawila nn. Jobab.

Mamy tu podane mnóstwo nazwisk i jakośmy już wyżej wykazali, są to nazwiska ludów i narodów, ale oczywiście takie, jakiemi ich Żydzi nazywali. Z tego jednak nie wynika, że i te ludy same siebie tak samo nazywały i żeby się im tesame nazwiska dostawały od tych starożytnych cywilizowanych narodów, których kultura jest dla nas kluczem do poznania ówczesnych stosunków. Ztąd też pochodzi, że wiele z tych nazwisk jest dla nas zagadką, nad której rozwiązaniem wielu już uczonych nie na żarty mózg sobie suszyło. Pierwszym bez wątpienia, który te nazwiska na podstawie tradycyi żydowskiej objaśniał, był Józef Flawiusz w dziele „O starożytnościach hebrajskich". O wartości jego twierdzeń w naszym przedmiocie powiada słusznie O Hummelauer (l. c. pg. 297), że „in singulis gentibus determinandis rem saepe acu tetigit". Wiele pracy zadał sobie w 17. wieku Samuel Bochart nad wytłómaczeniem naszej tablicy na podstawie paralelnych ustępów Pisma św. i dzieł starożytnych pisarzy wschodnich, oraz greckich i rzymskich. W naszych czasach posunęli znacznie naprzód tę sprawę A. Knobel, Ebers, Schrader i M. Müller, opierając się na odcyfrowanych pismach klinowych i hieroglificznych.

Owoce tych prac przedstawiamy naszym czytelnikom w następującem zestawieniu:

A. JAFETYDZI:

1. *Gomer*, jest dotąd niedosyć wyświeconem nazwiskiem. Jak widać z proroctw Ezechielowych (38, 6), Gomeryci mieszkali w sąsiedztwie tych ludów, które w naszej tablicy są określone nazwiskami „Tubal" i „Meszek". Zdaje się, że to był tensam lud, o którym wspomina Herodot jako o „Κιμμεριοι", mieszkańcach północnych wybrzeży morza Czarnego. Czy między tym ludem a Cymbrami niema pokrewieństwa, jakby się tego z podobieństwa nazwisk spodziewać należało, trudno orzec. — Od tego ludu wyprowadza Mojżesz następujące:

a. *Aszkenaz*. O tym ludzie nie wiemy nic pewnego. Jedni dopatrują się w tem słowie tegosamego tematu, jaki tkwi w nazwie morza Czarnego, które się pierwotnie „Ἄξενος“ nazywało. — Inni widzą w tej nazwie pierwotnych Azów, praojców Germanów: a jeszcze inni wyprowadzają od tego słowa nazwę Skandynawii, która pierwotnie miała się nazywać Skanzya. Nie brak też i takich, którzy w tem nazwisku widzą nazwę ludu, od którego wszyscy Słowianie pochodzą. Dodajmy jeszcze i to, że między tą nazwą a imieniem Askaniasza zachodzi istotne podobieństwo, a będziemy mieć cały szereg hipotez, z których każda pawdopodobna, a żadna nie przekracza granic prostego przypuszczenia.

b. *Rifat* przypomina nazwę gór nad morzem Czarnem i usprawiedliwia poniekąd zdanie Flawiusza, dopatrującego się w tym ludzie pierwotnych mieszkańców Paflagonii.

c. *Togorma* oznacza według Flawiusza Frygijczyków. — Ezechiel (38, 6) kładzie ten lud obok Gomerytów na dalekiej północy. Zamieszkiwali oni widocznie Armenię mniejszą i zaludnili później Kaukaz.

2. *Magog* w połączeniu z Gogiem wspominany jest często w księgach prorockich, jako lud zamieszkujący najdalsze krainy północne. Flawiusz, a za nim wszyscy uczeni, dopatrują się w tym ludzie starożytnych Scytów. Gratz zaś (l. c. pg. 20.) przypuszcza, że to nazwisko tkwi w nazwie Masagetów — bo niektóre kodeksy hebrajskie mają zamiast Gog i Magog, położone Zog i Mazog.

3. *Madaj* jest bezwątpienia starodawną nazwą Medów.

4. *Jawan* oznacza w ogóle Greków. Nazwisko to jest identycznem z Jonią. W pomnikach starożytnych jest pisane „Mawauna“ (Meonia) lub „Iluna“ (Ilium). W napisach klinowych w Persepolis przychodzi tensam lud pod nazwą „Jawennu“. Od tego ludu wyprowadza Mojżesz:

a. *Elisza*, które brzmieniem bardzo przypomina Helladę, a więc oznaczałoby w ogóle Hellenów.

b. *Tarszisz*. To nazwisko różnie jest oddawane w starożytnych tłómaczeniach Pentateuchu: raz jako Tarsus, miasto w Cylicyi, to znowu jako „morze“, a indziej jako Kartagina. Flawiusz brał je za Tarsus w Cylicyi, lecz zupełnie bezpodstawnie. Boshart przyjmuje tę nazwę jako Tartessus w południowej Hiszpanii — a jego zdanie dałoby się pogodzić z tem, jakie za najprawdopodobniejsze uznaje O. Hummelauer (l. c. pg. 310) tj., że nasze Tarszisz jest tąsamą nazwą, co Tyrreńczycy i Truskowie czyli Etruskowie, a więc pierwotna ludność Italii, bardzo blizka Pelazgom.

c. *Chittim* oznacza mieszkańców wysp i europejskich wybrzeży morza Śródziemnego.

d. *Dodanim* oznacza pierwotnych mieszkańców Epiru. Tak wnioskuje Gratz (l. c. pg. 20) z nazwy miasta Dodony. Inni chcą widzieć w Dodanim Rodyjczyków, których nazwiska nie trudno się dopatrzyć w słowie Dodanim, jeżeli tylko pierwszą jego literę „*d*“ zmieni się na „*r*“, o co w piśmie hebrajskiem tak łatwo. Rodanim zaś byłoby nazwą tego ludu, który w hieroglifach przychodzi pod nazwą Rotennu.

5. *Tubal* w innych miejscach Pisma św. występuje jako sąsiad

6. *Meszeka,* z którym obok Magoga zamieszkuje kraje północne. Zdaje się, że to jest grupa ludów, która w zapiskach klinowych przychodzi pod nazwą Tabalitów i Musków, jako mieszkańców Kolchidy.

7. *Tiras* nareszcie jest zdaniem uczonych temsamem nazwiskiem, co Θρακες, a więc mieszkańcy Tracyi.

Obejmując myślą te kraje, jakieśmy dotąd wspomnieli, przekonujemy się, że relacya Mojżeszowa zgadza się zupełnie z faktycznym stanem rzeczy, bo widzimy w niej Jafetydów jako szczep indo-germański, rasy kaukazkiej, zamieszkujący Europę i północno-wschodnią Azyę.

B. CHAMICI:

Potomkom Chama wyznacza Mojżesz na pierwotne siedziby dolną część Mezopotamii. Ztąd idą jedni w południowo-zachodnim kierunku i zalewają Afrykę, drudzy w kierunku przeciwnym i zajmują Azyę wschodnią. Od Chama wyprowadza Mojżesz następujące ludy:

1. *Kusz*; są to mieszkańcy Etyopii. — Jako ludy pobratymcze, od Kuszytów pochodzące, występują tu następujące:

a. *Nemrod,* jako głowa Kuszytów babilońskich;

b. *Seba,* mieszkańcy zachodnich wybrzeży afrykańskich;

c. *Hawila,* mieszkańcy ostatnich kończyn półwyspu arabskiego;

d. *Sabta,* widocznie tuż obok poprzedzających mieszkający;

e. *Raama,* mieszkańcy okolic miasta Regma nad zatoką perską;

aa. *Seba,* kraj i lud gdzieś na dalekim wschodzie od Palestyny, obfitujący w złoto, mirę i drogie kamienie. Królowa ze Saby odwiedziła Salomona.

bb. *Dedan,* mieszkańcy wyspy Daden w zatoce perskiej.

f. *Sabteka,* lud zupełnie nieznany. Gratz umieszcza go na wschodniem wybrzeżu półwyspu arabskiego.

2. *Mizraim*, jest to Egipt i Egipcyanie. Od nich wywodzi Mojżesz:

a. *Ludim*, }
b. *Anamim*, } ludy zamieszkujące wnętrze Afryki

c. *Lehabim*, Libijczycy;

d. *Naftuchim*, mieszkańcy afrykańskiego wybrzeża od ujścia Nilu w kierunku północnym ku Azyi;

e. *Patrusim*, mieszkańcy okolicy Teb egipskich;

f. *Kasluchim*, wraz z pochodzącymi od nich:

aa. *Filisztim*, i

bb. *Kaftorim*, są to szczepy zamieszkujące obok Naftuchim wybrzeża Morza Śródziemnego, ale już na gruncie azyatyckim. Filisztim utrzymali się w tych siedzibach nawet po napływie Semitów, a Kaftorim zaludnili Kretę.

3. *Fut*, są to mieszkańcy dalej od Egiptu na Zachód położonych wybrzeży Morza Śródziemnego.

4. *Kanaan*, są to pierwotni mieszkańcy Palestyny, podzieleni z czasem na drobne szczepy, a mianowicie:

a. *Sidon*, Fenicyanie:

b. *Chet*, mieszkańcy gór judzkich;

c. *Jebusi*, mieszkańcy późniejszej Jerozolimy i okolicy;

d. *Amori*, mieszkańcy wschodnich wybrzeży morza Martwego;

e. *Girgaszi*, mieszkający na wschodnim brzegu Jordanu;

f. *Hiwwi*, mieszkańcy wschodnich stoków Libanu;

g. *Arki*, górale libańscy;

h. *Sinni*, mieszkańcy miasta i okolicy Sin pod Libanem, na północ od Tyru i Sydonu;

i. *Arwedi*, mieszkańcy wyspy fenickiej Aradus;

k. *Zemari*, mieszkańcy miasta fenickiego Symira;

l. *Hamati*, mieszkańcy miasta fenickiego tegoż samego nazwiska nad Orontem, zwanego później Epifania.

C. SEMICI:

Są to pierwotni mieszkańcy Azyi środkowej, wypierający ztąd Chamitów, ale ustępujący przed Jafedytami. Mojżesz dzieli ich na pięć grup od pięciu synów Sema, z których znowu dalej wyprowadza poszczególne ludy semickie:

1. *Elam*, są to protoplaści mieszkańców Elimaidy nad zatoką perską; pierwotnie jednak byli oni rozlani po całym obszarze dorzecza Eufratu, gdzie dotąd w pomnikach klinowych żyje ich wspomnienie, podobnie jak i

2. *Assur*, tj. Asyryjczyków, twórców państwa asyryjskiego i współzawodników Nemroda (Kuszytów) i Madaja (Medopersów).

3. *Arfaksad*, przez syna swego Kainana, wnuka Salę i prawnuka Hebera, jest protoplastą tych ludów semickiego pochodzenia, które najdłużej przemieszkiwały w pierwotnej kolebce rodzaju ludzkiego. Jest to zresztą rzecz zupełnie naturalna i dziwnie dobrze harmonizująca z opowiadaniem Mojżeszowem. Noe, jak nam wiadomo, zaraz po potopie, możliwie najbliżej od miejsca, w którem osiadł korab, a więc w górnej Armenii, wziął się do uprawy roli. Jako rolnik pewno rychło przywiązał się do ziemi i bez bardzo ważnych powodów nie byłby zmieniał miejsca pobytu. Przy nim pozostawali ci jego potomkowie, których on najbardziej lubił, bo mu obyczajami swemi najbardziej odpowiadali. A więc pewno Sem i jego pierworodni synowie i wnuki: taki Arfaksad, Kainan, Sale i Heber byli nieodstępnymi towarzyszami Noego. Dopiero w tym czasie, kiedy Heberowi urodził się syn Faleg, okazała się gwałtowna konieczność dla Noego i jego otoczenia zmiany miejsca pobytu, a może i sposobu życia. Ciągnące od Babilonu fale ludności, po cudownem pomięszaniu ich języków, zmusiły tych spokojnych i do jednego miejsca przywiązanych rolników do usunięcia się im z drogi i szukania nowych spokojnych siedzib, jakich dostarczyć im mogły tylko krainy położone w przeciwnych stronach od kierunku drogi przybyszów, a więc kraje od Armenii na południowy-zachód położone. Tu jednak i Taurus swymi szczytami i Eufrat swymi nurtami stawały w drodze i trzeba się było, nie przekraczając Eufratu, posuwać jego brzegami wschodnimi coraz dalej na południe hen aż do Ur Chaldeorum... Przy ciągłej zaś zmianie miejsca pobytu nie można było ani myślеć o dotychczasowem zajęciu tj. o rolnictwie, lecz całą energię trzeba było skierować ku hodowli bydła... Ztąd znowu w miarę rozmnażania się rodziny trzeba było szukać nowych siedzib, a tych dostarczał poddostatkiem jeszcze bezludny na owe czasy półwysep arabski. Zaludnia go też Mojżesz ludami pochodzącymi od syna Heberowego:

a. *Jektana*, od którego wywodzi następujące 13 szczepów arabskich:

aa. *Almodat*, szczep arabski w Arabii szczęśliwej;

bb. *Szalef*, w Arabii północnej;

cc. *Chazarmawet*, mieszkańcy krainy arabskiej Hadramaut;

dd. *Jarach*, zamieszkujący stoki gór księżycowych nad oceanem indyjskim;

ee. *Hadoram*, mieszkańcy wybrzeża arabskiego nad zatoką perską;

ff. *Uzal*, w Arabii szczęśliwej;

gg. *Dikla*,
hh. *Obal*, } nieznane bliżej szczepy arabskie;
ii. *Abimael*,

kk. *Szeba*, Sabejczycy w Arabii szczęśliwej;

ll. *Ofir*, mieszkańcy krainy arabskiej, zwanej Oman; według innych mieszkańcy Indyi przedgangesowych;

mm. *Hawila*, mieszkańcy krainy arabskiej Chaulan; według innych mieszkańcy Indyi północnych;

nn. *Jobab*, mieszkający nad zatoką salachicką;

b. *Falega* czyni Mojżesz (Gen. 11, 19—28) przez Rewa, Saruga, Nachora, Tarego i Abrahama praojcem ludu izraelskiego.

4. *Lud*, czwarty syn Sema, jest tu położony jako nazwisko mieszkańców Lydyi i innych prowincyj Azyi mniejszej. Według Knobla trzeba się w nich dopatrywać pierwotnych mieszkańców Syryi, którzy parci przez napływających od wschodu Asyryjczyków, szli coraz dalej na zachód południowy i zaludnili północne wybrzeża afrykańskie.

5. *Aram*, główny trzon mieszkańców Syryi; od niego pochodzą:

a. *Uz*, mieszkańcy północnych kończyn Arabii skalistej;

b. *Chul*,
c. *Ceter*, } mieszkańcy wschodniej Syryi;

d. *Masz*, mieszkańcy krainy na północ od Nesibis.

Na zakończenie tej rozprawki rzućmy jeszcze raz okiem na te trzy części tablicy etnograficznej, a łatwo spostrzeżemy, że niektóre imiona powtarzają się w jednej i tej samej części, np. Saba przychodzi dwa razy między Chamitami. Nadto spostrzeżemy, że to samo imię powtarza się w dwóch różnych częściach tej tablicy, n. p. Saba przychodzi dwa razy między Chamitami, a raz między Semitami; podobnie ma się rzecz z Hawilą i Ludem. Jestże to możebne? Czy też może Mojżesz pobłądził w tych relacyach? — Nie wahamy się odpowiedzieć:

1mo. Że to jest zupełnie możebne, aby dwa ludy, mieszkające w dwóch różnych krajach, miały jednakie nazwiska.

2do. Że tem bardziej jest możebnem, aby jednę i tęsamę krainę zamieszkiwały różne szczepy, czyto każdy dla siebie z osobna, czy też zlane w jednę całość.

3tio. Cała relacya Mojżeszowa popadłaby w wielkie podejrzenie, gdyby z niej nie można było wnioskować, że wielkie państwa Azyi, jak asyryjskie, babilońskie, medoperskie, miały ludność dziwnie mieszaną co do pochodzenia. Wszak tego niezbicie dowodzi ta okoliczność, że napisy pamiątkowe i dekrety królewskie, dziś odgrzebywane w ruinach starożytnych stolic onych państw, pisane były w dwóch, trzech, a nawet i czterech językach, co tylko względem na różnorodną ludność państwa może być usprawiedliwione.

Wyciągając z tego, cośmy dotąd o Mojżeszowej tablicy etnograficznej powiedzieli, musimy skonstatować, że lubo wiele jeszcze jest tam dla nas niejasnego i niezrozumiałego, to jednak spokojnie możemy oczekiwać dalszych owoców badań naukowych; one z pewnością nie zaszkodzą powadze Mojżesza, lecz owszem jeszcze dobitniej wykażą jego natchnienie. *Ks. Dr. Jan Bernacki.*

Kazanie o skutkach świętokradzkiej Komunii.

»*A ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie: będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej; sąd sobie je i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego*«.
(I. Kor. XI. 27, 29)

Przejęci na wskróś żywą i głęboką wiarą, że w Najśw. Sakramencie jest obecne prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Zbawcy naszego, Jezusa Chrystusa, z jakże wielką gorącością ducha, z jakąż czcią, pokorą, miłością, powinniśmy zawsze przystępować do Stołu Pańskiego, aby w jak najobfitszej mierze stać się godnymi tych wszystkich łask, jakich Komunia św. udziela! Wielkie i niespożyte to łaski! Ona tak ściśle łączy nas z P. Jezusem, iż się weń niejako przemieniamy, »*On mieszka w nas, a my w Nim*« [1]). Łaska uświęcająca się pomnaża, dusza nasza staje się, choć już uświęcona przez dobrą spowiedź, jeszcze świętszą, jeszcze piękniejszą, milszą w oczach Boga. Przez Komunię św. osłabiamy w sobie one przeróżne skłonności zdrożne, żądze, namiętności, z któremi, chcąc wierności Bogu dochować, ustawicznie nam walczyć potrzeba; nabieramy ochoty i siły do dobrego,

---

[1]) Jan VI. 57.

oczyszczamy się z grzechów powszednich, chronimy się od grzechów śmiertelnych i tak w Komunii św. posiadamy najpewniejszy środek do wytrwania w dobrem i do wiecznego zbawienia. Pewniejszego środka nawet sam papież ci nie poda, gdybyś go się o radę pytał.

Naturalnie o *godnej* Komunii św. tu tylko mowa. Tylko ten, kto godnie, wolen od grzechu śmiertelnego i po należytem przygotowaniu, Ciało i Krew Jezusową przyjmuje, ma prawo do tych wielkich łask. Kto bowiem komunikuje się niegodnie, świętokradzko, w stanie grzechu śmiertelnego, nietylko żadnej nie zyskuje łaski, lecz owszem, przeciwnie, strasznej dopuszcza się zbrodni, i straszliwe ściąga na siebie kary Boże. Zaiste judaszowska to zbrodnia! Świętokradzca jak Judasz, choć wierzy, że Boga nieśmiertelnego w Najśw. Sakramencie ma przed sobą i do serca swego przyjmuje, choć tylokrotnie upominany i przestrzegany, jednakowoż w obrzydliwej obłudzie, jakoby pocałunkiem judaszowskim zaprzedaje i wydawa Zbawiciela na pastwę swych haniebnych chuci, żądz, namiętności, na pastwę szatanów, z którymi razem Jezusa mieszkać zmusza. Cięższa to nawet pod pewnym względem zbrodnia, niż zbrodnia Judasza, gdyż Judasz raz tylko zdradził Jezusa i raz Go na męki wydawał, a już na drugi dzień po dokonaniu zdrady, gdy poznał całą szkaradę swego występku, to wyznał go publicznie— choć ostatecznie samobójstwem skończył. Świętokradzca zaś nieraz przez długie lata i po kilkadziesiąt razy swą zbrodnię powtarza, zdradza i zaprzedaje P. Jezusa, a choć tyle słyszy nawoływań, przecież w sumieniu się nie wzrusza i nie przychodzi do upamiętania. Nawet żydów i katów Jezusowych, nawet pogan słuszniej możnaby uniewinnić, niż świętokradzcę, gdyż oni nie wiedzieli, jak zaręcza Paweł św., kogo krzyżowali, a świętokradzca wie, kogo niegodnie przyjmuje, wie zatem, że Jezusa, Syna Bożego ponownie krzyżuje. Pod tym więc względem świętokradzca gorszym jest i niżej stoi od Judasza, żydów, oprawców, samych nawet pogan.

A jeżeli to wszystko cię nie wzrusza, nieszczęsny bracie mój, jeżeli nie masz już ani iskierki litości nad Zbawicielem twoim, miejże przynajmniej litość nad samym sobą, miejże litość nad duszą twoją nieśmiertelną. O, bo jeżeli ty się, niegodnie komunikując, podobnej jak Judasz dopuszczasz zbrodni, czyż nie przeczuwasz sam, iż na tesame skutki musisz być przygo-

otwanym, jakie na onym pierwszym świętokradzcy się okazały? Tak jest, bracie miły. Zamierzam

1) przedstawić ci dziś, na jak straszne, przez twe niegodne Komunie narażasz się kary Boże, tak pod doczesnym jak duchowym względem;

2) dać ci wskazówkę, co ci wypada koniecznie czynić, aby Boga przebłagać i tych kar uniknąć.

Oto nas masz korzących się przed Tobą, o Boże nasz, Zbawicielu, Jezu Chryste! Na rany, mękę i śmierć Twoją, błagamy Cię jak najpokorniej, wzrusz zbawiennie łaską Twoją serca tych wszystkich, którzy niegodnem przyjmowaniem, Ciebie tak wielce w N. Sakramencie znieważają, a nas wszystkich ustrzeż od tej najstraszliwszej ze wszystkich zbrodni. O niechże każda Komunia św., którą przyjmować będziemy, coraz więcej nas uświęca, niechaj tępi w sercach naszych wszelkie złe skłonności i żądze, niech nas w dobrem utwierdza, z wszelkich brudów oczyszcza, niechże będzie dla nas rzeczywistym zadatkiem naszego chwalebnego zmartwychwstania, abyśmy Cię wszyscy w Twojem królestwie wielbić, wychwalać i miłować mogli razem z Królową niebios, Najśw. Matką Twoją, Maryą, którą serdecznie pozdrawiamy słowami Pozdrowienia anielskiego: Zdrowaś Maryo!

I.

Opowiada nam Pismo św. Starego Zakonu o królu Baltazarze, że podczas wyprawianej uczty zbezcześcił naczynia święte, zabrane z świątyni jerozolimskiej przez to, że użył ich do picia wina. To były tylko naczynia, a przecież natychmiast okazała się na ścianie ręka, pisząca jakieś tajemnicze, a złowrogie słowa: mane, tekel, phares, jako wyrok śmierci, odrzucenia i zatracenia. I ten wyrok spełnił się na nim tejże nocy. Swiętokradzco! ty przyjmując niegodnie Komunię św., nie jakieś naczynie święte, np. monstrancyę, kielich, puszkę znieważasz, lecz samego Boga Najśw., Jezusa Chrystusa, w Jego Bóstwie i Człowieczeństwie! Jakżeż więc, czyż ty masz jakieś osobne przywileje, dane ci od Boga, iżbyś śmiał sądzić, iż Bóg tę bezczelną zniewagę płazem puści i karać nie będzie? Nie, bracie mój; świętokradztwo jest bezprawiem, jest występkiem tak strasznym, iż nie może go Bóg bez kary pozostawić ani w tem, ani w przyszłem życiu. Już Jezus w Ewangelii św. zapowiada, co oczekuje zuchwalca, który przychodzi na gody królewskie w szacie nieczystej; oto związany, wrzucony zostaje tam, *gdzie jest płacz i zgrzytanie*

zębów [1]). — Paweł św. woła, że *sąd sobie je i pije, ktobykolwiek jadł ten chleb i pił kielich Pański niegodnie* [2]), pisma Ojców Kościoła pełne są przerażających przykładów, jak straszliwie Bóg karał świętokradzców, własne doświadczenie nas o tem przekonywa, — a tyś spokojny?

O bracie kochany, ty jako naśladowca Judasza, bądź pewien podobnego losu, jaki Judasza spotkał. Skoro tylko Judasz świętokradzko spożył Ciało i Krew Pańską »*wstąpił weń szatan,*» [3]) powiada Ewangelia św. I wstał i poszedł i zdradził i zaprzedał Jezusa, ale gdy wkrótce potem spostrzegł, jakiej zbrodni się dopuścił, popadł w rozpacz, chwycił powróz i *powiesił się,* [4]). I poszła jego przeklęta dusza do piekła, a ciało jego »*rozpukło się na poły i wypłynęły wszystkie wnętrzności jego*» [5]). Taka kara spotkała Judasza na duszy i na ciele, taka spotyka po większej części i świętokradzcę. Grzeszył jak Judasz, to też zwykle karany bywa jak Judasz. I opowiadają też Ojcowie św. liczne przykłady o nagłych chorobach, obłąkaniach, przypadkach śmierci i tym podobnych karach Bożych na świętokradzców; czyżbyś ty te wszystkie ich opowiadania chciał może za przywidzenia, za zmyślone rzeczy uważać? Ależ i sam Duch św. przez Pawła św. potwierdza, że P. Bóg rzeczywiście już i doczesne kary, choroby, śmierci na świętokradzców spuszcza. Bo gdy tenże Apostoł sądem Bożym zagroził tym, którzy niegodnie Ciało i Krew Pańską pożywają, zaraz dodaje: »*dla tego* (t. j. dla świętokradzkiego komunikowania,) *między wami wiele chorych i słabych i wiele ich zasnęło*» [6]). t. j. umarło.

I ani wątpić o tem, co także potwierdzają jednogłośnie Ojcowie św., że wiele nieszczęść, utrapień, niepowodzeń, klęsk, na które ludzie tak często i tak wielce narzekają, przypisać trzeba popełnianym świętokradztwom. A jeżeli nasze czasy tak ciężkie, jeżeli tyle ucisku i nędzy w świecie, jeżeli za dni naszych, choć świat niby tak wysoko ucywilizowany, jednak tak krwawe wojny się toczą, jeżeli tak często słyszymy o pożarach strasznych, o powodziach, trzęsieniach ziemi, które wsie i miasta i całe kraje pustoszą, a tysiące ludzi wśród nich wszystko swe mienie a nawet i życie traci, o bracie kochany, to ja jestem daleki od tego, i niech mnie Bóg uchowa—a-

1) Mat. XXII., 13. — 2) I. Kor. XI. 29. — 3) Jan XIII. 27. — 4) Mat. XXV. 5. — 5) Dz. Ap. I. 18. — 6) I. Kor. XI. 30.

bym te wszystkie dopuszczenía Boże, które czyto poszczególnych ludzi, czy też całe społeczeństwa dotykają, ryczałtem do świętokradzkiej komunii, jako jedynej przyczyny, odnosił. Wiem ja dobrze, że P. Bóg ma wiele innych przyczyn, dla których nieraz i najsprawiedliwszych między nami doświadcza, — ale wierząc Pismu św., że za grzechy jednego człowieka, Bóg nieraz wielu ludzi karze, wierzę też stanowczo nauce Kościoła, wierzę zapewnieniom Ojców św., że dla świętokradzców, których niestety tak wiele, karze Bóg nietylko świętokradzców samych lecz i ich rodziny—i całe wšie i miasta—i całe prowincye i kraje. Te kary Boże są pomstą niebios, są piorunami gniewu Bożego na świętokradzców.

Widoczna ztąd, najmilsi, że na tem straszliwsze kary narażają się świętokradzcy co do duszy. Bóg ich karze zaślepieniem umysłu, zatwardziałością serca, a ostatecznie, jeżeli do szczerej za swe świętokradztwa nie zawezmą się pokuty, wiecznem potępieniem. Ta potrójna kara spotkała Judasza, ta sama spada i na świętokradzcę. Żył jak Judasz, bywa też karany jak Judasz.

Zaledwie Judasz niegodnie przyjął Ciało i Krew Jezusową, szatan, który nim owładnął, tak dalece zaślepił jego umysł, że nie mógł poznać, jak straszną jest ta zbrodnia, na jaką się odważał. Szatan tak zatwardził jego serce, że choć Jezus tak czule doń przemawiał, choć mu tyle miłości okazywał, choć mu i groził, Judasz jednakowoż nie pozwolił się odwieść od owego zamiaru. Szatan wreszcie tak nad nim zapanował, iż Judasz popadł w rozpacz, zwątpił zupełnie o miłosierdziu Bożem, samobójstwem zakończył życie i potępił się na wieki.

Ty, który niegodnie Ciało i Krew Pańską pożywasz, ty świętokradzco, obawiaj się podobnego losu! Podobne skutki twych świętokradztw i na tobie się okażą, podobny koniec i ciebie oczekuje! Ach, one straszne skutki już się na tobie okazują. Nie wierzysz? O bracie kochany, ja ci jak z książki wyczytać mogę wszystko, co w twym umyśle, w twem sercu się działo i dzieje—i opisać jak najdokładniej obecny smutny stan, w jakim dusza twa się znajduje. Pozwól, że pokrótce to uczynię.

Bracie kochany przypominam ci nasamprzód, że jak to najczęściej się dzieje, twe świętokradzkie komunie przyjmowałeś po świętokradzkich spowiedziach. A zkąd to poszło, żeś ty począł świętokradzko się spowiadać? Jasna to rzecz, — boś wpadł

w ciężkie grzechy i bez ogródki ci powiem, że to były prawdopodobnie i najprawdopodobniej grzechy nieczystości, choć nie jest wykluczone, że mogły być i inne, n. p. wielkie krzywdy, zawziętość i t. p. Dość, że ty idąc do spowiedzi, alboś wcale nie miał zamiaru tych grzechów poniechać, a zatem też i żadnego żalu za nie nie wzbudziłeś, alboś je zataił umyślnie na spowiedzi, boś się wstydził, boś się bał je wyznać. I otóż z tego lub owego powodu stała się spowiedź swiętokradzką, a do tej świętokradzkiej spowiedzi dodałeś zaraz drugą zbrodnię świętokradzkiej komunii. Nie przyszło ci to łatwo, drżałeś może jak osikowy listek, gdyś pierwszym razem tych świętokradztw się dopuszczał; sumienie buntowało się przeciwko tobie i na cały głos krzyczało, że mu taki gwałt zadajesz, ale przeciw niemu stanął szatan i począł ci szeptać do ucha: »Czegoś się tak zląkł? Popełniłeś, prawda, świętokradztwo, popełniłeś ich dwa—i cóż ci się stało? Jesteś zdrów, możesz jeść, pić, bawić się; cała więc ta sprawa nie taka groźna, jak ją księża przedstawiają; zaręczam ci, że i na przyszłość tak będzie.«—Tak mówił szatan do ciebie, a ty może zrazu nie zgadzałeś się na jego wywody, ale z czasem pozwoliłeś się uspokoić i coraz łatwiej się uspokojałeś, im częstsze i liczniejsze były twoje świętokradztwa i ani się nie spostrzegłeś, a otóż dziś twój umysł tak dalece już zaślepiony, iż ani nie widzisz, jak nizko spadłeś. Dziś i najcięższe i najsprośniejsze grzechy za nic sobie ważysz, a choć może już długie lata żyjesz w ciągłej nieprawości i gromadzisz grzechy na grzechy, ani nie zadrżysz i nie widzisz zgoła, w jak strasznem żyjesz niebezpieczeństwie. I spowiadasz się już lata całe świętokradzko i komunikujesz świętokradzko, a sumienie twoje spokojne, jak zdechły pies lub kot— i ani się nie ruszy.

I powiem ci dalej, że jeżeliś może już starym praktykiem w świętokradztwach i już od dłuższego czasu ich się dopuszczasz, toś ty, bracie kochany, albo już stracił wszelką wiarę, alboś bardzo się w niej zachwiał. Nie zaprzeczaj! bo to jest niepodobieństwem, aby ktoś, mając choć odrobinę wiary, mógł się zdobyć na tyle bezczelności i tak niecnie i od tak dawna przez zbeszczeszczanie najświętszych tajemnic Bogu i Zbawicielowi swemu urągać. Ta utrata wiary, bracie drogi, przecież przyznasz, że to nie wynik głębokich studyów i badań z twej strony, nie—to kara Boża za twe bezeceństwa i świętokradztwa,

to zapowiedź Boga, co ciebie kiedyś na sądzie jego oczekuje, bo: »*kto nie wierzy, już osądzony jest,*» mówi tenże Bóg u św. Jana»[1]). Gdy on bezbożnik francuski, ojciec niedowiarstwa, Wolter, spostrzegł, że którykolwiek z jego uczniów posiadał jeszcze choć ździebełko wiary, wiesz ty, co czynił? Oto usiłował go nakłonić do świętokradzkiej komunii, a kto za jego namową poszedł, ten już na zawsze zwolennikiem jego pozostał. Pewnie sam przyznasz, że to najpewniejszy środek, aby kogoś wiary pozbawić, ale bez wiary jesteś jak ślepy, który bezwiednie dąży do przepaści, a wcale nie widzi, jak wielkie niebezpieczeństwo mu grozi.

Zaślepionyś, bracie kochany, ale, jak inaczej być nie może, i zatwardziały. Może Bóg w Swej łaskawości wzrusza twe sumienie, ale ty jego głosu nie słuchasz; przyjdzie ci na myśl śmierć, sąd, wieczność, piekło, ty na to nie zważasz i gwałtem odrywasz swe myśli od tych przerażających prawd; słyszysz upomnienia, błagania, zaklęcia spowiedników i kaznodziei, one o twe twarde serce, jak o opokę się odbijają; ach, bracie kochany, mnie się zdaje, że choćby sam Anioł z nieba lub jaki potępieniec z piekła stanął przed tobą i przedstawiał ci okropność zbrodni świętokradztwa i straszne kary, jakie ono za sobą pociąga, ani pierwszy ani drugi jużby cię dziś nie wzruszył, tak zatwardziałe serce twoje! Ty co najwięcej, ale też, co najgorsza, odkładasz pokutę na później, tam, na łoże śmiertelne, i otóż ty chcesz grzeszyć, a prawdopodobnie będziesz też grzeszył zuchwale w nadziei miłosierdzia Bożego aż do śmierci; aż do śmierci będziesz przeciwny zbawiennym natchnieniom zatwardziałego serca; aż do śmierci sprzeciwiać się będziesz wszelkim powodom, jakie Kościół w imieniu Boga głosi; — ależ, mój kochany, czyż to nie poznajesz, że to wszystko grzechy przeciwko Duchowi św., o których P. Jezus powiedział, że ani w tem, ani w przyszłem życiu odpuszczone nie będą? Czyż nie uważasz, że i pod tym względem zupełne podobieństwo między tobą a Judaszem? Bo i Judasz zdradzał i zaprzedawał Jezusa w nadziei, że się cudem ocali, a potem mu łatwo będzie za ten grzech odpokutować i Jezusa przebłagać; i Judasz w obec wszystkich nawoływań i upomnień Jezusowych był zatwardziałego serca; i Judasz sprzeciwiał się uznanej prawdzie, bo miał

[1]) Jan III. 18.

dostateczną sposobność przekonać się, że Jezus prawdziwym jest Bogiem, a ztąd straszną to było z jego strony zbrodnią zdradzać Go i na męki i śmierć wydawać. I Judasz więc popełniał grzechy przeciwko Duchowi św., ale cóż się stało? Oto zwątpił zupełnie, zrozpaczył o miłosierdziu Bożem: *«Zgrzeszyłem, wydając Krew sprawiedliwą*,» zawołał w rozpaczy, niemasz dla mnie przebaczenia, powiedział sobie, i otóż poszukał sobie powroza — powiesił się, a my dziś napewno już wiemy, gdzie Judasz się znajduje: w piekle w wiecznych mękach!

Świętokradzco, to i twój koniec! Grzeszyłeś jak Judasz, to skończysz jak Judasz! O bracia drodzy, wierzajcie mi, że ona rozpacz, ono zwątpienie o miłosierdziu Bożem nie jest wcale tak rzadkiem, jak się może niejednemu zdaje. Moglibyśmy, my kapłani, wam niejedno o tem powiedzieć, jak to niektórzy grzesznicy, choć mają kapłana przy łożu śmiertelnem, choć usiłują dobrze się wyspowiadać, jednakowoż ta myśl, że w ciągłych grzechach i nieprawościach żyli, że tyle świętokradztw się dopuścili, ta ich przygnębia, ta im spokoju nie daje i żadne przedstawienia, żadne słowa pociechy, żadne wzywania, aby przecież w miłosierdziu Bożem zaufali, żadnego nie odnoszą skutku i nieraz tacy nieszczęśliwcy z okrzykiem: dla mnie niemasz ratunku, niemasz przebaczenia, schodzą ze świata. Albo: wiesz ty, co niejeden z tych świętokradzców czyni? Oto jak Judasz, odbiera sobie życie, samobójstwem je kończy. O pokaże, pokaże nam kiedyś Bóg, ilu to pomiędzy tymi wszystkimi, niestety dziś coraz liczniejszymi samobójcami, świętokradzców było. Grzeszyli jak Judasz, zrozpaczyli jak Judasz, skończyli jak Judasz! Bracie kochany, straszna to przestroga dla ciebie! Straszna to przestroga, bo ja idę o zakład z tobą, ty świętokradzco mianowicie z tobą, który już może długie lata w świętokradztwach żyjesz, że i tobie już nieraz myśli samobójstwa przychodziły do głowy, bo ci za ciężko dźwigać straszne kajdany twych zbrodni. Czyż nie tak? O bracie kochany, daj się przestrzedz, bo nie wiesz, nie wiesz zaprawdę, do czegoby jeszcze cię szatan skusić i nakłonić zdołał.

II.

I cóż myślisz, cóż powiesz, bracie najmilszy? Poznawszy okropność zbrodni świętokradztwa, która cię na równi z ohydnym zdrajcą Judaszem, a nawet niżej niego stawia, widząc już sam naocznie, jak straszliwe są skutki świętokradztwa, przerażony rozpaczliwą przyszłością, jaką sobie na czas i wieczność

gotujesz, bracie drogi, cóż myślisz cóż powiesz? Czyż chciałbyś i nadal trwać w twych zbrodniach i przez świętokradztwa i nadal Jezusa, Zbawiciela twego męczyć, mordować, szatanom wydawać? Nie daj tego Boże! O bracie kochany, gdybyś nie chciał twego szatańskiego postępowania poniechać, gdybyś chciał i w przyszłości świętokradztw się dopuszczać, ja cię proszę, ja cię błagam, ja cię wzywam, choć w tem jednem mnie usłuchaj: nie chodź wcale do Spowiedzi ani do Komunii św., nawet na Wielkanoc do Sakramentów św. nie przystępuj! Będziesz potępionym, prawda, piekło cię nie minie, prawda, będziesz gorzał przez całe wieki, prawda, ale ja ci zaręczam i Boga wzywam na świadka, że w piekle lżej ci będzie, jeżeli już wcale się spowiadać, ani komunikować i do dotychczasowych świętokradztw dalszych dodawać nie będziesz. Przysięgam ci na to. Może powiesz, że w wielkanocnym czasie przynajmniej raz w rok, to wy sami księża żądacie, aby się spowiadać i komunikować. Prawda, mamy takie przykazanie kościelne, ale przecież nie na to je Kościół ustanowił, aby przez nie świętokradzców wychowywać i wyraźnie też określił, a nam głosić każe, że tylko przez godne przyjmowanie Sakramentów św. temuż obowiązkowi zadosyć uczynić można. Jeżelibyś chciał niegodnie je przyjmować, raczej wcale ich nie przyjmuj. Przecież o to niech ci nie chodzi, co ludzie na to powiedzą. Cóż ty będziesz miał wzgląd na ludzi, kiedyć ty nie masz względu na Boga i nie dbasz o to, co Bóg na twe świętokradzkie spowiedzi i komunie powie? A zatem zgoda, bracie kochany; odtąd już się wcale nie zbliżaj ani do konfesyonału ani do Stołu Pańskiego!

Ale nieprawdaż bracie drogi, ty nie będziesz tak strasznie okrutnym względem siebie samego, nie będziesz gwałtem się pchał do przepaści piekielnej, zlitujesz się przecież nad duszą twoją nieśmiertelną i nie będziesz chciał unieszczęśliwić jej na wieki? Poprzestań, bracie kochany, poprzestań z takim uporem pracować nad twem potępieniem, poprzestań znęcać się nad twym Zbawicielem, katować Go i mordować, o to cię błagam w imię tegoż Zbawiciela, zaklinam cię na Jego rany, na Jego mękę, na Jego śmierć, na wszystko, co ci najświętsze, co ci najdroższe. Dość już tych zbrodni, dość już tych świętokradztw! Dla Judasza już nie ma ratunku, ni ocalenia, ale dla ciebie jeszcze jest. A jeżeli uznasz twój błąd straszny i wielki, jeżeli szczerze zapragniesz zgładzić twe nieprawości

i z Bogiem znowu się pojednać, patrz, bracie kochany, konfesyonały się jeszcze nie rozpadły. Tam każdej chwili znajdziesz zastępcę Jezusa Chrystusa, który z największą ochoczością w tak ważnej sprawie dopomódz ci gotów. Zbliż się z bezgranicznem zaufaniem do niego, nie wstydź się, nie lękaj wyznać przed nim twych wszystkich nieprawości, twych świętokradztw; on przecież zna słabość ludzką, gdyż on sam tylko jest grzesznym człowiekiem i musi tak samo, jak ty, liczyć na miłosierdzie Boże, tak samo jak ty, potrzebuje i on Sakramentu Pokuty św. Wierzaj mi, że twymi grzechami, choćby były najcięższe, najsprośniejsze, najliczniejsze, tego zastępcy Jezusowego nie przerazisz, nie zadziwisz; on z nimi już otrzaskany, bo ich się już wiele, wiele nasłuchał i wiele ich odpuścił. Nuże bracie kochany, do dzieła! to znowu nie taka trudna rzecz. Poproś nasamprzód serdecznie Boga o łaskę i pomoc do odprawienia dobrej Spowiedzi; odpraw pilny, dokładny rachunek sumienia, staraj się przypomnieć sobie, o ile tylko możesz jak najdokładniej, przynajmniej swoje grzechy śmiertelne; policz je też, ile razy mniej więcej każdy popełniłeś; przeproś Boga tak czule, tak serdecznie, jak dziecko ojca lub matkę kochaną przeprasza, gdy ich obraziło; zdobądź się na stanowcze postanowienie za każdą cenę unikać grzechu, ale też i wszelkiej okazyi do grzechu; wyznaj szczerze, bez obłudy, bez uniewinnienia te wszystkie grzechy twoje, jakieś sobie przy rachunku sumienia przypomniał, a nie zapominaj powiedzieć też, ileś odprawił świętokradzkich Spowiedzi i ile świętokradzkich komunii, albo żeś może inny jeszcze Sakrament niegodnie przyjął; bądź gotów choćby i najsurowszą przyjąć i wypełnić pokutę; miej mocną wolę, o ile będziesz mógł i krzywdy wyrządzone wynagrodzić, a przynajmniej szczerze o ich wynagrodzenie się starać; a rozumie się, gdybyś z kimkolwiek żył w nieprzyjaźni, już przed Spowiedzią się pojednaj, — patrz, otóż wszystko, co masz, co musisz uczynić. A gdy z takiem usposobieniem serca, po takiem przygotowaniu do Spowiedzi przystąpisz, bracie kochany, to choćbyś od twej pierwszej Spowiedzi samych tylko świętokradztw się dopuszczał, choćbyś i od 50 lub 60 a nawet i więcej lat świętokradzko się spowiadał, choćbyś i najbezecniejsze, najhaniebniejsze popełniał grzechy, grzechy tak straszne i podłe, iż one samemu szatanowi czyniłyby zaszczyt — ty się jednak nie trwóż, nie lękaj; tam na Spowiedzi zastępca Jezusa wymówi te same słowa i z tym samym skutkiem, jak je wymó-

wił samże Pan Jezus do pokutującej Magdaleny: »*odpuszczają się tobie grzechy..... wiara twoja zbawiła cię, idź w pokoju.*« [1]) i otóż pozbędziesz się onego piekła, które w twem sercu panuje i unikniesz onego strasznego sądu Bożego, na który zasłużyłeś. I po takiej Spowiedzi zbliż się bracie drogi, do Stołu Pańskiego. O jakże cię rozrzewniać będzie ta myśl, że może po długim, bardzo długim czasie, znowu po pierwszy raz, a może wogóle dopiero po pierwszy raz godnie Ciało i Krew Jezusową przyjmujesz! O zbliż się do twego Jezusa z gorącą wiarą i z najwyższem uwielbieniem i pragnieniem serca, a serdecznym żalem i głęboką pokorą przejęty, przepraszaj Go jak najczulej za te zniewagi, jakieś Mu przez twe świętokradztwa wyrządzał, oświadcz Mu teraz swą najgorętszą, najserdeczniejszą miłość i poprzysiądz Mu, że na podobną zbrodnię już nigdy się nie odważysz. A gdy z takiemi uczuciami przyjmiesz Komunię św., o najmilszy bracie, wierzaj mi, ty będziesz czuł, że nad tobą niebo się otwiera i usłyszysz ztamtąd głosy i pienia radości i wesela z nawrócenia twojego. I naprawdę cieszyć i radować się będzie Trójca Przenajśw. Bóg Ojciec, twój Stwórca, Bóg Syn, twój Zbawiciel, Bóg Duch św. twej duszy Uświęciciel i Oblubieniec, cieszyć i radować się będzie Matka twoja niebieska, Marya Najśw. cieszyć i weselić się będą twoi przyszli towarzysze niebiańscy, Aniołowie i Święci Boży, że ty, »*któryś był umarł, ożyłeś, ty, któryś był zaginął, znalazłeś się.* [2]) A to, co mówię, to nie są żadne dobrane słówka, żadne wymysły lub przywidzenia nie! bracie kochany, to sam Zbawiciel ci zaręcza, że »*większa będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują.*« [3]). Słowu zaś i zapewnieniu Jezusowemu już napewno możesz wierzyć.

Zakosztuj, bracie drogi, choćby tylko raz onej niebiańskiej słodyczy i upojenia, jakiem przepełnia duszę Komunia św. godnie przyjęta, a zepewniam cię, że ta rozkosz, którą uczujesz w twem sercu, pociągnie cię do Jezusa, przykuje cię do Niego i taką miłość ku Niemu w tobie rozżarzy, że już nigdy przez świętokradztwa nie zechcesz się szatanowi zaprzedać i będziesz coraz bardziej tęsknił za Jezusem w Najśw. Sakramencie i co-

---

[1]) Łuk. VII 48. 50. [2]) Łuk. XV. 32. [3]) Łuk XV. 7.

raz częściej będziesz do Niego przychodził po posiłek, po pociechę i po zadatek wiecznej szczęśliwości. Amen.

Ks. E. Gryglewicz.

Kazanie o dziękczynieniu po Komunii św.

»*Wielbij duszo moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim*«. (Łuk. I. 46).

Gdy nam kto ofiaruje jaki podarunek, lub jaką przysługę, jaką łaskę wyświadczy, natenczas jest to tak naturalną rzeczą: podziękować dobrodziejowi za jego łaskawość, iż poczytywalibyśmy to każdemu za brak taktu i dobrego wychowania, za niegrzeczność i rubaszność wielką, gdyby tego nie uczynił. A w razie, gdyby ta osoba, która nam dobrodziejstwo wyświadczyła, była osobą znaczną, wysoko postawioną, niewdzięczność taka byłaby wprost nie do darowania. Wniosek ztąd oczywisty, że i względem naszego największego Dobroczyńcy, Boga, za Jego niezliczone łaski i dobrodziejstwa, jakie ustawicznie nam świadczy, powinniśmy się poczuwać do najczulszej wdzięczności i najserdeczniejszej podzięki.

A jednakowoż, jakże wielu jest między nami, którzy jakby na tej najprostszej regule przyzwoitości wcale się nie znali! O! dla ludzi, gdy zechcą potrafią być grzecznymi i wdzięcznymi, a choćby im kto choć tylko ognia do cygara podał, uprzejmie mu zań podziękują. Ale Bogu dziękować za te rozliczne dary i łaski, jakiemi ich codziennie i na każdym kroku obsypuje, tego oni albo wcale nie uczynią, lub dziękują w taki sposób, że to ich dziękowanie raczej jest obrazą P. Boga.

Nie będę tu mówił o onych wielkich a niezliczonych dobrodziejstwach, jakie nam P. Bóg pod każdym względem i co do duszy wyświadczył i wyświadcza, ani wykazywał, jak wielką wdzięczność nasza być winna, a jak czarną niewdzięcznością za nie Bogu się odpłacamy, ale jakiemiż słowy napiętnować postępowanie tych, którzy ani iskierki wdzięczności w swem sercu nie odczuwają, ani słówka serdecznego podziękowania znaleźć nie umieją nawet wtenczas, gdy się do tego Boga zbliżą, gdy od Niego wezwani na Jego uczcie się stawią, a na tej uczcie pokarm niebieski, Ciało i Krew Jezusową, tam w Najśw. Sakra-

mencie, tam w Komunii św. ku pożywaniu, a temsamem zadatek wiecznej szczęśliwości przyjmują?

I otóż niejeden po przyjęciu Komunii św. stoi jak drąg w kościele i rozgląda się bezmyślnie po nim i po ludziach, albo też czyta w książce do nabożeństwa, ale ot tak, aby tylko czytać i jakoś czas w kościele strawić, lecz o jakiemś nabożeństwie prawdziwem, o przejęciu się ważnością chwili, ani mowy u niego niema. Zdarzają się nawet przypadki, że niektórzy, przyjąwszy komunię św., ledwo kolano zegną, ledwo się przeżegnają, a zaraz z kościoła wychodzą, a nic się nie pomodlą, żadnego dziękczynienia P. Jezusowi nie złożą, albo już po trzech, czterech minutach zabierają się do odejścia, tak iż już niejeden kapłan takich uciekinierów do kościoła nawracać musiał. Nie chcę ja, moi drodzy, tych wszystkich ryczałtem o brak wiary posądzać, ale takiem postępowaniem wzbudzają podejrzenie, że albo ta wiara w nich jest bardzo słabą i ostygłą, albo że nie chcą dopiero swego umysłu natężać, aby choć cokolwiek zastanowić się nad tem, co to jest komunia św. i dla tego tak wielką jest ich obojętność. Naturalnie nie żaden dziw, iż skutki takiej Komunii św. są bardzo nikłe, albo raczej żadne, gdyż i najlepsze ziarno, padając na kamień lub opoczystą, twardą ziemię, także nie zejdzie i nie dojrzeje.

Ale może też niektórzy tylko pouczenia, przestrzeżenia potrzebują, aby zachować się po przyjęciu Komunii św. tak jak należy? Otóż pierwszym i drugim chciałbym się dziś przysłużyć i jeżeli tylko są dobrej woli, przedstawić im:

1) co nas do dziękczynienia po komunii św. pobudzać powinno;

2) jak to dziękczynienie odprawiać należy.

Przejęci zaś żywą i mocną wiarą, że mamy Ciebie, Jezu Zbawicielu nasz, w Najśw. Sakramencie rzeczywiście i prawdziwie obecnego, prosimy Cię serdecznie, spraw to łaską Swoją, abyśmy zawsze głęboką odczuwali wdzięczność za ustanowienie tegoż Sakramentu, a mianowicie, abyśmy go i godnie przyjmować, a po każdem przyjęciu odpowiednie, według sił naszych, dzięki Ci składać zdołali, dzięki choć w pewnej mierze podobne do tych, jakie czyniła Matka Twa Najśw. Marya, gdy Cię do Swego panieńskiego przyjęła łona. Za Jej też pośrednictwem o tę łaskę Cię błagamy, zasyłając do Niej serdeczne pozdrowienie Arch. Gabryela, mówiąc pobożnie: *Zdrowaś Maryo!*

I.

W pokornej, jak najpokorniejszej postawie, ze złożonemi pobożnie rękoma, z oczyma spuszczonemi, z wiarą żywą i skupieniem ducha jak największem, przystępuj zawsze, bracie drogi, do Stołu Pańskiego i wracaj od niego na swoje miejsce w kościele. O to bardzo cię proszę, tego już nigdy sobie nie pozwalaj, abyś zaraz po przyjęciu Ciała i Krwi P. miał może bez najmniejszego dziękczynienia uciekać z kościoła, jakby cię kto gorącą wodą parzył, albo abyś miał bezmyślnie jednę, drugą modlitwę tylko z książki odczytać i po kilku minutach kościół opuszczać. Chciałżebyś, abym w takim razie postąpił z tobą tak, jak św. Filip Nereusz z pewnym komunikującym, który również ledwo Komunię św. przyjął i spożył, zaraz z kościoła wyszedł? Otóż Święty ten, skoro to spostrzegł, posłał za nim dwóch ministrantów z świecami zapalonemi. Ten ich się pyta, czemuby to czynili? A chłopcy odpowiadają: »ksiądz nam kazał«. Idzie więc do św. Filipa i pyta się go, coby to miało znaczyć. A ten rzecze do niego: »Mój synu; gdy się Najśw. Sakrament do chorego zanosi, wymaga przepis kościelny, aby mu ktoś z zapaloną świecą towarzyszył. Tyś przyjął Najśw. Sakrament i on jeszcze w twem sercu przebywa, a tyś już z kościoła wyszedł i wyniósł Go. Zastósowałem się więc tylko podług obowiązującego przepisu, gdym chłopców z świecami za tobą posłał«. I uznał ów człowiek swój błąd, wrócił do kościoła i odprawił należne dziękczynienie.

Czyż chciałbyś, abym tosamo ci uczynił, gdybyś zaraz po Komunii św. miał z Kościoła wychodzić? Nie, bracie kochany; pół godziny, a w każdym razie przynajmniej jeden kwadrans powinieneś koniecznie po przyjęciu Komunii św. poświęcić na dziękczynienie P. Bogu, tego wymaga cześć względem Najśw. Sakramentu. Przynajmniej kwadrans, gdyż mniej więcej tak długo P. Jezus sakramentalnie w tobie pozostaje i tobie niewolno Go tak bez wszystkiego poza obręb kościoła wynosić. Toć nam kapłanom niewolno bez osobnego pozwolenia biskupiego Najśw. Sakramentu choćby tylko wystawiać na ołtarzu, niewolno od jednego ołtarza do drugiego przenosić, niewolno bez pozwolenia lub nakazu procesyi z Najśw. Sakramentem odprawić i surową naganę ściągnąłby ten kapłan na siebie, któryby samowolnie, choćby i w najlepszej myśli chciał to uczynić, — a tybyś śmiał pozwalać sobie tego, co surowemi przepisami kościelnemi jest wzbronionem? Przecież, gdyś ty Komunię św. przyjął, P. Jezus

w tobie przebywa, Jezus, Syn Boży, Zbawiciel twój, z Bóstwem i Człowieczeństwem Swojem! Czyś ty, bracie kochany, rozważył to już sobie, że przyjąwszy Komunię św., jesteś niejako monstrancyą, puszką, w której się Najśw. Sakrament przechowuje, a której ci nawet twą ręką dotknąć niewolno? Jabym prawie śmiał twierdzić, że i ciebie, gdyś się komunikował, możnaby na ołtarzu postawić i przed tobą klękać i modlić się, gdyż oczywiście ta cześć odnosiłaby się nie do ciebie, lecz do Pana Jezusa, który w twem sercu mieszkanie założył. A tybyś chciał z Nim z kościoła uciekać i któż tam wie, gdzie go zanosić? Czy czasem nie do szynkowni, do restauracyi? O bo i to się nieraz zdarza i to niejedni czynią i tam prawdziwie, aż przykro to powiedzieć, Najśw. Sakrament wódczyskiem lub koniakami zalewają, aby potem w napół pijanym stanie, jak nieboskie stworzenia do domu wracać. A cóżbyś ty powiedział, gdybym ja teraz zszedł z ambony, wziął puszkę z Najśw. Sakramentem i zaniósł ją, przypuśćmy, choćby tylko do mego mieszkania, choćbym ją tam na najprzystojniejszem miejscu postawił, a cóż dopiero do karczmy lub restauracyi? Godziłożby się to? Gdybym się na to ośmielił, a tybyś o tem mojej władzy doniósł, nawet ci wręcz powiem, że powinienbyś to koniecznie uczynić, — ja cię zapewniam, że moja władza pewnieby mnie ani tygodnia pomiędzy wami nie pozostawiła.

Zdaje mi się, kochany bracie, że gdy to sobie dobrze rozważysz, przyznasz mi słuszność. Przecież tak zacny Gość, Król królów i Pan panujących, przybył do ciebie, a tybyś nie umiał tak wielkiego zaszczytu ocenić? On cię zaprosił do Stołu Swego, do pożywania Ciała i Krwi Swojej, a ty gdyś pożywał i nasycił się, nie chciałbyś błogosławić Pana Boga twego, nie chciałbyś Mu ani słówkiem podziękować, albo miałżebyś powiedzieć tylko kilka obojętnych słów, obrócić się na pięcie i opuścić Go, pomimo że On cię tak serdecznie prosi, abyś długo, jak najdłużej przy Nim pozostał, z Nim rozmawiał, a nawet życzy Sobie, abyś Mu twoje prośby przedkładał, przyrzekając, że je wszystkie spełni? Nie, bracie drogi; ty sam, gdy się choć cokolwiek nad tem zastanowisz, przyznasz, że cześć, uszanowanie, wdzięczność, miłość, jakąś winien Jezusowi, koniecznie się domaga, abyś Mu za Jego dobroć i łaskawość i miłość Jego, przynajmniej przez niejakiś czas dzięki składał.

Ale prócz tego i w twoim własnym interesie, ze względu na twoją własną korzyść, również to czynić powinieneś. Św.

Teresa powiada, że najcenniejszy i w łaski najobfitszy to czas, one pierwsze chwile po przyjęciu Komunii św. P. Jezus bowiem w on czas jakoby zasiadł na tronie, który w twem sercu Sobie zbudował i jakoby wzywał ciebie: »Przyjdź do mnie i proś! Tyś mi odstąpił serca twego na mieszkanie, w zamian za to proś, o co chcesz, a ja spełnię każde życzenie twoje«. Czyż więc nie widzisz sam, bracie drogi, ileż to łask możesz sobie wyprosić, jeżeli po każdej Komunii św. z Jezusem zabawiać się i Mu twoje potrzeby, życzenia, pragnienia przedkładać będziesz?

Śmiałżebyś twierdzić, że nie masz tej pół godzinki, ani tego kwadransu czasu na takie dziękczynienie, że na to twoje zajęcia nie pozwalają? Ależ, bracie kochany, nie zaprzeczysz, że nieraz całe godziny przesiedzisz w karczmie, restauracyi, winiarni, w teatrze, całe godziny spędzasz na plotkach i obmowach i na płochych zabawach, a aby kwandrans poświęcić na rozmowę z P. Jezusem, na to nie miałbyś czasu? Człowieku, gdzie twa wiara? A jeżeli się bardzo nie mylę, to właśnie ty, co może ledwie raz do roku do Komunii św. przystępujesz, tego kwadransu w kościele wytrwać nie możesz, ale zaraz lub po kilku minutach uciekasz. Mój Boże, raz w całym roku, przez pietnaście minut z Bogiem być razem, Bogu dziękować, z Bogiem rozmawiać, z tym Bogiem, z którym człowiek chce kiedyś przez całą wieczność przebywać, to dla niejednych za wiele! A choćbyś ty i co miesiąc, a zatem dwanaście razy do roku, do Komunii św. przystępował, czyż byłoby to za wiele, gdybyś dwanaście kwadransy czyli trzy godziny w roku na dziękczynienie Bogu poświęcał? Proszę cię, rozważ to tylko sobie dobrze, a uznasz taką obojętność za tak grzeszną, że jej się spowiadać będziesz.

A czyżbyś może chciał się uniewinniać tem, że nie wiesz, jak te pół godziny, albo jak ten kwadrans spędzić, czem, jakiemi myślami się w tym czasie zająć? Ależ, człowieku, ja cię znowu pytam, gdzie twa wiara? Tybyś ze mną i z każdym innym umiał i godzinę i dłużej rozmawiać, a z P. Jezusem, który tak przystępny, tak względny, który przecież nie na słowa lecz na usposobienie serca zważa, z P. Jezusem rozmawiać nie umiesz? A choćbyś nawet i czytać nie umiał, czyż sądzisz, że już tego żadną miarą nie zdołasz? A gdy ze mną lub z innymi rozmawiasz, czyż do tego potrzebujesz książki? Owszem, bracia drodzy, ja wam wszystkim bardzo radzę, po przyjęciu Komunii św., w pierwszych chwilach nie brać wcale książki do nabożeństwa do ręki; z serca miłością rozpalonego, czcią

i uwielbieniem i wdzięcznością przepełnionego, niech płyną słowa dziękczynienia ku Jezusowi!

I teraz ci przedstawię, jak to masz czynić, jak się winieneś po Komunii św. zachować.

II.

Jeżeli możesz, poszukaj sobie po przyjęciu Komunii św. miejsca ustronnego, gdziebyś jak najmniej widział, gdzieby ci jak najmniej przeszkadzano. Najlepiej uczynisz, gdy uklęknąwszy zamkniesz oczy i zapomnisz zupełnie o świecie. Niech cię teraz nic nie obchodzi, ani twój dom, twoje gospodarstwo, ani twoje interesy, ani twe troski i kłopoty, w ogóle nic zgoła. —

Niech ci się zdaje, że w Kościele ani na całym świecie niema nikogo więcej, jak tylko Bóg i ty; nikim więc i niczem teraz się nie zajmuj, jak tylko Jezusem, który zagościł w sercu twojem.

A cóżże ty uczynisz, gdy jaki zacny, miły, serdeczny, a przytem wielki, a wpływy w świecie mający gość wstąpi w progi domu twego? Nieprawdaż, że go nasamprzód serdecznie i z wielką uciechą i radością powitasz, a aby go uczcić, posadzisz go na pierwszem miejscu i póki on w twym domu, póty jedynie nim jesteś zajęty i z nim jedynie rozmawiasz i nadskakujesz mu i pytasz go, czembyś mu służyć mógł, jednem słowem starasz się na wszelki sposób, aby mu tylko pobyt u siebie uprzyjemnić, aby mu jak najlepiej w twoim domu się podobało. A co? Gdybyś może kiedykolwiek temu gościowi ubliżył, obraził go, czy nie skorzystasz z tej sposobności i jak najserdeczniej go nie przeprosisz? A gdybyś miał jaką bardzo ważną sprawę lub znajdowałbyś się w potrzebie jakiej, a on mógłby coś dla ciebie uczynić, to bezwątpienia przedłożyłbyś mu sprawę z wielkiem zaufaniem i poprosiłbyś go, aby ci dopomódz raczył. Nie inaczej, bracie kochany, postąp sobie, gdy po przyjęciu Komunii św. Pan Jezus jako Gość do twego serca wstąpił.

Z serdeczną więc radością nasamprzód przywitaj Boskiego Gościa twego i ze zdumieniem wielkiem pytaj na podobieństwo św. Elżbiety: *A skądże mnie to?* [1]), że Ty, Boże nieśmiertelny, do mnie nędznika przychodzisz i mnie nawiedzasz? Upokórz się jak najgłębiej przed straszliwym Boga majestatem, w którym niejako zatonąłeś z całą znikomością twoją i złóż Jezusowi najkorniejszą czołobitność wszystkiemi władzami duszy i zmysłami ciała twego. Niechże więc na pierwszem miejscu

[1]) Łuk. I. 43.

»wielbi dusza twoja Pana, a duch twój niechże się raduje w Bogu, Zbawicielu twoim«.

A następnie pocznij jak najczulszem sercem dziękować Jezusowi za Jego dobroć, miłosierdzie i łaskawość. Przecież każdy żebrak podziękuje za on grosz, który mu podasz, nawet pies liże ci rękę, którą mu kawałek chleba rzucisz, a tybyś nie miał dziękować za on chleb Aniołów, któryś w Najśw. Sakramencie ku posileniu swej duszy otrzymał? P. Jezus bardzo bolał nad niewdzięcznością trędowatych, których uzdrowił, a z których tylko jeden się wrócił, aby Mu podziękować: *»Zaż nie dziesięć jest oczyszczonych?«* pyta z wyrzutem, *»a dziewięć kędy są?«* [1]. Miałżeby więc On być obojętnym na to, gdybyśmy Mu za największą z wszystkich łask, za nakarmienie nas Ciałem i Krwią Jego, wcale nie dziękowali? Toć On sam, podawszy Apostołom Najśw. Sakrament, razem z nimi odprawił dziękczynienie, jak o tem w Ewangelii św. czytamy; czyż to nie wskazówka dla nas, abyśmy również dzięki czynili? Jeden tylko z Apostołów w dziękczynieniu nie brał udziału, — Judasz. Czyż chcielibyśmy tego niewdzięcznika i zdrajcę naśladować i tak jak on od Stołu Pańskiego wstać i pójść precz? Nie, bracia najmilsi; owszem niech nam nie wystarcza nasze tylko dziękczynienie, zaprośmy jeszcze wszystkie stworzenia, wszystkie duchy niebieskie i razem z onymi młodzieńcami w piecu ognistym wzywajmy je: *»Błogosławcie wszystkie dzieła Pańskie Panu, błogosławcie Aniołowie Pańscy Panu, błogosławcie niebiosa Panu, chwalcie a wywyższajcie go na wieki; niech błogosławi ziemia Pana: niech chwali i wywyższa go na wieki«* [2].

A choć ci już Jezus w Sakramencie Pokuty grzechy twe przebaczyć raczył, przeproś Go i teraz jeszcze raz jak najserdeczniej za nie i oświadcz Mu, że całą duszą grzech sobie obrzydzasz, że odtąd Jemu jedynie służyć i jedynie Jego miłować pragniesz. Precz więc z miłością świata, jego dóbr, jego uciech i rozkoszy, zaszczytów i godności, precz z łakomstwem, chciwością, rozpustą, niewstrzemięźliwością, które to bałwany plugawiły dotąd serce twoje. Precz z niemi! Te wszystkie dotychczasowe bożyszcza twoje, złóż Jezusowi w ofierze i uczyń z nich całopalenie na cześć i chwałę Jego. Wyrzuć je na zawsze z serca twego, gdyż ono odtąd jedynie Jezusa ma być własnością. A aby go już nic splugawić nie zdołało, ofiaru

---

[1] Łuk. XVII. 17. — [2] Dan. III. 57 sq.

Mu razem z sercem i oczy twoje i uszy i język twój i twoje ręce i rozum twój i wolę twoją, ofiaruj Mu całego siebie z przyrzeczeniem, że tych wszystkich darów, sił, zmysłów, władz ciała i duszy, nigdy do grzechu, lecz jedynie do pełnienia woli Jezusowej używać będziesz. I przyrzecz Jezusowi, że z miłości ku Niemu będziesz zwalczał pychę serca twego i twą niecierpliwość w noszeniu krzyża i twe niedbalstwa w modlitwie i twą niechęć ku bliźnim, że będziesz powściągał przewrotną wolę twoją w jej zdrożnych zachciankach, że od czasu do czasu i dobrowolne umartwienia z miłości ku Niemu podejmiesz.—O tak, bracie kochany, miłość—najserdeczniejsza, najczulsza miłość ku Jezusowi, niechaj góruje ponad wszystkiemi innemi uczuciami w sercu twojem; takie serce rozgorzałe miłością złóż Jezusowi w ofierze, takiem sercem On nie wzgardzi, lecz mile je od ciebie przyjmie, a w zamian za nie Swojem własnem Najśw. Sercem ci odpłaci.

A mając tak wielkiego i łaskawego Pana u siebie w gościnie, przedłóżże Mu wszystkie potrzeby, zamiary i pragnienia swoje i proś Go o pomoc, o pociechę, o łaskę i błogosławieństwo tak dla siebie, jak dla innych, tak w sprawach doczesnych, jak duchowych. Z niewzruszoną ufnością uciekaj się do Jego Najśw. Serca, które przy twem sercu bije tak, jak dziecko w każdej potrzebie na łono matki się ucieka i do jej serca się tuli; przedkładaj Mu wszystko, co ci dolega, czego dla siebie i dla drugich pragniesz, a przedewszystkiem proś, abyście ty i oni od grzechu się ustrzegli, w dobrem wytrwali, w cnocie rośli i się pomnażali, a kiedyś wszyscy on cel w wieczności osięgli. Pomódl się i za potrzeby naszego św. Kościoła, za jego sługi, mianowicie za twego duszpasterza, pomódl się za cały świat, a wreszcie i o duszach czyścowych pamiętaj.

Przy jakiej takiej dobrej woli zdołasz te wszystkie modlitwy i uczucia bez książki do nabożeństwa w sobie wywołać. I nie spuszczaj się też zawiele na nią. Bo choćbyś z niej i najpiękniejsze odmówił modlitwy, one nie twoją będą własnością, lecz obcą, nie to Jezusowi mówić będziesz, co twoje, lecz co obce odczuwało serce, a Jemu tylko wylewy twego własnego serca podobać się mogą. Bądź też i na to przygotowany, że nawet w tak uroczystej chwili, w której z Jezusem złączonym jesteś, jakaś dziwna oschłość czasami twe serce ogarnie i pomimo z twej strony czynionych wysileń ustąpić nie będzie chciała. Niech cię to nie zraża; nie szukaj, nie pożądaj jedy-

nie pociechy, słodyczy dla siebie, lecz raczej chwały Bożej. Jeżeli więc Bóg chce, abyś mu w oschłości, oziębłości ducha służył i chwałę oddawał, ty Jego woli się nie opieraj, lecz pokornie się jej poddawaj. W takich chwilach upokarzaj się przed Panem, ale modlitwy nie poniechaj, a ufaj, że Bóg w czasie, który uzna za odpowiedni, te przykre chwile stokrotną pociechą i rozkoszą ci wynagrodzi. Możesz w takich chwilach użyć książki, ale przestrzegam cię, abyś ilekroć się nią posługiwać będziesz, czytał zawsze mało, a uważnie nad przeczytanymi ustępami się zastanawiał, je rozważał i tym sposobem się starał, zawsze coś z własnego serca wydobyć i tem się z Jezusem podzielić.

A gdy już nadejdzie czas wrócić do domu, do codziennych zajęć, pożegnaj się czule z P. Jezusem, którego w kościele sakramentalnie przebywającego pozostawisz, ale i w drodze do domu i w domu i przy twych zajęciach duchem i myślą często się do Niego przenoś. Z wdzięczności ku Jezusowi bądź tam w domu dla każdego uprzejmym, serdecznym, nawet dla tych, którzyby ci może ubliżyli, z miłości ku Jezusowi podejmij wszystkie twe prace: spływa pot z twego czoła, łącz go z onym krwawym potem, którym się Jezus tam na górze oliwnej oblewał, — upadasz pod ciężarem twej pracy, łącz ją z krzyżem Jezusa, pod którym i On po trzykroć upadał — spotka cię jakie cierpienie, łącz je z męką Jezusową tak wielką, tak straszną; wszystko to ofiaruj Boskiemu twemu Zbawicielowi, wszystko niech w zamian za ciebie, który może nie masz na to osobnego czasu, Go wysławia, uwielbia i dzięki Mu czyni. Niechże duch twój mianowicie, w dniu, w którym Ciało i Krew Pańską przyjąłeś, będzie ustawicznie nastrojony na nutę hymnu pochwalnego i dziękczynnego na cześć Jezusa i na podziękowanie za tak wielką łaskę, jakiej dziś dostąpiłeś. Może ci czas pozwoli tego dnia choć na chwilkę nawiedzić Najśw. Sakrament; uczyńże to, wstąp do kościoła i znowu pobaw się z Jezusem, a w każdym razie, choćby i w domu, duchem, sercem twojem staw się w Jego obecności i wynurzaj Mu swoją miłość, swoją wdzięczność i proś Go, aby cię ze Swej miłości i opieki nie wypuszczał i nawzajem Mu przyrzekaj, że Go po wszystkie dni twego życia chcesz kochać, że Go już nigdy przez grzech nie opuścisz. Radzę ci także w tym dniu więcej cokolwiek się pomodlić — choćby tylko wieczorem, jeżeli za dnia czasu nie stanie; zajmij się pobożnem czytaniem, odpraw Komunię

duchowną, to znaczy, zapragnij gorąco, aby Jezus choć tylko duchownym sposobem do twego serca wstąpił—i tak oto, bracie kochany, z myślami i uczuciami miłości i wdzięczności ku Jezusowi cały ten dzień przepędzaj, z temiż myślami i uczuciami zasypiaj i tym sposobem spełnij życzenie i nakaz, który i tobie Bóg dał, gdy wprowadzając lud izraelski do ziemi obiecanej, przypomniał mu cudowną opiekę, jaką go przez czterdzieści lat na puszczy otaczał i mówił do niego: »*gdy będziesz pożywał i nasycisz się, będziesz błogosławił P. Boga twego...*,»[1]). Pożywałeś i nasyciłeś się Ciałem i Krwią Jezusową; wypada, bracie drogi, koniecznie wypada, abyś i ty błogosławił P. Boga twego za Jego łaskawość, za Jego dobroć, za Jego miłość.

Ale też tylko tym sposobem, gdy będziesz usiłował do każdej komunii św. jak najlepiej i najgodniej się przysposobić i po każdej według sił i możności twojej odpowiednie dzięki czynić, możesz się spodziewać obfitych i widocznych skutków. Najwidoczniejszy zaś będzie ten, że Komunii św. nie będziesz uważał za jakąś przykrą, li tylko obowiązkową sprawę, którą tędy i owędy się odprawia, gdyż ją koniecznie odprawić trzeba; nie, bracie miły—uczujesz jakąś przedziwną tęsknotę za Jezusem w sercu twojem i ta cię mimowoli przynaglać będzie, abyś o ile możności jak najczęściej, o ile czas i obowiązki twego stanu na to ci pozwolą, a zawsze coraz godniej z Jezusem w Najśw. Sakramencie przez Komunię św. się łączył i jako Gościa do swego serca Go wprowadzał. I coraz liczniejsze i silniejsze będzie ona na ciebie sprowadzała łaski i coraz bardziej będziesz gardził tym światem i jego ponętami, a natomiast coraz goręcej miłował twego Jezusa, coraz wierniej Mu służył i tak olbrzymimi krokami będziesz nieznużenie zdążał do niebieskiej ojczyzny, aby tam, jakeś z Jezusem i dla Jezusa żył tu na ziemi, z Jezusem i dla Jezusa żyć wiecznie. Amen.

Ks. E. Gryglewicz.

---

[1]). Deut. VIII. 10.

Kazanie o zachowaniu się po Komunii św.?

»Gdy będziesz pożywał i nasycisz się, będziesz błogosławił Pana Boga twego«. (Deut. VIII. 10).

Zgodzi się z pewnością każdy wierzący katolik ze mną, iż największą, najszczytniejszą z wszystkich łask Bożych jest ta, że my nędzne, marne stworzenia ziemskie z Nim, z Bogiem odwiecznym, już tu na ziemi obcować możemy, obcować tak poufale i łączyć się z Nim tak ściśle, że nam nawet wolno tegoż Boga jako gościa do serc naszych przyjmować. Jest to łaska, jest to zaszczyt, odznaczenie tak wielkie, że gdybyśmy nie mieli wyraźnego poręczenia ze strony samego Boskiego naszego Zbawcy, nie śmielibyśmy ani przypuszczać, iż ten Bóg straszliwego Majestatu tak dalece posunie się w Swej dobroci i miłości ku nam, że Swoje Bóstwo nieskończone utai pod znikomą postacią chleba i da nam na pokarm razem z Ciałem i Krwią Swoją Najśw. Człowiek zaiste nie powinien wychodzić z podziwu i dziękczynienia za tak wielką łaskawość, dobroć i miłość Bożą. »Gdy będziesz pożywał i nasycisz się, będziesz błogosławił Pana Boga twego za ziemię niepospolitą, którąć dał«, mówił Bóg do ludu izraelskiego, gdy po czterdziestoletniej tułaczce na puszczy już niezadługo miał wnijść do ziemi obiecanej. Sam więc Bóg domaga się wdzięczności i podziękowania od nas za dobrodziejstwa, jakiemi nas obsypuje; jakżeż Mu nie dziękować całą duszą i całem sercem za oną niepojętą łaskę, jaką nam wyświadcza, że nietylko prawdziwie i rzeczywiście między nami przebywa w Najśw. Sakramencie, lecz jeszcze tam gotuje nam wieczerzę wielką, ucztę nader wspaniałą, a każdego miłościwie wzywa, aby przybywał, w uczcie tej udział wziął i pożywał i duszę swą nasycał pokarmem niebieskim, Ciałem i Krwią Jego? A jednakowoż, jakże trudno P. Jezusowi, jak wszędzie tak i tu, znaleźć wdzięczność u ludzi! Człowiek aż do nicości upokarzać się powinien przed Najśw. Boga Majestatem, który w Eucharystyi utajony, a niestety niejeden z pośród nas, jakże mało zna uszanowania w obec tego Najśw. Sakramentu! Serce powinno ustawiczną gorzeć miłością i wdzięcznością i dzień i noc dziękować Jezusowi za Jego ustanowienie, a niejeden o tem ani nie pomyśli! Nie pomyśli, straszna to rzecz, nawet wtenczas, gdy się doń zbliży, gdy Ciałem i Krwią Jezusową się nakarmi i nasyci; albo jeżeli o tem pomyśli, jeżeli do jakiego dziękczynienia

się poczuje, uczyni to w taki sposób, że to raczej zniewagą jest dla Jezusa. Bezmyślnie przeczyta kilka stron w książce do nabożeństwa, niejedni i tego nie uczynią i ledwo przyjmą Komunię św., zegną kolano, przeżegnają się i wychodzą z kościoła. Czyż dziwić się, że po tak przyjmowanych Komuniach św. żadnych skutków, żadnych korzyści nie widać?

Tak nie powinno być, bracia drodzy. Nie masz większej radości i pociechy dla kapłana, jak gdy widzi parafian swoich często do Stołu Pańskiego przystępujących, ale każdy z nas jak najmocniej sobie życzy i życzyć musi, abyście ztąd prawdziwe, rzeczywiste odnosili pożytki. Przedstawiłem wam już innym razem, jak się do Komunii św. przygotować należy, pozwólcie, że dziś pouczę was, jak się po Komunii św. zachować wypada; i wprawdzie:

1) jak się zachować w kościele,

2) jak przepędzić resztę dnia po przyjęciu Komunii św.

Uczuciami najgłębszej czci, najgorętszej miłości i wdzięczności najserdeczniejszej napełnij serca nasze, Boski nasz Zbawicielu, abyśmy umiejąc ocenić oną wielką łaskę, jakąś nam okazał przez ustanowienie Najśw. Tajemnicy Ciała i Krwi Twojej, umieli też za nią Ci dziękować już tu na ziemi, a kiedyś i tam, przez całe wieki u tronu Twego, w królestwie niebieskiem, w gronie Wybranych Twoich i Twojej Matki, a ich Królowej, Maryi, którą z wyrazem najgłębszej czci i najczulszej miłości pozdrawiamy słowy Archanioła Gabryela, powtarzając za nim pobożnie: Zdrowaś Maryo!

I.

Gość wielki, Boski Gość zawitał do serca twego, gdyś przyjął Najśw. Sakrament w Komunii św. Bądźże uprzejmym, serdecznym, całem sercem wylany dla tak zacnego Gościa. Zapomnij teraz o wszystkiem innem, tam w świecie niech cię teraz nic nie zajmuje. W pokornej postawie wróć na twoje miejsce w kościele i proszę cię, nie bierz zaraz książki do nabożeństwa do ręki. Najlepiej sobie postąpisz, że zamkniesz oczy i duchem twoim, sercem twojem z Jezusem rozmawiać poczniesz. Uprzytomnij sobie najprzód z żywą wiarą, co to z tobą zaszło i z zdumieniem pytaj samego: »cóż się to ze mną stało? Jezus, Bóg mój, Zbawiciel mój, w mem sercu! Aniołowie, Jego dwór niebieski, otaczają mnie! O jakież to wielkie, a niezasłużone szczę-

ście, co to za zaszczyt, co to za odznaczenie dla mnie«! — Powitajże więc radośnie i serdecznie i pokornie tego wielkiego i zacnego Gościa i mów, jak do każdego innego mówisz: »witam Cię, najsłodszy Jezu, Boże, Zbawicielu mój, w ubożuchnym domku serca mego, bądź tysiąckrotnie jak najmilej pozrowiony. O niechże Ci się jak najlepiej u mnie podoba«.

I złóż Mu pokłon jak najgłębszy i pocznij tak, jak umiesz, wyrażać cześć i uwielbienie, do jakiego się względem Niego, jako Pana i Boga twego poczuwasz. Wołaj z głębi serca twego: »kłaniam Ci się, o Jezu mój najmilszy, składam Ci cześć i uwielbienie, boś Ty Pan i Bóg mój. Pragnąłbym mieć głos wszystkich Aniołów i wszystkich Świętych, abym godnie Twój najwyższy Majestat zdołał wysławiać i wychwalać. Łączę się z całym Twym kościołem tryumfującym w niebie, wojującym na ziemi i z cierpiącym w czyścu, zapraszam wszystkie stworzenia na niebie i na ziemi i z niemi wspólnie śpiewam na Twą cześć i chwałę: »Święty, Święty, Święty, Pan, Bóg Zastępów, pełne są niobiosa i ziemia chwały Jego.» Razem z Matką Twą Naj świętszą wołam: »Magnificat anima mea Dominum! Wielbi dusza moja Pana; albowiem rozradował się duch mój w Zbawicielu moim, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy On, który możny jest!»

»Gdy będziesz pożywał i nasycisz się, będziesz błogosławił Pana Boga twego.» O tak bracie kochany, teraz błogosław Pana Boga twego i jak najserdeczniej podziękuj za zaszczyt i szczęście jakie cię z Jego strony spotkało. Wszystko mu przecież zawdzięczasz, wszystkie dary i łaski od Niego pochodzą, a otóż największa i najwyższa łaska teraz, w tej chwili cię spotkała, gdy On sam osobiście cię nawiedził. Wołaj więc w sercu twojem: »dzięki nieskończone niechaj będą Tobie, Zbawicielu mój, żeś raczył się tak dalece poniżyć i do mnie w gościnę zawitać. Jam niezdolny mą wdzięczność wyrazić, przyjmij więc wszystkie dziękczynienia, jakie tylko od początku świata aż do tej godziny do tronu Twego się wzniosły. Przyjmij wszystkie modły dziękczynne Twych Aniołów i Świętych Twoich, wszystkie, jakie tylko przy wszystkich Ofiarach Mszy ś., przy wszystkich Komuniach św. składane ci były. Przyjmij jako podziękowanie mnie całego, wszystkie moje i wszystkich ludzi dobre uczynki, wszystkie me krzyże i cierpienia wszystko to niech Cię w mojem imieniu po wszystkie czasy i wieki błogosławi i dzięki Ci czyni.

Ale prawdopodobnie poczuwasz się do niejednego przewinienia względem tego wielkiego Gościa, który w twem sercu zamieszkał? Czyż teraz, gdy tak namacalnie czujesz ogrom miłości Jego ku tobie, nie wzruszy się serce twoje i nie wzbierze serdecznym żalem za popełnione winy i nieprawości twoje? O korzystaj z tej sposobności, pamiętaj, że ten sam Jezus, który teraz u ciebie przebywa, będzie kiedyś Sędzią twoim. Teraz więc, gdy On z taką rozkoszą na ciebie spogląda, gdy twoje serce przy Jego nieskończoną miłością pałającem Sercu bije, teraz najstósowniejszy czas, aby Go ułagodzić i przebłagać. Przepraszaj Go więc jak najczulej i mów do Niego: »o Jezu mój najmilszy, jakże mógłem Ciebie, Boże miłości i dobroci, choć na chwilkę zapomnieć a nawet Twój Boski majestat memi niecnemi grzechami znieważać? Płonę ze wstydu, gdy na to wspomnę, a choć już na Spowiedzi raczyłeś mi moje winy odpuścić, teraz, gdy Cię mam w sercu mojem, ponownie Cię błagam: Jezu litości! miłosierdzia! przebaczże mi i nie pamiętaj już grzechów moich. Obrzydzam je sobie całą duszą i ze wszystkich sił moich i uroczyście Ci ślubuję już nigdy do nich nie wracać. Jezu! bądźże mi kiedyś nie Sędzią lecz Zbawicielem moim.»

Gościowi wypada złożyć jakiś podarunek. A ty bracie kochany, cóż ofiarujesz Gościowi twej duszy, Jezusowi? Złota i srebra On nie pragnie, a ty prawdopodobnie go i nie masz, a jednakowoż posiadasz jedną bardzo cenną rzecz, którą wielce Go ucieszyć możesz, o którą Mu bardzo chodzi, której On nawet koniecznie domaga się od ciebie. Cóż to takiego? Oto ofiaruj Mu serce twoje. »*Synu, daj mi serce twoje?*» [1]) — sam Zbawiciel cię o nie prosi. Nieprawdaż, miły bracie, teraz twe serce pełne czci i uwielbienia dla Jezusa, pełne wdzięczności i skruchy i żalu? Niechże te wszystkie uczucia i porywy twego serca okrasi jeszcze serdeczna, niekłamana i jak najczulsza miłość. »Kocham Cię o Jezu najmilszy.» tak wołaj do niego, »kocham Cię z całego serca mego, z całej duszy mojej, ze wszystkich sił moich, boś Ty najpiękniejszy ze wszystkich synów ludzkich, boś Ty dobrem nad wszystkie dobra. Moje serce niech odtąd jedynie do Ciebie należy, każde jego uderzenie niech tylko dla Ciebie bije. Nie chcę znać innej miłości, jak tylko Twoją ku mnie i moją ku Tobie. Nie chcę znać miłości świata, ani jego dóbr, ani rozkoszy, gdyż ta do grzechu wiedzie, a ja

[1]) Proverb. XXIII 29.

z miłości ku Tobie na zawsze wyrzekam się grzechu.» — I będzie się wielce radowało Boskie Serce Jezusa z tej ofiary serca twego i dopóki tej ofiary nie cofniesz, wzajemną miłością odpłacać ci będzie.

Ale zważ dalej, bracie drogi, że ten Jezus, który do ciebie w gościnę przybył, to możny bardzo i bogaty Pan, a wielce łaskawy. Najgorętszem Jego życzeniem, czynić dobrze sługom swoim, osobiście, jeżeli Go o to proszą. Prośże więc Jezusa, gdy w twem sercu przebywa, o co tylko żywnie chcesz i pod doczesnym i pod duchownym względem. On właśnie tylko na to czeka, a ty potrzeb masz tak wiele. Gdyś Go więc już przywitał i uczcił i z Nim się napieścił, przedłóż Mu teraz prośby twoje. Nęka cię jakiś smutek, proś Go o pocieszenie; choroba w twym domu panuje, proś Go, aby ją odjął od ciebie; masz jakie uczciwe zamiary, życzenia proś Go aby je spełnił. A jeżeli to jest Jego wolą, abyś cierpiał i krzyż dźwigał, błagaj Go, aby ci udzielił potrzebnej mocy i siły do cierpliwego i z wolą Bożą zgodnego znoszenia tych wszystkich bólów i utrapień i aby ztąd była chwała Boża, a dla ciebie zasługa na żywot wieczny. O z ufnością niezachwianą i wiarą żywą przedkładaj Jezusowi wszystkie twe potrzeby i biedy i wszystkie życzenia twoje, przecież to ten sam Jezus, który «*przeszedł świat, czyniąc dobrze,*»[1]) który za życia swojego ziemskiego nikogo od siebie nie odepchnął, lecz każdego pocieszył, każdemu dopomógł, jeżeli tylko z wiarą i zaufaniem zbliżał się do Niego. Czyż to nie znasz Jego obietnic: *proście, a będzie wam dano, szukajcie a najdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzono*»[2]) »*wszystko, o cobyście prosili i w modlitwie wierząc, weźmiecie,*»[3]). »*jeśli mię o co będziecie prosić w imię Moje to uczynię?*»[4]). Czyż nie słyszysz, jak serdecznie ciebie i wszystkich nawołuje: *pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę?*»[5]). Czyż więc Jezus, który cię tak uroczyście o wysłuchaniu twych próśb zapewnia, tak czule cię wzywa, mógłby cię zawieść i nie uczynić tego, o co Go prosisz, nie uczynić wtenczas, gdyś ty Mu serca swego na mieszkanie odstąpił? O bracie drogi, z dziecięcą ufnością przedłóż Mu wszystkie twoje potrzeby i pragnienia i zamiary, powiedz Mu, że On już najlepiej będzie wiedział, czego ci potrzeba i proś, aby ci dał to,

[1]) Dz. Ap. X. 38. [2]) Mat VII. 7. [3]) XXI 22. [4]) Jan XVI 14. [5]) Mat. XI 28.

co sam za najlepsze i najkorzystniejsze dla ciebie uważa, a On napewno wysłucha próśb twoich.

Rozumie się, że tem większe masz prawo, ale też i tem serdeczniej i goręcej będzie ci trzeba pomodlić się i poprosić o łaski dla duszy twojej. Tu już nie bądź lękliwym, nie bój się, abyś mógł za wiele od Jezusa żądać. Przedewszystkiem zaś proś o łaskę i pomoc Jego, abyś już nigdy nie popełnił grzechu śmiertelnego. Słyszysz przecież tak często, mianowicie tu z tego świętego miejsca, jak straszną zbrodnią wobec Boga, a jak wielkiem nieszczęściem dla ciebie jest grzech śmiertelny. Ty zatem z twej strony musisz mieć niewysłowioną odrazę, obrzydzenie do grzechu śmiertelnego, a równocześnie to niezłomne postanowienie, raczej wszystko, raczej życie nawet utracić, niż kiedykolwiek dobrowolnie grzechu śmiertelnego się dopuścić. Ale ponieważeś słaby, bardzo słaby i czujesz i znasz najlepiej całą nędzotę twoją, na wszystko proś, zaklinaj Zbawiciela twego, teraz gdy Go w sercu twojem gościsz, aby cię od tego najokropniejszego nieszczęścia, od grzechu śmiertelnego łaską Swoją św. zachować raczył. On cię wysłucha, gdyż przecież i Jemu zależy na tem, abyś Go tego rodzaju grzechami nie obrażał. Ale i grzechy małe, grzechy powszednie nie powinny ci być obojętne, jeżeli Jezusa naprawdę kochasz i wierności Mu chcesz zupełnie dochować. Po grzechach śmiertelnych najwięcej grzechów powszednich nienawidzić, bać się i unikać powinieneś. W dalszym więc ciągu poproś Jezusa o Jego łaskę i pomoc, abyś i tych ustrzedz się zdołał; niechże więc oddala od ciebie wszelkie okazye, sposobności do grzechu, niech ci pomaga w przezwyciężaniu pokus, w ujarzmieniu zdrożnych żądz i skłonności, abyś w tych dobrych postanowieniach na zawsze już wytrwał. Proś Go, abyś w dobrem mógł coraz więcej się pomnażać, coraz bardziej się uświęcać, coraz większe postępy czynić w cnocie i doskonałości chrześciścijańskiej. Do tych twoich serdecznych błagań Jezus niewątpliwie się przychyli.

A gdyś się tak dostatecznie za siebie i dla siebie pomodlił, pamiętaj też i o innych. Najprzód o tych, którzy cię najbardziej i najmocniej na tym świecie obchodzą. A zatem na pierwszym miejscu wspomnij na rodzinę twoją i pomódl się ty, za żonę twoją, ty za męża twego, a mianowicie o to proś, aby miłość, jedność i zgoda małżeństwa w waszym domu panowały, aby jedno drugiemu nie było przyczyną do grzechu, abyście oboje godnie spełniali obowiązki stanu waszego. Dalej pomódl

się za dzieci twoje, aby pomnażały się w łasce Bożej, a tyś je zdołał na chwałę Boga, a sobie na pociechę wychować. Pamiętaj też i o twych krewnych, przyjaciołach, miłych sąsiadach, dobrodziejach, ale pamiętając o onem wyraźnem przykazaniu Jezusowem, pomódl się szczerze i za nieprzyjaciół twoich, jeżeli jakich masz, za wszystkich, którzy ci źle życzą, cię nienawidzą, prześladują, za wszystkich, którzy cię obrazili kiedykolwiek lub ukrzywdzili. Pomódl się też i za kapłana albo raczej za wszystkich kapłanów, którzy cię wysłuchali Spowiedzi i Komunię św. ci podali, o bo oni wielką za ciebie zaciągnęli odpowiedzialność przed Bogiem. Bardzo też wypada, abyś w modlitwach twoich po komunii św. nie zapomniał o twym duszpasterzu, bo jego odpowiedzialność jeszcze większa, bo łaska Boża bardzo mu do godnego sprawowania duszpasterstwa bardzo potrzebna, a i dla ciebie ztąd będzie korzyść i pożytek, jeżeli mu tej łaski swą modlitwą przysporzysz. Pomódl się też i za naszego Najprz. Ks. Arcybiskupa i za Ojca całego Chrześcijaństwa, aby ich P. Bóg w wypełnianiu ich trudnych obowiązków oświecać i wspomagać raczył. Pomódl się za cały Kościół katolicki, za naszą nieszczęśliwą ojczyznę, która poćwiartkowana w tak strasznem dziś znajduje się przygnębieniu i przez tyle ucisków przechodzić, tyle krzywd znosić musi. Pomódl się też za innowierców, żydów i pogan, aby ich wszystkich P. Bóg do prawdziwej wiary przyprowadzić raczył i aby tak jak najrychlej stała się jedna owczarnia i jeden pasterz, — pomódl się za cały świat. Wreszcie i tam do pozagrobowego świata sięgnij myślą, duchem i modlitwą twoją. Tyś tak hojnemi łaskami obdarzony, tak obfitemi błogosławieństwy ubogacony, odstąpże im choć cząstkę z nich. Nic na tem nie tracisz, owszem wiele zyskasz, bo i one wzajemną modlitwą odwdzięczać ci się będą, już teraz, gdy się jeszcze w czyścowych upaleniach znajdują, a tem więcej i skuteczniej, gdy z nich wybawione zostaną, a to rychlejsze wyzwolenie tobie będą miały do zawdzięczania. Pamiętaj, że »jaką miarką mierzysz, taką ci będzie odmierzono.» Jeżeli ty teraz o duszach czyścowych pamiętać i im modlitwami twemi pomagać będziesz, tem skuteczniejsze będą i te modlitwy, które kiedyś za twoją duszę przed tron Boga zasyłane będą. Poświęcaj więc i za nie Komunie św., a ponieważ po Komunii św. tak łatwo zyskiwać odpusty, staraj się o ich dostąpienie i ofiaruj je za dusze czyścowe. P. Jezus poczyta ci to za wielką zasługę i dobrze ci to na twą korzyść zaskarbuje.

Patrz bracie kochany, do tego wszystkiego, com ci o dziękczynieniu po Komunii św. powiedział, książki do nabożeństwa wcale nie potrzebujesz. Możesz ją wreszcie do ręki wziąść i z niej się jeszcze pomodlić, gdy się dostatecznie tak od serca i z serca z Jezusem twym narozmawiasz i nabawisz, ale przyznać musisz, że ona niekoniecznie potrzebna i można się bardzo dobrze bez niej obejść.— A i o tem cię zapewniam, że gdybyś w ten sposób, jak ci go dziś podałem, chciał zużytkować czas po każdorazowem przyjęciu Komunii św., ani ci się dłużyć ani nudzić nie będzie, ani nie będziesz w kłopocie jak go masz przepędzić, owszem nie tylko kwadrans ale i pół godziny i więcej czasu minie, iż się ani nie spodziejesz; a jeżeli ci twe obowiązki pozwolą, jestem pewien tego, że i dłużej w kościele chętnie pozostaniesz i dziękczynieniem zabawiać się będziesz.

II.

Ale nietylko on krótki czas w kościele powinieneś na modlitwie i dziękczynieniu przepędzać. Nie, bracie kochany, tyś powinien taki dzień, w którym ty do Stołu Pańskiego przystępujesz za wielkie święto, za wielką uroczystość uważać. Choćby to nawet był dzień powszedni, ale dla ciebie jest on wielkiem świętem, bo tak wielki Pan, tak wielki Bóg, tak wielki Gość do twego serca w gościnę przybywa. To też cały ten dzień, choć od ciężkich prac wstrzymywać się nie potrzebujesz, choć twym zwykłym zajęciom oddawać się możesz, święcie, nabożnie przeżyć powinieneś, w odpowiednim nastroju ducha i serca do tak wielkiego szczęścia i zaszczytu, jakiegoś dostąpił. Nie kieruj zatem, broń Boże, twych kroków zaraz z kościoła po przyjęciu Komunii św. do karczmy, do winiarni, restauracyi, nie oddawaj się światowym roztargnieniom, rozrywkom płochym rozmowom, lub zabawom tak dalece, iżbyś przez cały dzień ani wspomniał o tem, gdzieś ty dziś przed południem był, coś czynił, co cię spotkało. Nie, bracie kochany, choćbyś ty i musiał zaraz po powrocie z Kościoła do domu pójść do twych zwykłych zatrudnień, ty nawet i przy najcięższej pracy możesz, a zatem i powinieneś duchem twoim obcować z Oblubieńcem duszy twojej. Prawda, że przy twoich zajęciach nie będziesz mógł zawsze skupić twego ducha tak, jakby wypadało i jakbyś sam sobie tego życzył, ale przynajmniej usilnie o to starać się powinieneś. Natomiast wezwij chóry Anielskie, Świętych Pańskich zastępy, aby za ciebie wysławiały i wych-

walały Jezusa, który dziś w twem sercu zagościł, aby one Mu w twem zastępstwie dzięki czyniły, a z ich uwielbieniem i dziękczynieniem łącz wszystkie twe uczucia, prace, cierpienia dnia tego: »Wszystko dla Ciebie, mój słodki Jezu, wszystko na chwałę Twoją i z miłości ku Tobie!» tak wołaj do Niego w sercu twojem, »Jezu pozostań przy mnie, nie opuszczaj mnie» tak lub tym podobne serdeczne akty strzeliste jak najczęściej zasyłaj do Niego. Dobrowolnych roztargnień do serca twego dziś nie dopuszczaj, na światowe rozrywki i uciechy dziś nie ma czasu. Twój duch niech się cieszy, niech się raduje jedynie »w Bogu Zbawicielu twoim.» Bo powiedz sam, na cóż się przyda choćby i najmocniej w piecu napalić, jeżeli się drzwi i okna mieszkania pootwiera i otwarte pozostawi? Ciepło się ulotni i znowu będzie zimno. Zawrzej więc dobrze drzwi i okna serca twego i duszy twojej, twe oczy i uszy i usta twoje i zmysły twoje, aby żadne zewnętrzne, szkodliwe wpływy do wnętrza twego przystępu nie znalazły i onego rozkosznego ciepła, jakiem ogrzane jest serce twoje, zeń nie wyrugowały. Możesz, się i w dniu Komunii św. godnie zabawić, rozrywki, zażyć, ale w takim dniu brać udział w hucznych zabawach, pokątnych tańcach, hałaśliwych grach, pójść do teatru, gdzie właśnie przedstawiają sztukę bardzo drażliwą i bardzo podejrzaną, wałęsać się wieczorem i w nocy po wsi lub mieście, po ulicach i drogach, to wszystko już nigdy, ale najmniej uchodzi w dniu w którym Ciałem i Krwią Jezusową nakarmionym zostałeś i nie da się żadną miarą pogodzić z uroczystą powagą, jaką cechować powinna dzień, w którym Komunię św. przyjąłeś. Oto jeżeli w miejscowości, w której mieszkasz, jest Kościół i jeżeli ci to możebnem, wstąp choć na chwil kilka do niego i złóż Jezusowi wizytę i ponów, choć pokrótce tylko, te same co rano, uczucia uwielbienia, miłości, podzięki. A jeżeli ci to niemożebnem, choć w domu przenieś się myślą do kościoła, staw się duchem w obecności Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego uczcij Go, uwielbij i bardzo ci radzę, przyjmij Go duchownym sposobem do twego serca, odpraw Komunię duchowną. Mam zamiar innym razem, da Bóg doczekać, obszerniej mówić o Komunii duchownej, jak się ją odprawia, jak wielkie jej korzyści. Dziś tylko mimochodem i pokrótce zaznaczam, że polega ona głównie na tem, aby w myśli, w duchu wystawiać sobie, jakoby się Komunię św. przyjmowało, a przytem wzbudzać te same uczucia w sercu, jakie się wzbudzać powinno przy przyj-

mowaniu rzeczywistem Komunii św., a zatem uczucia wiary, uwielbienia, pokory i skruchy, miłości i gorącego pragnienia przyjęcia Go w prawdziwej Komunii św. — Pozwala ci czas na to, pomódl się tegoż dnia więcej niż w inne dni, zajmij się czytaniem jakiej książki, gazety uczciwej, a nawet i wtenczas, gdy się już na spoczynek udasz, przed zaśnięciem nie dopuszczaj innych myśli do siebie, jak tylko te, które się tyczą Jezusa twego i szczęścia i zaszczytu, jaki cię spotkał i wtenczas jeszcze oświadczaj Jezusowi: »Panie mój, ja Ciebie miłuję, ja Ci chcę wiernie służyć aż do śmierci, nie wypuszczaj mnie z Twej opieki!»

Otóż, bracie kochany, w ten sposób odprawiaj twoje dziękczynienie po każdorazowej Komunii św. i w kościele i w domu, a już tu na ziemi niebiańskich będziesz kosztował słodyczy i rozkoszy. I będziesz coraz bardziej rósł i pomnażał się w łasce Bożej, coraz więcej będziesz wykorzeniał i ujarzmiał twe złe narowy, skłonności i żądze, coraz świetniejsze będą twe zwycięstwa nad pokusami czarta i twego własnego ciała, a tem samem coraz łatwiejszą stawać się będzie dla ciebie służba Boża, coraz pewniejszem i zupełnie pewnem zbawienie twoje.

Jabym ci nawet radził, abyś ty i wszystkie inne dni po przyjęciu Komunii św. w ten sam sposób przepędzał. O tak, bracie drogi, od jednej Komunii św. do drugiej przypominaj sobie każdego dnia one błogie i radosne chwile, jakich w dzień Komunii św. zakosztowałeś, każdego dnia wzbudzaj w twem sercu te same akty i uczucia, jakiemi byłeś przejęty, gdyś do Stołu Pańskiego przystępował, każdego dnia uwielbiaj i wysławiaj Jezusa twojego, dziękuj Mu za otrzymane, proś Go o potrzebne ci łaski, przepraszaj Go za wszystkie przewinienia twoje, oświadczaj Mu twą miłość i gotowość służenia Mu jak najwierniej po wszystkie dni życia twego, przyjmuj Go często, choćby i po kilka razy na dzień, w duchownej Komunii i wynurzaj przed Nim gorące pragnienie przyjęcia Go w prawdziwej Komunii św. i już naprzód się ciesz na on dzień, w którym znowu do Komunii św. będziesz mógł przystąpić, a przecież od ciebie to zależy, aby to rychło nastąpiło. I otóż tak, bracie miły, niech jedna Komunia św. będzie przygotowaniem do drugiej, każda do następnej, a wszystkie twe Komunie św. niechże stanowią przygotowanie do onej ostatniej, tam na łożu twem śmiertelnem, którą obyś przyjął jak najpobożniej i najgodniej, tego ci całem sercem życzę. A Komunie św. tak przyj-

mowane zniewolą, bądź o tem niezłomnie przekonanym, Zbawiciela twego, że spełni względem Ciebie Swą obietnicę, że cię wskrzesi w dzień ostateczny i że będziesz miał żywot wieczny. O tak, bracie drogi, Jezusowi daj wiarę: chwalebnem będzie zmartwychwstanie twoje, a szczęśliwość twoja wiekuistą w niebie. On, Bóg prawdziwy i Prawda odwieczna, to przyobiecał, On, Bóg wierny, obietnicy też Swojej dotrzyma. Amen.

Ks. E. Gryglewicz.

Katechezy dla Igo i 2go roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych.

(P. Jezus ukazuje się Apostołom i ustanawia Sakrament Pokuty).

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej [1]). Który dom nazywamy wieczernikiem? Apostołowie bali się bardzo Faryzeuszów i dlatego zamknęli się we wieczerniku i nie wychodzili z niego. Tam ukazał się im P. Jezus po zmartwychwstaniu i o tem wam dziś opowiem.

Propositio. Było to już w nocy w niedzielę wielkanocną. Dziesięciu Apostołów było we wieczerniku, a jeden tylko Tomasz nie był obecny. Słyszeli oni od niewiast, że P. Jezus zmartwychwstał, ale jeszcze temu nie wierzyli. W tem wszedł P. Jezus przez zamknięte drzwi, stanął pośród nich i rzekł: „Pokój wam“. A oni przelękli się, bo myśleli, że to nie P. Jezus żywy, ale tylko dusza P. Jezusa. Wtenczas P. Jezus pokazał im rany w rękach, odsłonił też ranę w boku, tak iż przez nią widać było żebra, kości — i rzekł: „Nie lękajcie się! Oglądajcie ręce Moje i nogi Moje i przekonajcie się, żem Ja jest żywy, a nietylko sam duch—bo duch przecież nie ma ciała, ani kości, jako widzicie, że ja mam“. Apostołowie widzieli dobrze żywe ciało w ranach P. Jezusa, widzieli też żebra przez ranę w boku Jego, ale jeszcze niedowierzali. P. Jezus zapytał ich: „Macie tu co jeść“? I podali Mu kawałek ryby i plastr miodu. P. Jezus zjadł trochę tych rzeczy, a Apostołowie przekonali się, że skoro gryzie i połyka, to nie jest duchem, ale prawdziwym, żywym człowiekiem. Uspokoili się tedy, dotykali rąk P. Jezusa i cieszyli się bardzo, że zmartwychwstał.

Wówczas P. Jezus rzekł do nich: „Pokój wam. Jako Mnie posłał Ojciec i Ja was posyłam“. Gdy to powiedział, tchnął (chuch-

[1]) Zob. Dwutyg. katech. z r. 1903 str. 665 i nast.

nął) na nich i rzekł: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane“. Odtąd mogli Apostołowie odpuszczać ludziom grzechy w imieniu samego P. Jezusa czyli za P. Jezusa; którym oni odpuścili, tym i P. Bóg w niebie odpuszczał, a którym nie odpuścili, tym i P. Bóg nie odpuszczał.

P. Jezus znikł potem z oczu Apostołów, a wtenczas nadszedł Tomasz. Apostołowie mówili mu: „Widzieliśmy Pana! Pokazał nam ciało w ranach swoich, pokazał kości przez ranę w boku, jadł rybę i miód; zmartwychwstał więc prawdziwie“. Ale Tomasz nie uwierzył im i rzekł: „Jeżli nie ujrzę sam w rękach Jego przebicia gwoździ i nie włożę palca mego na miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę“. Było to już grzechem, że Tomasz nie wierzył tylu Apostołom. Za tydzień potem byli Apostołowie znów w wieczerniku, ale i Tomasz był razem z nimi. Pan Jezus przeszedł znowu przez drzwi zamknięte, stanął między Apostołami i rzekł: „Pokój wam“. Potem zwrócił się do Tomasza, pokazał mu rany w rękach i w boku i rzekł: „Włóż palec twój na miejsce gwoździ i włóż rękę twoją w bok Mój, a nie bądź niewiernym, ale wiernym“. Tomasz przekonał się, że P. Jezus prawdziwie zmartwychwstał, więc zawstydził się, że tak długo niedowierzał, upadł przed P. Jezusem na kolana i zawołał: „Tyś jest Pan mój i Bóg mój“. P. Jezus zaś — dziwnie dobry — przebaczył zaraz Tomaszowi grzech jego i rzekł: „Iżeś mię ujrzał Tomaszu, uwierzyłeś; błogosławieni ci, którzy nie widzieli, a uwierzyli“. Odtąd świadczyli Apostołowie wszędzie, że P. Jezus prawdziwie zmartwychwstał.

Explicatio. Opowiem wam to raz jeszcze. W niedzielę wielkanocną wieczorem było dziesięciu Apostołów we wieczerniku, a drzwi były zamknięte. P. Jezus wszedł przez drzwi zamknięte i rzekł: „Pokój wam“. Apostołowie przelękli się, bo myśleli, że ducha widzą. P. Jezus zaś pokazał im rany w rękach i w boku i rzekł: „Nie lękajcie się! Oglądajcie ręce Moje i nogi Mogi i przekonajcie się, żem Ja jest — bo duch nie ma ciała, ani kości, jako widzicie, że ja mam“. Apostołowie mimo to niedowierzali, a wówczas Pan Jezus zapytał: „Macie tu co jeść“? I podali Mu kawałek ryby i plastr miodu. P. Jezus jadł w ich oczach i Apostołowie przekonali się, że zmartwychwstał prawdziwie. — Gdzie byli Apostołowie w niedzielę wielkanocną wieczorem? Ilu ich było w wieczerniku? Którego Apostoła nie było wtenczas we wieczerniku? A co się stało z dwunastym Apostołem? *Powtórz N! Kto przyszedł wówczas do

wieczernika? Jak wszedł P. J. do wieczernika? Co rzekł do Apostołów? Dlaczego Apostołowie przelękli się, gdy zobaczyli P. J.? Co im pokazał P. Jezus w rękach Swoich? Co pokazał im w boku? Co było widać przez ranę w boku? Na co P. Jezus pokazał Apostołom rany Swoje? Co rzekł do nich? Czy uwierzyli już Apostołowie, że P. J. zmartwychwstał prawdziwie? O co ich potem zapytał P. Jezus? Co podali P. Jezusowi? Z czego się wreszcie przekonali, że P. Jezus zmartwychwstał?

Wówczas P. Jezus rzekł powtórnie: „Pokój wam! Jako mnie posłał Ojciec i Ja was posyłam“. Potem tchnął na nich i rzekł: „Weźmijcie Ducha Św. Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane“.— Co rzekł P. J. powtórnie do Apostołów? Co potem uczynił? Co wreszcie powiedział? Powtórz N! Powtórzcie wszyscy razem! Co mogli odtąd Apostołowie odpuszczać? W czyjem imieniu odpuszczali grzechy? Ponieważ P. J. dał wtenczas Apostołom władzę odpuszczania grzechów, dlatego mówimy, że P. J. ustanowił wtenczas *Sakrament Pokuty* (pisze te dwa wyrazy na tablicy). Jaki Sakrament ustanowił wtenczas P. Jezus? Co odpuszczali ludziom Apostołowie w Sakramencie Pokuty?

P. Jezus znikł potem z oczu Apostołów, a za chwilę nadszedł Tomasz. Apostołowie mówili mu: „Widzieliśmy Pana“. Ale Tomasz nie uwierzył i rzekł: „Jeźli nie ujrzę w rękach Jego przebicia gwoździ i nie włożę palca mego na miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę“. Za tydzień byli Apostołowie zgromadzeni w wieczerniku i Tomasz z nimi. P. Jezus wszedł znowu przez drzwi zamknięte i rzekł do Apostołów: „Pokój wam“. Potem rzekł do Tomasza: „Włóż palec twój na miejsce gwoździ i włóż rękę twoją w bok Mój, a nie bądź niewiernym, ale wiernym“. Tomasz przekonał się, że P. Jezus prawdziwie zmartwychwstał, więc upadł przed Nim na kolana i rzekł: „Tyś jest Pan mój i Bóg mój“! P. Jezus rzekł: „Iżeś mię ujrzał Tomaszu, uwierzyłeś; błogosławieni ci, którzy nie widzieli, a uwierzyli“. — Kogo nie było w wieczerniku, gdy P. Jezus pierwszy raz ukazał się Apostołom? Co mówili Apostołowie, gdy Tomasz wrócił? Co Tomasz odpowiedział? *Czy dobrze zrobił Tomasz, że nie uwierzył Apostołom? Kiedy P. Jezus ukazał się Apostołom powtórnie? Co rzekł do Apostołów? Co powiedział do Tomasza? O czem się wtenczas Tomasz przekonał? Co zaraz uczynił? Co mu P. J. odpowiedział? O czem świadczyli potem wszędzie Apostołowie?

Na co P. Jezus ustanowił Sakrament Pokuty? Władza odpuszczania grzechów po Apostołach przeszła na biskupów i kapłanów

i dlatego dzisiaj, kto chce, aby mu P. Bóg odpuścił grzechy, idzie do kościoła, klęka tam przy kratce, wyznaje księdzu wszystkie grzechy swoje i przeprasza za nie P. Boga. Jeźli ksiądz odpuści mu potem grzechy, to i P. Bóg w niebie je odpuszcza i nigdy już przypominać ich nie będzie. Kto z was widział, jak się ludzie spowiadają? Gdzie klęka taki człowiek? Co wyznaje księdzu? Po co wyznaje księdzu grzechy swoje? I z was, gdyby któryś zachorował, powinien prosić rodziców, aby zawołali księdza i wyspowiadać się przed księdzem z wszystkich grzechów. Nie bójcie się księdza, bo on nikogo przy Spowiedzi nie bije i na nikogo krzyczy, owszem cieszy się, że ten chłopiec, któryby może poszedł do piekła, teraz już będzie miał grzechy odpuszczone i będzie zbawiony. Bądźcie też pewni, że ksiądz nikomu nie powie, z czego się grzesznik spowiada. Nie trzeba się więc bać niczego, ale zrobić 5 rzeczy: 1) najpierw przypomnieć sobie grzechy swoje, czyli zrobić rachunek sumienia, 2) powtóre szczerze za te grzechy żałować i Pana Boga w duszy przepraszać, 3) postanowić sobie mocno, że się poprawimy, 4) wyspowiadać się szczerze przed księdzem i 5) odprawić pokutę, czyli zadosyćuczynienie, t. j. odmówić te modlitwy, jakie ksiądz każe odmówić. Jest bowiem *pięć warunków Sakramentu Pokuty:* 1) rachunek sumienia (pisze na tablicy), 2) żal za grzechy (pisze) itd..... Ile jest warunków Sakramentu Pokuty? Powiedz pierwszy warunek! Powiedz drugi warunek! itd..... Powiedzcie razem pięć warunków Sakramentu Pokuty! Ile rzeczy musi zrobić ten, kto chce aby mu ksiądz w Sakramencie Pokuty grzechy odpuścił?

Aplicatio. Katecheta opowiada z miejscowych stosunków przykład szczęścia, jakiego dziecko chore doznało po spowiedzi — i zachęca do spowiedzi w chorobie. Kończy zachętą, by co wieczór przepraszali P. Boga za swe grzechy i odmawiali akt żalu:

Jezu, żałuję za złości
Jedynie dla Twej miłości,
Bądź miłościw mnie grzesznemu,
W cnocie utwierdzonemu!

JAN KASPROWICZ, niewierzący poeta religijny.

Nadzwyczaj wielką prawdę wypowiedział św. Augustyn, ten głęboki filozof katolicki, w zdaniu: „anima humana est naturaliter christiana“. Zasada ta sprawdzała się i sprawdza ustawicznie przez wszystkie wieki w zbiorowem życiu ludzkości. Kto cokolwiek za-

stanawiał się nad dziejami kultury w ogólności, a nad kulturą chrystyanizmu w szczególności, kto zupełnie przedmiotowo obserwował duszę ludzką w różnych stadyach historyi świata, ten musi przyznać, że święty biskup nie pomylił się w swojem zapatrywaniu.

Jeżeli jednak które czasy, to przedewszystkiem ostatnie dwa wieki naszej cywilizacyi, wiek XVIII. i XIX., a zwłaszcza schyłek tego ostatniego, wydają najlepsze świadectwo tej prawdzie. Od czasu, już nie sięgam Lutra, ale od przygotowania rewolucyi francuskiej, od czasów Woltera i encyklopedystów francuskich aż do dni dzisiejszych widzimy jakby w miniaturze tę wiekową walkę duszy ludzkiej, duszy z natury chrześcijańskiej, o swe wrodzone prawa, których to praw ciało i złe potęgi pozaświatowe chcą duchowi ludzkiemu zaprzeczyć, z nich go obedrzeć.

Siliły się wszelkiego rodzaju systemy filozoficzne niejako na dowód nietylko teoretyczny, lecz praktyczny, faktami, że dusza ludzka, jeżeli w ogóle jest, nie jest z natury chrześcijańską, że duch ludzki nic nie ma wspólnego z chrześcijaństwem, że owszem chrześcijaństwo zabiło poloty ducha, krępowało rozum i wolę, odarło duszę z jej wzlotów, nie pozwoliło jej żyć pełnem życiem. Silono się dowieść na wszelkie sposoby, że chrześcijaństwo nietylko nie podnosi duszy, nie uszlachetnia jej, ale że ją poniża, że ją czyni bezmyślną, że duch ludzki wskutek chrześcijaństwa jest w niewoli, że karłowacieje, że bez chrystyanizmu może dopiero dusza ludzka być prawdziwie piękną, że gdy ona dogmatycznych i etycznych więzów nauki Chrystusa się pozbędzie, wtedy dusza naga objawi cały swój czar i harmonię.

Postanowiono więc zabić chrystyanizm i od czasów Juliana Apostaty może najzajadlej rzucili się encyklopedyści francuscy z hasłem „Ecrasez l' Infame" w bój zażarty z wiarą Chrystusa, z „tą hańbą ludzkości", jak naszą wiarę św. nazwał w jednej ze swych pornografij St. Przybyszewski.

Zdaje się niejednym, iż teorye filozofów i marzenia poetów nie wpływają wiele na życie realne, że zbytecznem jest zwracanie uwagi na ujemne strony literatury pięknej. Pozwalają sobie nieraz tacy na żarty z mozolnej pracy w tym kierunku, bo cóż tam według nich znaczy, co sobie baje jakiś filozof, czy poeta; to przecież pojęć i zapatrywań ogółu nie zmieni; tylko po wierzchu te brudy spłyną, a na dno nigdy nie dojdą. Jest to bądź co bądź w pewnych sferach złe zrozumienie rzeczy, które w przyszłości smutno da się odczuć. Pominąwszy, że dzisiejsza poezya np. polska w przeważnej części tchnie duchem bezbożnym, że w powieściach coraz więcej

tego ducha się spotyka, pominąwszy, że ta literatura zło przygotowuje w warstwach intelligencyi, zwłaszcza niższej, grunt dla socyalizmu, neopoganizmu i innych przewrotnych systemów, że na tych, którzy te wybryki bezbożnej literatury wytykają, pierwsi ujadają kosmopolityczni i bezbożni socyaliści, co najlepiej wskazuje na potrzebę i aktualność pracy w tym kierunku i co piszącym w tej sprawie dodaje ochoty do dalszej pracy; pominąwszy to wszystko, najlepszym nauczycielem w tej sprawie jest historya XVIII. wieku. Właśnie ci teoretyczni filozofowie i poeci powoli sianymi miazmatami niewiary i rewolucyi zarazili coraz szerszy ogół, dotarli aż do klas najniższych i spowodowali straszny wybuch, owe okropne krwi rozlewy rewolucyi francuskiej. — Gdyby duchowieństwo francuskie, zamiast bawić się w gallikanizmy i w pudrowanie, zawczasu a energicznie piórem i czynem było przewidziało i nie lekceważyło sobie poetów i filozofów, możeby dziś nie jęczało pod jarzmem Combes'a i wolnomularzy, możeby nie pędzono zakonników z Francyi, jak dzikie zwierzęta. Ale widzę, żem odszedł od rzeczy.

Encyklopedyści francuscy odarli duszę z chrystyanizmu. Czy go jednak zabili? Po terrorycznych szałach jakobinów nawet niedowiarek i ostatni zbrodniarz Robespierre sądzi, że przecież bez wiary ani żyć, ani rządzić nie można i każe wierzyć w „Grand Être“, w Istotę najwyższą, której też kult zarządza. Na chwilę więc dusza ludzka we Francyi przestała być chrześcijańską; po dniach szału znów jednak rwie się ona do wyższej istoty, do Boga, a kto szuka Boga szczerze i konsekwentnie, ten też konsekwentnie zajdzie do chrystyanizmu, a w nim do katolicyzmu.—Tak się i tu stało. Przyszedł Napoleon, który mimo swej pychy i bezwzględności, mimo więzienia papieża, przecież trzyma się katolicyzmu i uznaje go za religię państwa.

Nie udała się więc w zupełności próba na polu politycznem co do usunięcia chrystyanizmu jednym zamachem ze ziemi, do czego dążyli encyklopedyści. Hasło jednak rzucone we Francyi rozeszło się po całym cywilizowanym świecie i wszędzie wzięto się do burzenia chrześcijaństwa, do odzierania duszy z ideałów Chrystusa. Wytoczyli swe działa uczeni, pseudouczeni i filozofowie francuscy, niemieccy i angielscy — i jedni umyślnie, inni prawie bezwiednie, jak np. Kant, drogą ślepej i jednostronnej konsekwencyi negatywnej pracowali nad wydarciem z dusz z zasad Zbawiciela. A gdy filozofia w Heglu doszła do szczytu sceptycyzmu, nauka po różnych więcej lub mniej udałych karkołomnych skokach hypotez skończyła na grubym materyaliźmie i zamiast duszę tylko odrzeć z chrysty-

anizmu, chciała ją wyprzeć z ciała i zaprzeczyła jej istnienia nie mogąc zabić w niej naturalnego rwania się do P. Boga. I znów sprawdziło się zdanie św. Augustyna, że dusza jest naturalnie chrześcijańską i inną być nie może, gdyż inaczej trzeba zaprzeczyć jej istnienia.

Wnet jednak filozofia i nauka sprzykrzyły sobie ten stan. Filozofia pozytywna Comte'a i Littrée'go nie może sobie dać rady z chrystyanizmem duszy i chce duszę ludzką okłamać przez czczenie jakiegoś „Grand' Etre“, przez tworzenie czci ludzkości i jej bohaterów, co ma zastąpić kult Świętych. Comte nawet zamyśla stworzyć kościół pozytywnej wiary, w którym będą osobni kapłani, odprawiający mszę na cześć wielkich mężów, a on, Comte, będzie ich papieżem. I jak filozofia, znudzona dociekaniem, nareszcie staje się jakby zgrymaszoną kobietą, której nikt dogodzić nie może i kończy skrajnym sceptycyzmem i pessymizmem Schopenhauera i Hartmana, tak nauka po długich błąkaniach dochodzi do przekonania, że rozum ludzki jest słaby, niepewny, że za wszystkie wyniki badań nikt ręczyć nie może, że wreszcie oprócz świata widzialnego jest jeszcze coś więcej, coś dalej, przed czem jednak według najnowszych recept należy zasklepić się w agnostycyźmie, w pewności niedojścia nigdy do granic ostatecznych. — I znów wraca dusza i jej cały świat pozaziemski i znów ogarnia serca znudzone i uśpione bałamutnemi hypotezami rwanie się do czegoś niemateryalnego, do świata niewidzialnego. Tem się tłómaczy, że z końcem XIX. w. zaczyna tak kwitnąć spirytyzm i szarlatani w rodzaju Allan Cardec'a i Bławackiej tak wielki popyt znajdują, iż nawet uczony Crookes chce gwałtem ze spirytyzmu zrobić system naukowy. Tem się tłómaczy, że nawet tego rodzaju sceptyk jak Renan, który umiał tylko burzyć i w kwestyi cudów uważał się za bezwarunkowo nieomylnego, czuje potrzebę wiary i boi się, co się stanie z ludźmi, gdy wiarę stracą [1]). Tem się wreszcie tłómaczy, że uczciwsi między uczonymi wracają do chrystyanizmu, katolicyzmu, a z ich ust wyrywają się wyznania w rodzaju słów uczonego a bezstronnego protestanta Wundta: „Z dawien dawna ograniczona wiedza, zadowolona sama z siebie, nienawidziła i pogardzała Religią“ [2]).

[1]) W liście do akademika Mézières'a (Feuilles détachées str. 202). „Trwogą przejmuje mię myśl o panowaniu siły brutalnej, wyzutej z wiary religijnej“, cyt. w dziele ks. Wład. Michała Dębickiego. Wielkie bankructwo umysłowe i t. d. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1895.

[2]) Wundt. Wykłady o duszy l. i zw. Ustęp cyt. u ks. Dębickiego. Op. cit. Str. 128.

To rwanie się duszy do świata pozaziemskiego, do Boga, a w konsekwencyi do katolicyzmu, odbija się także w pięknych literaturach narodów europejskich. Jak w filozofii i w nauce, tak też w literaturze pięknej, a zwłaszcza w poezyi, widzimy to stopniowe odzieranie duszy z chrystyanizmu z jednej strony, a z drugiej strony rwanie się tejże duszy do ideałów wyższych, jakie wskazuje nauka Chrystusa Pana.

I w naszej literaturze, a zwłaszcza w poezyi, znalazły te europejskie prądy odbicie. Choć u nas mniej cynizmu, a więcej idealizmu, niż gdzieindziej, choć u nas te prądy odchrześcijanienia duszy ludzkiej nigdy dzięki Bogu nie były zbyt silne i nigdy nie odniosły poważniejszych sukcesów, przecież i u nas po dobie romantyzmu, który mniejwięcej jest korrelatywny transcedentalnemu idealizmowi we filozofii, następuje coś w rodzaju pozytywizmu w poezyi, jak to widzieliśmy u Asnyka i jemu pokrewnych. A wreszcie ten pozytywizm przeradza się w surowy materyalizm, w poezyę zmysłowości, ciała użycia i kończy w sceptyźmie i pessymiźmie swego najwybitniejszego przedstawiciela, K. Tetmajera.

Ale równocześnie i już prawie u Tetmajera budzi się dusza, rwie się czasem do Boga, czasem nawet chce być chrześcijańską, bo czuje, że taką jest z natury, taką jest z racyi swego istnienia. Poetą duszy bezbożnej, bluźnierczej, choć rwącej się do jakiejś wyższej istoty, jest u nas Jan Kasprowicz.

Jest to wielki tryumf katolicyzmu, że mimo całej niechęci dzisiejszego zepsutego świata do religii Chrystusa, do jej ideałów, dusza ludzka wbrew zbłąkanemu rozumowi chce poszarpać te więzy, jakie jej czcze hypotezy naukowe ostatnich czasów włożyły, chce rozpędzić ten dym, płynący z trybularzów szatańskiej pychy filozofii i nauki XIX. wieku, chce rozerwać tę klatkę ciasną, w jaką ją zamknął dogmatyzm racyonalistyczny, sceptyczny i neopogański.

Tę walkę duszy z natury chrześcijańskiej z rozumem oszołomionym przez wyniki wiedzy, ale zarazem przekonanym o swej bezsilności, a jednak pysznym i niechcącym się ugiąć przed Bogiem, a jeźli się uginającym, to tylko na chwilę i na to, by potem tem więcej pokazać Istocie Najwyższej pogardy — tę walkę szaloną, która dziś toczy się w tysiącach dusz o przerafinowanej kulturze lub chorujących na brak kultury, a pozbawionych wiary, tę właśnie walkę odtwarza poezya Jana Kasprowicza, którego krytyka współczesna chce obok Tetmajera uważać za jednego z najwybitniejszych poetów teraźniejszości. — Walka ta szalona jest tak widoczną, iż przejawia się ona nawet w sposobie tworzenia tegoż pisarza, w ry-

mach twardych, ciężkich, w poezyi często bez rytmu i bez rymu, w poezyi pełnej strasznych widziadeł chorobliwej fantazyi i wyrazów szorstkich, nieraz wstrętnych, jak bluźnierstwa, których owa poezya jest pełna.

Jedno trudno sobie wytłómaczyć: dlaczego krytycy współcześni chcą widzieć koniecznie w Kasprowiczu poetę wierzącego. Że n. p. p. Feldman w swej pracy [1]) nazywa naszego pieśniarza poetą katolickim, nie dziwię się, bo trudno żądać, by wychowany we wierze żydowskiej krytyk, miał należyte pojęcie o katolicyźmie. Nikt wprawdzie ze współczesnych poetów nie opracował tyle tematów z religii katolickiej, nikt może nie posługuje się tyle motywami i zwrotami wziętymi żywcem nietyle z religii katolickiej, ile z polskich, katolickich pieśni nabożnych, ale z tego jeszcze nie wynika, by Kasprowicz był pieśniarzem katolicyzmu, poetą katolickim, jak nim κατ' ἐξοχὴν jest np. Dante. Pisać o katolicyźmie, a czerpać tematy z wiary katolickiej — to nie wszystko jedno. — P. Feldmanowi się nie dziwimy, ale dziwniejsze, że Piotr Chmielowski, a nawet Tadeusz Grabowski i Walery Gostomski również w swych studyach zaletę wiary przypisują naszemu dekadentowi.

Jest to objaw dziwny zapewno, że w czasach naszych zjawiają się poematy czerpane z motywów wiary katolickiej, a opracowane przez człowieka świeckiego i niewierzącego. Ale właśnie jest to „signum temporis", na które należy zwrócić tem baczniejszą uwagę. Objawów podobnych ze strony Kościoła nie można zbywać milczeniem, gdyż one bądź co bądź wiele dają do myślenia tym, którym na sercu leży rozwój i wzrost naszej wiary świętej. Z drugiej strony należy z błędu wyprowadzić owych, którzy dzikie fantazye niedowiarka poety chcą przypisać na karb religii katolickiej.

Paradoxem wyda się zapewno niejednemu tytuł naszego studyum. Paradox jednak ten, jedynie w naszych czasach możliwy, jest prawdziwym odnośnie do J. Kasprowicza, który, jak wbrew przekonaniu krytyków będziemy się starali w naszej pracy wykazać, jest rzeczywiście niewierzącym i nietylko nic wspólnego nie ma z katolicyzmem, ale swemi poezyami naszą wiarę w oczach akatolików może tylko obniżyć i zdyskredytować.

---

[1]) W. Feldman. Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu. Lwów. Księgarnia Altenberga. 1902. Tomy II.

[2]) Dr. Tadeusz Grabowski. Poezya polska po roku 1863. Kraków. 1903. Gebetner i Sp. Str. 9.

Aby w należytem świetle przedstawić, czego należy szukać w naszej pracy i czego od nas wymagać a czego nie, zaznaczamy, że naszym celem jest zastanowienie się z punktu teologii katolickiej nad utworami Kasprowicza, pisanymi na tle katolickiem. Jak każdy poeta, tak i ten ma swoje dobre strony i piękności literackie i nieraz może się zdarzyć, że coś, co pod względem religijnym jest godne potępienia, pod względem formy czy wyrażenia może być po literacku dobrem. — Niestety! Traktując rzecz głównie z punktu wiary, może za często będziemy musieli ganić poetę, a nie chwalić, boć to czynimy nietylko z miłości ku prawdziwej poezyi, której jak najwyższego rozwoju pragniemy, ale w duchu dobrym. Słusznie bowiem powiada jeden z nowszych krytyków [2]), że „oceniać literaturę znaczy bowiem, jak mniemam, ją rozumieć, a rozumieć znaczy kochać, a kochać, to nietylko chwalić, ale i ostrzegać, kierować, gromić, a zawsze życzliwie i z dobrą wiarą".

I.

Nikt tego chyba nie zaprzeczy, że duch poety najlepiej odzwierciedla się w poezyach lirycznych. Liryki — to pieśni duszy, to pieśni przekonań, bólów wewnętrznych, zachwytów; to pieśni, w których poeta najwyraźniej odkrywa swą duszę. To też, nim zastanowimy się nad najobszerniejszymi i ex offo religijnymi utworami J. Kasprowicza, weźmiemy pierwej pod uwagę nieco z jego liryk. —

Czytając tegoż autora wiersze liryczne, zawarte przeważnie w dwu zbiorkach pt. „Anima lachrymans"[1]) i „Krzak dzikiej róży"[2]), dochodzi się do przekonania, że autor jest zupełnem dekadentem. Nie mamy wprawdzie pod ręką „Poezyj" J. Kasprowicza z r. 1889, jakoteż jego utworu „Z chłopskiego zagonu", ale sądzimy, że tam niewiele znaleźlibyśmy dla charakterystyki zapatrywań religijnych poety, skoro Piotr Chmielowski pisze o tych wierszach, że z nich[3]) „płynie cześć dla wiedzy, co jest potęgą, cześć dla wolnej myśli (!!!), której przedstawicieli więziono i palono na stosie (Giordano Bruno!!), cześć dla światła stłumionego skrzydłami czarnych duchów (!!), (Aryman i Oromaz), ztąd sceptycyzm religijny z pewnym panteistycznym odcieniem".

---

1) Jan Kasprowicz. Anima lachrymans. Lwów. Jakubowski & Zadurowicz 1894.
2) Tenże. Krzak dzikiej róży. Poezye. Lwów. 1898.
3) Dr. Piotr Chmielowski. Jan Kasprowicz. Próba charakterystyki. 1904. Księgarnia Westa w Brodach. Str. 21.

Co uczony krytyk pisze o tych pierwszych utworach J. Kasprowicza, to też można powiedzieć o jego wierszach w obu wspomnianych zbiorkach. — W „Anima lachrymans“ w cyklu I. w. III. poeta pędzony boleścią po rozmaitych manowcach życia, żali się wreszcie:

„Dla nas, ach dla nas niema nawet Boga“.

Apoteozowanie samobójstwa, czego dekadenci nauczyli się od Baudelaire'a, jest także u naszego pieśniarza we wierszu: „Stłum tę chęć życia“. — Niewiara i zniechęcenie, a za grobem „nic bezdenne“ — oto przekonanie naszego pisarza.

Że nasz pieśniarz nie ma wiary w życie zagrobowe, widać to również z „Nie żałuję“, gdzie takie zdania czytamy:

Że żywot skończę zdaleka od ludzi,
Że mnie do nieba archanioł nie zbudzi,
Nie żałuję.......

Kto w niebo nie wierzy, ten nie ma czego żałować zmartwychwstania. Konsekwentnie sądzi nasz dekadent, że biedna dusza daremnie się dręczy na świecie i zdaje się mu ona być lichszą od tej trawy, gdyż

Anioły blasków bytu jej nie strzegą
I czas wytchnienia znikł dla niej wieczyście.

W Anioła autor tych wierszy nie wierzy, ale w szatana jakoś łatwiej wiara mu przychodzi, gdyż w „Solamem miseris“, skarżąc się na zmysłowość, której jest często igraszką, powiada, że

Pociechę miałem — nędzną — tylko jednę:
Że nie mną samym duch piekielny miota.

Całkiem dekadencki rys widzimy we wierszu „Zagaśnij słońce“, gdzie poeta żali się, iż wszelkie stworzenie tchnie lodem i nigdzie niema miłości, choć co istnieje miało wyjść z ręki Bożej, która jest ręka mistrza nad mistrzami. Dochodzi więc nasz pieśniarz do dylemmatu:

Straszna w tem wszystkiem musi być zagadka:
Albo człowieka Bóg żaden nie stworzył
Lub z powszechnego prawidła wydrożył,
Tak się wypalił duch mój do ostatka,
Że dłań już ognia żadnego nie stanie.....
Zagaśnij słońce! Pocóż rozwiązanie?!

To też ponieważ autorowi tych wierszy brakuje wiary, choć go nieraz trapią jakieś wyrzuty, nie myśli wcale szukać ukojenia w Kościele, w Sakramencie Pokuty, w skuteczności Łaski, gdyż w „Zgrzeszyłem“ śpiewa:

Tak! Gdybym wierzył w spowiedzi skuteczność,
Kląkłbym przed wami ideałów stróże
I rzekłbym łkając: Patrzcie, jakie burze
Z grzechu poczęte starły mię na wieczność!

Ale że nasz pieśniarz nie wierzy, więc każe milczeć swej duszy z natury chrześcijańskiej i ochrzczonej rzeczywiście i woła: „O nie! nie! Przytłumię tę chęć",—gdyż wyrył sobie za dewizę: „Pokutuj, milcząc! Ulgę znajdziesz w grobie"!

Dziwny tu chaos naprawdę! Kto nie wierzy, ten chyba grzechów nie uznaje, ten nic ma za co pokutować, tem bardziej, jeżeli poza grobem jest tylko „bezdenne nic", jak to wyżej słyszeliśmy. Przecież jednak poeta ma chwalebną świadomość we „Flectamus genua", że „świadomość siebie stracił syn człowieczy, gdy raz trującej zakosztował cieczy" i

Zamiast przed słońcem zginać korną szyję,
Z którego powstał ach! i którem żyje,
Czci niszczycielki swe — potęgi ciemne.....

Również w drugim zbiorku „Krzaku dzikiej róży" przekonujemy się, że nasz pisarz wiary niema, że jest niewierzącym, choć czasem pragnącym wiary. — W cyklu „W ciemności schodzi moja dusza" zaraz w I. wierszu śpiewa poeta:

Wierzyłem zawsze w światła moc
Władnącą nad mrokami,
A przecież nieraz wiarę tę
Gorzkiemi zlewam łzami.

Wierzył, ale boleje, że już nie wierzy. *Ks. J. Koterbski.*

(C. d. n.)

Ostatnia dyskusya sejmowa w sprawie naszego szkolnictwa.

b) Szkoły średnie.

Najważniejszym i — rzec można — u nas niebywałym momentem była w tej dyskusyi mowa Najprz. Ks. Arcyb. *Teodorowicza.* Od czasu bowiem, jak sejm galicyjski istnieje, zdarzyło się po raz pierwszy, że jeden z Arcypasterzy naszych wystąpił w nim z krytyką planów, przepisanych dla nauki religii i podręczników, przez Konsystorze aprobowanych. Większą część tej mowy ogłosił już „Dwutygodnik" (w Nrach: 22 i 24 z roku zeszłego i w 1szym z r. b.), teraz więc streszczam tylko ustępy tam opuszczone. Na wstępie wyraził ks. Arcybiskup referentowi komisyi szkolnej (hr. Tarnow-

skiemu) wdzięczność swoją za to, że w sprawozdaniu swojem nie poprzestał na ogólnikach, mówiąc o nauczaniu religii, ale „wniósł projekt śmiałej reformy“ tego nauczania [1]). „Jakkolwiek zaś zastrzega się, że reforma wszelaka jest rzeczą Episkopatu, ale już sam ten wzgląd, iż w swem sprawozdaniu z planem reformacyjnym występuje, znakiem jest i wskazówką, iż pragnie mieć dla swych myśli, czy to w tej Wysokiej Izbie, czy też w społeczeństwie szeroki resonans“. W dalszym ciągu zwrócił się ks. Arcybiskup przeciwko rozpowszechnionemu dzisiaj w kołach wykształconych błędowi (który znalazł swój wyraz i w mowie ks. Stojałowskiego, jak wspomniałem w art. poprzednim), że trzeba wprawdzie młodzież religijnie *wychowywać*, ale nie można i nie powinno się *uczyć religii*. Wiek 19ty (tak się da streścić argumentacya dostojnego Mowcy) wyszedł z założenia, że wiara nie powinna wkraczać w dziedzinę rozumu i wiedzy, że ona jest sprawą uczucia i serca; udawał on dla niej przychylność, a jednak wykonał zamach na jej rdzeń i istotę. Dlatego to lekceważy się i u nas wykształcenie religijne, nie uznaje się dowodów, którymi Kościół broni swej nauki, gani się katechetów, którzy każą uczniom przygotowywać się, chociażby jak najmniej zadawali, na lekcye religii. Skutek zaś jest taki, że zanik czynnika rozumowego we wierze pociąga za sobą i zanik wszelkiej w ogóle religijności, której się przeciwstawia ideał intelektualny [2]). To jest też przyczyną, dla której brakuje nam stanowczych zasad i to nam tłómaczy, dlaczego nasz katolicyzm, nie może „wniknąć w krew i siły społeczeństwa“.

---

[1]) Główną myślą tego projektu jest żądanie, wypowiadziane już przed laty przez kilku katechetów, a w szczególności przez ks. Puszeta na 1szym wiecu XX. Katechetów, żeby głównym przedmiotem nauczania religijnego był w szkole średniej katechizm.

[2]) Tu muszę zauważyć, że sprawozdanie stenogr. z mowy ks. Arcybiskupa nie jest wolne od licznych błędów i braków, które często myśl zaciemniają albo nawet niejeden ustęp czynią niezrozumiałym: i tak czytamy na str. 1926: „zawsze *wyrywa się*“ (zam. „wygrywa“) „pierwiastek w wierze umocniony“ (co to znaczy?). „Katechizm, jeżeli tłómaczem się *stanie*“ (zam. stanę) „tej mowy“. Na str. 1927: „Niechaj nigdy dziecko nie nawyknie do przywiązania do niej“ (tj. do definicyi) „jądra idei“, — tu oczekiwalibyśmy raczej, sądząc z kontekstu, wezwania skierowanego do katechetów, żeby uczyli dziecko łączyć z każdą definicyą katechizmową jasne pojęcia. Byłoby więc rzeczą bardzo pożądaną, żeby dostojny Mowca zechciał ogłosić autentyczny tekst swoich wywodów.

W jednym tylko punkcie zgodził się ks. Arcybiskup ze zdaniem ks. Stojałowskiego, a mianowicie przyznał, że „Ewangelia jest w naszym systemie szkolnym upośledzona", że uczniowie nie mają sposobności należytego jej poznania. Na to jednak możnaby odpowiedzieć, że przecież cały prawie rok przeznacza się (w klasie trzeciej) na poznanie Pisma św. Nowego Zakonu, a nadto wyjaśnia się uczniom w niedziele i święta perykopy.

Przechodząc do planu, przepisanego dla klas wyższych, oświadczył się ks. Arcybiskup za zdaniem tych katechetów, którzy chcą przesunąć materyał naukowy klasy piątej, a po części i szóstej, na najwyższy stopień nauki gimnazyalnej i wprowadzić do szkoły średniej *apologetykę*. Ponieważ już kilkakrotnie pisałem o tej sprawie w „Dwutygodniku", więc poprzestanę tu na wyrażeniu swojej radości, że zapatrywanie moje doczekało się potwierdzenia z tak wysokiego miejsca.

Po ks. Arcybiskupie przemówił Rusin *Oleśnicki*, który zajmował się, jak zwykle, tylko rzekomemi krzywdami swojego narodu.

Trzecim mówcą był ks. *Wilczkiewicz*. Ten poddał nasze szkoły średnie krytyce surowej, przytaczając liczne zarzuty, które, jak mówił, słyszał z ust katechetów: twierdzeniu komisyi sejmowej, że „młodzież teraz już lepiej pilnuje praktyk religijnych, chodzi na rekolekcye, a przed maturą przystępuje do Sakramentów św.", przeciwstawił ks. W. wypadek, bardzo złe rzucający światło na obecny stan rzeczy. Oto „z 20tu uczniów klasy 8mej jednego z gimnazyów lwowskich, którzy na początku roku poszli do spowiedzi, następnego dnia tylko *siedmiu* przystąpiło do Stołu Pańskiego"! Sprawozdanie Komisyi upatruje przyczynę złego, które ona stwierdzić musiała wśród młodzieży, tylko w tem, że uczniowie nie umieją katechizmu, że uczęszczają na niemoralne przedstawienia teatralne, że młodzież czyta złe książki, że wreszcie sami nauczyciele często jeszcze obrażają jej uczucia moralne. Nic zaś nie wspomniała Komisya (jak można było przewidzieć) o demoralizującym wpływie *Żydów*, których ilość wzrasta w szkołach naszych z roku na rok nieproporcyonalnie do liczby ludności żydowskiej w kraju. „Widocznie żydzi lepiej pojmują znaczenie nauki, aniżeli nasza ludność, albo raczej *gescheft, który z oświaty płynie*. Ale objaw ten ma tę złą stronę, że młodzież żydowska psuje naszą w wysokim stopniu. Podzieliła się ona na dwa stronnictwa: na syonistów i socyalistów. Jako syoniści są szowinistami na punkcie religii, zaś jako socyaliści grożą uczuciom narodowym naszej młodzieży..... Nic dziwnego, że szerokie koła katolickie dążą do stworzenia kół wyznaniowych".

U nas jednak sfery rządzące o tem nie myślą, raczej możnaby sądzić z tego, co donoszą ks. Posłowi listy ks. katechetów, że „w szkołach średnich istnieje nawet do pewnego stopnia *protegowanie uczniów żydowskich.* Tak np. tu we Lwowie wykluczono ze wszystkich gimnazyów krajowych pewnego żyda. To wykluczenie orzekła cała Rada szk. krajowa. Tymczasem sprytny żydek idzie do inspektora krajowego, który cieszy się opinią, że lubi żydów i ten daje mu bilecik do jednego z dyrektorów prowincyonalnych gimnazyów; żydek jedzie z bilecikiem na prowincyę i tam zostaje przyjęty. Mnie się zdaje, że skoro cała Rada szkolna miała decydować o wykluczeniu ucznia, to *także cała Rada powinna orzekać o jego ponownem przyjęciu, a nie jeden inspektor.* Oczywiście przez wykluczenie, temu młodemu człowiekowi nie stała się krzywda wiekuista, ale za to straszna krzywda stała się zakładowi, do którego przyjęto tego zepsutego studenta! *Kto obliczy, ile dusz młodzieńczych wziął ten inspektor na swoje sumienie!* Drugi wypadek był taki. Jeden z uczniów żydowskich otrzymał na pierwszy i na drugi kurs stopień drugi z arytmetyki i według istniejących przepisów szkolnych nie mógł być przypuszczony do egzaminu poprawczego; żydek odwołał się jednak do Rady szkolnej i prosił o pozwolenie zdawania poprawki; ta odrzuciła podanie; uczeń poszedł gdzieindziej i tam mu pozwolono zdawać egzamin poprawczy“.

Ustęp ten przytoczyłem dosłownie z powodu, że m. zd. zasługuje on na szczególniejszą uwagę i że wywołał żywe protesty i uwagi polemiczne. Nie jest on zresztą wolny od pewnych niedokładności, wynikłych z braku należytych informacyi: Co się tyczy najpierw owego ucznia wykluczonego, nie należało, jak sądzę, mówić o jednym wypadku, którego prawdziwości nie mógł ks. W. w obec Sejmu udowodnić (nie jest zresztą rzeczą podobną do prawdy, że uczeń sam dostał bilet do dyrektora, — łatwiej można przypuścić, że ojciec jego lub opiekun wyprosił sobie polecenie wspomniane); — trzeba było raczej oględnie wskazać na to, że niekiedy szkoły nasze nawet najgorszych uczniów żydów nie mogą się pozbyć nawet po wykluczeniu ich przez Radę szkolną, że jednak to nie odnosi się *tylko* do żydów; że w każdym razie decyzya o przyjęciu ucznia wykluczonego powinna zależeć od uchwały całej Rady szkolnej, a nie od jednego lub dwóch funkcyonaryuszy państwowych, którzy są Rady szk. kr. członkami. Także wypadek drugi wymagał innego przedstawienia rzeczy: Rada szk. kraj. ma prawo pozwalać na przypuszczenie ucznia, który otrzymał w obu półroczach roku szkolnego z jednego przedmiotu stopień drugi, do

egzaminu poprawczego po wakacyach, tylko grona nauczycielskie nie mają tego prawa; zdarza się też nieraz, że rodzice uczniów uzyskują dla nich to pozwolenie. A więc ów fakt, że i żydkowi udało się tym sposobem przejść do klasy wyższej, nie świadczy sam przez się o jakiemś szczególniejszem faworyzowaniu żydów i nie należy do zdarzeń wyjątkowych i uderzających. Chodzi jedynie o to, czy były słuszne powody do uwzględnienia prośby, czy nie należało raczej zastósować przepisów istniejących do ucznia, który ani pilnością, ani dobrymi obyczajami nie zasłużył na tę łaskę? W każdym razie pobudza to do refleksyi, jeżeli się zdarzy, że jakiś zepsuty żydek, którego całe grono nauczycielskie chciałoby się pozbyć, znajduje u władz wyższych poparcie. Że grona nie powodują się przy klasyfikacyi dążnością antysemicką, o tem świadczy już rosnąca ciągle liczba abituryentów żydów, która w wielu gimnazyach dochodzi do 40 a nawet 50%.

Dalej żądał ks. W. usunięcia ze szkół średnich lektury niestósownej dla uczniów, domagał się takich wydań klasyków, któreby nie zawierały nic dla młodzieży niebezpiecznego i rewizyi podręczników, przyczem wyświadczył zaszczyt całkiem niespodziewany mojej broszurze p. n. „W sprawie reformy szkół średnich“ (Tarnów 1900), ponieważ powołał się na zawartą w niej krytykę naszych książek szkolnych. Wspomniał też o *podręcznikach logiki*, wydanych przez ks. Nuckowskiego i przezemnie, które dotąd nie uzyskały aprobaty, jakkolwiek jedyny obecnie używany zarys logiki Kozłowskiego jest tylko „lichem streszczeniem pozytywisty Bain'a. „Może to dlatego“ — dodał szan. Poseł — „że w Radzie szk. kr. nie ma zainteresowania się dla tej sprawy, albo może jednostki, którym się daje tę recenzyę“ (to zn. którym oddano owe książki do oceny) „starają się jak najdłużej zwlekać z tą sprawą, bo albo im nie dogadza stanowisko katolickie autorów, albo może sami mają zamiar wydać takie dziełko“. Na to odpowiedział p. Wiceprezydent Rady sz. *Płażek*, że „o ile pamięta, aprobaty tej dotychczas nie udzielono, bo zażądane *zostały* poprzód opinie fachowców o tych książkach, a zresztą powinny one odpowiadać wymogom, jakie postawiła ankieta w sprawie nauki propedeutyki w gimnazyach, odbyta w ubiegłym roku“. Tymczasem jednak nowy rok szkolny ubiega do końca, a młodzież nie ma żadnego podręcznika aprobowanego do logiki, bo książka Kozłowskiego, która zresztą pod żadnym względem nie mogła spełnić swego zadania, jest już zupełnie wyczerpana. Możeby więc lepiej było trzymać się przy aprobowaniu podręczników zasady, którą kieruje się ministerstwo

oświaty, to zn. nie odrzucać książki nowej dlatego, że jeden lub dwóch „fachówców“ oceniło ją nieprzychylnie, bo istotnie zdarzyć się może, jak powiedział ks. W., że albo recenzentom „nie dogadza stanowisko katolickie autorów, albo sami mają zamiar wydać takie dziełka“, albo wreszcie i jedna i druga okoliczność wpływa na ich ocenę; ja np. mogę stwierdzić stanowczo, że tego rodzaju powody przyczyniły się do wydania opinii niekorzystnej o moim podręczniku „logiki“ przez trzech „fachowców“. Sądzę jednak, że można bez obawy dopuścić do użytku szkolnego nową książkę, jeżeli ją poleci *jeden* krytyk, znający się na rzeczy (moją „Logikę“ ocenił bardzo przychylnie ks. dr. Pawlicki w „Przeglądzie Polskim“ w r. 1897), chociażby najuczeńsi profesorowie uniwersyteccy odmówili jej wartości. Tą właśnie zasadą powoduje się austryackie ministerstwo oświaty i dlatego tam łatwiej niż u nas można uzyskać aprobatę, co nie sprowadza żadnych następstw szkodliwych dla szkolnictwa owych prowincyi.

W dalszym ciągu ubolewał ks. W. nad tem, że niektórzy nauczyciele podkopują wiarę młodzieży, a na potwierdzenie słów swoich przytoczył kilka faktów: „we Lwowie był zeszłego roku suplent, którego wydalono w swoim czasie ze seminaryum duchownego, a który szeroko rozpowiadał uczniom, jak to sprzeciwia się naturze człowieka wstępować do seminaryum duchownego i być księdzem. Dwaj młodzi nauczyciele w *Cieszynie* wykładają historyę w duchu ateistycznym, przeciw czemu ks. katecheta Londzin musiał zaprotestować“. Wartoby wiedzieć, co na to powiedziały władze szkolne? W końcu żądał ks. W. wprowadzenia kongregacyi Maryańskich, rozdzielenia młodzieży chrześcijańskiej od żydowskiej, pomnożenia liczby szkół średnich i budowania kaplic dla młodzieży. Sądzę, że mowa ta zasługiwała pomimo pewnych niedostatków formy i treści na większą uwagę i większe uwzględnienie, niż stało się jej udziałem: zapewniano mnie, że więcej posłów przysłuchiwało się pilnie frazesom p. Fruchtman'a, które na to nie zasługiwały bynajmniej (zob. poniżej).

P. Wiceprezydent *Płażek* oświadcza najpierw, że „podziela najzupełniej zdanie p. referenta komisyi, że plany *nauki religii nie zawsze są dostrojone do stopnia rozwoju umysłowego ucznia*, jakby tego życzyć sobie należało. W szczególności apologetyka katolicka z podkładem filozoficznym nie nadaje się może dla ucznia piątej klasy. Również i uwagi najdost. ks. Arcybiskupa co do traktowania dziejów Kościoła są nadzwyczaj trafne, przedewszystkiem dzieje najnowszych czasów powinny być traktowane szerzej, niż to

się obecnie dzieje. Poruszona przez niego także kwestya podręczników do nauki religii jest na czasie i tu niestety muszę przyznać, że sprawa ta jest do pewnego stopnia w zastoju". Żądanie ks. Wilczkiewicza, żeby młodzież chrześcijańską oddzielono od żydowskiej, jest zdaniem p. Wiceprezydenta sprzeczne z zasadniczemi ustawami państwowemi i dlatego nie zastanawiał się nad niem (jak można było przewidywać). Ostatnią i największą część swej mowy poświęcił p. P. posłowi Oleśnickiemu, wykazując bezpodstawność jego zarzutów. (D. n.). *Ks. dr. Aleksander Pechnik.*

Świętokradzka komunia Judasza.

(Dok.). Na naszą korzyść przemawia też św. Hieronim, ten najtęższy znawca Pisma św. Twierdzenie swoje, że wszyscy — którzy przyjmują komunię św. — jednakowo Ciało Chrystusowe pożywają i Krew Jego piją, lecz z różnym skutkiem, popiera przykładem wziętym z Judasza, słowy: „Numquid quia et Judas de eodem calice bibit, de quo et caeteri Apostoli, unius cum reliquis erit meriti"? (Zob. przeciw Jowinian, ks. II. 25).

Po naszej stronie stoją także św. Augustyn, jak tego dowodzą jego słowa: „Nonne buccella dominica venenum fuit Judae? Et tamen accepit. Et cum accepit, in eum inimicus intravit: non, quia malum accepit, sed, quia bonum male malus accepit" (Kom. do ewang. św. Jana tr. 50 i 59); św. Leon W., który tak pisze: „Cur infelix Juda — tanta benignitate non uteris?..... Non apostolici ordinis honor — non sacramentorum tibi communio denegatur... Cumque se a cibo alii, in quo iudicium Dominus posuerat, continerent, tu *manum non retrahis a paropside,* quia animum non avertis a crimine" (Mowa o męce Pańskiej). Toż samo twierdzą czcig. Beda (zob. Suarez l. c.), oraz św. Tomasz z Akw. (S. 3 p. — qu. 1 art. 2), który motywuje nasze zdanie tem, że Chrystus dał Ciało Swe i Krew przen. Judaszowi, by go jako tajemnego grzesznika nie zdradzić.

Zdanie nasze popierają pisarze kościelni i tłómacze Pisma św., począwszy od pierwszych wieków aż do najnowszych czasów. Tak sądzi Origenes (zob. Kom. do ewang. św. Mat.); św. Wiktoryn antyoch. (zob. Kom. do ewang. św. Marka); Teodoret (Kom. do listu Pawła św. I. do Kor. 11, 23); Nicefor (h. K. 1, 14). Papież Benedykt XIV. zwie nasze zdanie powszechnem (zob. de festis VI. 43, 44).

Maldonat powiada o naszej tezie, że jest „magis vulgo probata“ (zob. Kom. do czterech ewang. t. I. str. 378). Zdanie nasze popierają następnie: Van Steenkiste (zob. ewang. według Mat. t. II. str. 935); Kornelius a Lapide (l. c.); Bernardyn a Piconio (zob. wszystkie jego dzieła t. II. str. 343); Kalmet (Kom. do Mat. 26, 23); Patrycy (zob. o ewang. ks. 2, str. 426 i ks. 3 dys. 50 n. 17); Allioli, Liagre i inni.

Także w liturgii kościelnej znajduje nasze zdanie poparcie. — W czasie Bożego Ciała śpiewa Kościół w hymnie: „Pange lingua“ te słowa: „In supremae nocte coenae recumbens cum fratribus........., cibum turbae duodenae se dat suis manibus“.

Nie zapominajmy zaś o tem, że praktyka Kościoła — jaka się w liturgii ujawnia, wskazuje tłómaczom przynajmniej pośrednio myśl jego co do tekstów Pisma św. To jest jedna z reguł hermeneutycznych, z którą się tłumacz liczyć musi.

Także rozum sam stwierdza naszą tezę. Judasz, który szukał sposobnego czasu, jakoby Go (Chrystusa) wydał im (Łuk. 21, 6) (przodownikom narodu żydowskiego), z pewnością chciał się dobrze upewnić, gdzie Go może wydać bez zgiełku. Otóż jeżeli opuścił wieczernik, to dopiero wtenczas, kiedy wiedział dobrze, że Chrystus P. udaje się do Gethsemani, położonego na stoku góry Oliwnej; a więc czekał do końca wieczerzy pasch., a więc był podczas ustanowienia najśw. Sakramentu i przyjął go z rąk Jezusa.

Sądzę, że tem, co dotąd powiedziałem, dostatecznie stwierdziłem, że teza nasza ma silniejszą podstawę historyczną niż przeciwna, a tem samem za nią się należy oświadczyć, nie zaś za przeciwnem zdaniem, które ma słabszy grunt historyczny za sobą, a głównie polega na kombinacyach i przypuszczeniach. Dziwić się należy, że ks. Knabenbauer, który w innych kwestyach spornych tak silnie trzyma się gruntu historycznego — tutaj w tej sprawie przemawia ze stanowiska hiperkrytyków, którzy przez swe kombinaaye i przypuszczenia co do następstwa wypadków zawartych w Biblii, znaczenie jej, jako księgi Bożej, obniżyli!

W końcu chciałbym usunąć pewne trudności, jakie się wyłaniają w obec naszej tezy, a zarazem zbić krótko pewne zarzuty, jakie się ze strony przeciwnej zwykło podnosić.

I. Pierwszą trudnością, jaka się nasuwa, jest: gdzie wśród wypadków, zaszłych podczas wieczerzy paschalnej Jezusa, umieścić umycie nóg Apostołów przez Chrystusa?

Odp. Można je umieścić przed ustanowieniem najśw. Sakramentu i rozdaniem komunii św. Apostołom (przed wierszem 19. rozdziału 22

ewang. św. Łukąsza), (sententia communior inter interpretes s. Scripturae). Mimo to nasza teza nie straci nic na swej prawdziwości.

II. Jeżeli porządek wypadków, zaszłych podczas Paschy Jezusa jest takim, jakim go podaje św. Łukasz, to dziwnem się wydaje umieszczenie sporu, powstałego wśród Apostołów o pierwszą godność w królestwie mesyańskiem, po rozdaniu im komunii św. przez Chrystusa.

Mimowoli bowiem nasuwa się pytanie, jak to być mogło, by Apostołowie po komunii św. mogli swe umysły zaprzątnąć kwestyą sporu o pierwszą godność w Kościele?

Odp. Nie sądźmy atoli, żeby to był spór gwałtowny, któryby trudno było usprawiedliwić w obec przyjęcia Jezusa w komunii św.? To była kwestya sporna, jaką wywołała myśl, że Chrystus miał opuścić ziemię, a iść do Boga Ojca. Należało tedy upatrzyć dzielnego następcę Chrystusa, któryby mógł dobrze pokierować nawą młodego Kościoła, któryby ściągnął inne narody do niego, któryby podniósł urok jego w obliczu świata! Sporna tedy kwestya owa była nie tyle dowodem próżności i dumy u Apostołów, ile raczej wyrazem gorliwości i troskliwości o przyszłe losy Kościoła.

III. Znaczna trudność leży w pogodzeniu opowiadania św. Łukasza z opowiadaniem św. Jana o wypadkach zaszłych podczas Paschy P. Jezusa.

Św. Łukasz wyraźnie twierdzi, że Judasz był jeszcze w wieczerniku po rozdaniu Komunii św. przez Chrystusa Apostołom — podczas gdy Jan św. zdaje się twierdzić, że Judąsz już po umyciu nóg Apostołom, a więc przed komunią św., opuścił wieczernik, mówi bowiem, że wyszedł z wieczernika po „sztuczce" (ewang. św. Jana XIII., 27), tj. po spożyciu kęsa chleba, a nie najśw. Ciała Jezusa!

Odp. Opowiadania owe dwóch ewangelistów pogodzić można wyjaśnieniem, że Judasz otrzymał sztuczkę ową po spożyciu najśw. Sakramentu Ołtarza. Tą sztuczką był chleb przaśny maczany w kompocie z owoców jak: fig, daktyli, migdałów i innych z domieszką cynamonu (puls chasoreth).

Tem bardziej można to twierdzić, że Apostołowie w jakiś czas po komunii św. jedli potrawy paschalne, gdyż czuli głód, baranek bowiem wielkanocny nie mógł ich nasycić. Tego też dowodzą owe dawniejsze agapy, które według wielu Ojców Kościoła (a wśród nich św. Chrys. i Hieronim), miano urządzać po komunii św. (W kościele Korynckim urządzano je przed komunią św., co miało być nadużyciem).

Ale mógłby ktoś zarzucić w obec nąszej tezy: jak mógł Chrystus dopuścić Judasza do świętokradzkiej komunii?

Odp. Nie chciał go jeszcze zdradzić jako grzesznika ukrytego; nie był bowiem dotąd grzesznikiem publicznym. Tego samego sposobu postępowania trzyma się i Kościół obecnie z grzesznikami tajemnymi. Następnie chciał Chrystus dopuścić do świętokradzkiej komunii, by się już na Judaszu pokazały straszne skutki tejże (powiesił się. Zob. ew. w. Mat. 27, 5).

A zresztą takie same pytania możnaby postawić, dlaczego Chrystus w ogóle wybrał Judasza na Apostoła?

Rekapitulując to, com dotąd powiedział, oświadczam, że nasza teza ma silniejszą podstawę historyczną i w praktyce jej się należy trzymać. Przeciwna teza wyrabia się, a ma za sobą pewne prawdopodobieństwo.

Ks. Dr. Stan. Dutkiewicz
prof. Pisma św. N. Z.

O powodach nieufności nauczycieli ludowych ku duchowieństwu.

Tylko „clara pacta, claros faciunt amicos", tylko otwartość i szczerość, chociażby mniej przyjemna, prowadzi do wzajemnego porozumienia i wygładza powstałe nierówności. Oto powody, dla których ja, nauczyciel świecki, napisałem artykuł niniejszy w nadziei, że mu Szanowna Redakcya w swem cennem piśmie miejsca nie odmówi [1]):

Od roku 1868, t. j. czasu przejęcia oświaty ludowej na kraj i państwo, stosunek duchowieństwa do nauczycieli ludowych stał się *nie najlepszym*, albowiem odjęto Kościołowi bezpośredni wpływ na szkoły ludowe i prawo nadzoru nad nauczycielstwem ludowem, jaki przez setki lat dzierżył w swoich rękach. Zniesieniem szkół konfessyjnych wywołano długą wojnę, rzucono kość niezgody pomiędzy kler a nauczycielstwo ludowe. Skrępowawszy nauczyciela wprost nieludzkiemi ustawami,—jak tajna kwalifikacya, utrata kwinkweniów bez wszelakich dochodzeń dyscyplinarnych i urągająca sprawiedliwości ustawa o emeryturach, o zaopatrzeniu wdów i sierót — uczyniono go ślepem narzędziem władzy świeckiej. Nauczyciel ówczesny, idąc równo z prądem czasu, wyszkolony na nowych zasadach, związany biurokratyzmem, nie mógł przecież pozwolić, by duchowieństwo tąsamą co i przed rokiem

[1]) Najchętniej zamieszczamy ów głos znanego nam nauczyciela, męża religijnego i najlepszej woli; ufamy, że przyczyni się on do wyrozumienia i porozumienia się wzajemnego sine ira et studio. Czekamy oczywiście na odpowiedź P. T. Współbraci (Dop. Red.).

68mym kroczyło drogą, aby w dziedzinę jego prawa według swego upodobania się wciskało. Zaraz więc po ogłoszeniu ustaw szkolnych, powstały między duchowieństwem (nie mogącem przeboleć poniesionej straty) a nauczycielstwem liczne zatargi i dochodzenia dyscyplinarne, zazwyczaj z korzyścią dla materyalnie możniejszego załatwiane. Powstała cicha walka tych dwu pokrewnych, nieraz jedynych wśród ludu czynników inteligentnych, ze straszną (kto zna) dla stron obojga, a w szczególności dla młodzieży i przyszłych pokoleń, krzywdą.

Jeźli na kim, to na nauczycielu ludowym sprawdziło się teraz przysłowie: „ślusarz zawinił, kowala powieszono“. *Rząd i państwo ukuły nieprzychylue dla Kościoła ustawy, a nauczyciel jako bezpośredni ich wykonawca, musiał i długo musi cierpieć za winy przez się niepopełnione.* Pessymizm też, ów najgorszy doradca człowieka, począł wstępować w szeregi żebraczo wynagradzanego pedagoga galicyjskiego.

Drobne napozór nieporozumienia, nieoględnością duchownych spowodowane, liczne zabiegi Kościoła celem odzyskania utraconego steru w sprawach szkolnych, częste..... zbyt częste demonstracyjne łączenie się duchowieństwa z partyą lub osobami obozu konserwatywnego, oświacie, ludowi i nauczycielstwu nie zawsze życzliwego, tłumienie, względnie osłabianie wśród nauczyczycielstwa każdej wolniejszej myśli lub czynu, lekceważenie nauczycieli, jako ludzi niedojrzałych, zmysłu krytycznego pozbawionych i t. p., zrodziły mimowoli u tych ostatnich prawdziwą nienawiść i nieufność, dotąd głęboko i szeroko w sferach nauczycieli ludowych pokutujące. One to na całej linii stworzyły silną opozycyę przeciwko szkole wyznaniowej, z obawy, by nie wrócono znowu do czasów przedorganizacyjnych. Straszno pomyśleć doprawdy, do czego dojdziemy w obec szerzącego się wśród ludu radykalizmu i niewiary, jeżeli stan podobny dłużej potrwa, *jeżeli duchowieństwo nasze nie zespoli się z nauczycielstwem ludowem w zupełności, nie stanie do wspólnej pracy nad ludem i dla ludu, jeżeli, biorąc rzecz ze stanowiska ludzkiego, nie uzna w nauczycielu ludowym równego sobie obywatela i brata.*

Nie zaradzą temu ani hymny pochwalne, ani toasty okolicznościowe, ani przeróżne oracye przy lada sposobności na cześć oświaty i nauczycielstwa tak często wygłaszane, jeżeli teorya nie pójdzie w parze z praktyką życiową, jeźli duchowieństwo nasze ciągle otaczać się będzie nimbem przesadnej wyższości, jeżeli — mówię — tak jak dotąd uważać będzie nauczyciela wiejskiego za osobę niedojrzałą, niegodną tego samego szacunku, jak stanowisko ekonoma, zarządcy dóbr, dzierżawcy folwarku i tym podobnego oficyalisty prywatnego lub wreszcie urzęd-

nika manipulacyjnego. Znane są przecież wypadki dość jeszcze często napotykane, że nauczyciela ludowego traktuje się z góry „per bagatel“, jakby nieprzymierzając swego sługę, a nie jak obywatela, posiadającego pewną dozę inteligencyi i przemożny wpływ na młode pokolenie, a nawet na lud wieśniaczy, że sprawy prywatne lub urzędowe załatwia się z nim nierzadko w taki sam sposób, jak z jakimś nieoświeconym wieśniakiem! Trudne to do uwierzenia, a jednak w wielu wypadkach prawdziwe. Nieraz wprost strofuje się nauczyciela, zamiast otoczyć go prawdziwą miłością chrześcijańską, nieraz „par fors“ narzuca się swoje myśli i poglądy, zamiast przyjacielską pogawędką, swobodną wymianą myśli, przekonać niedoświadczonego pedagoga, iż błądzi po manowcach; nieraz wreszcie lekceważy się jego zdania, a przez to odtrąca od siebie i Kościoła, uprzedza dla całego stanu kapłańskiego. Często wolniejsze słowo, wolniejszą myśl, maleńką a grzeczną uwagę, uważa się za osobistą obrazę, za bunt przeciw Kościołowi, za rozmyślną demonstracyę przeciw stanowi duchownemu. Nieraz znów, dając posłuch osobom niby „zaufałym“, lada drobnostkę, lada lekkomyślny nietakt lub wykroczenie, jakie każdemu śmiertelnikowi przydarzyć się może, podnosi się publicznie do niebywałych rozmiarów. *Zbyt przesadnem ocenianiem swego stanowiska, uzurpowaniem rzekomego prawa nadzoru, jak i nieoględnem wygłaszaniem nieprzychylnych zdań o szkolnictwie ludowem, o nowych ciężarach z tytułu polepszenia bytu nauczycielom wynikłych, niejednego już biedaka zrażono zupełnie..... uczyniono pessymistą..... podatnym materyałem przewrotu.*

Udzielanie uwag nauczycielowi w obec dziatwy, wpisywanie tychże nawet do dziennika lekcyjnego, straszenie inspektorami, dowolne zmienianie obowiązujących dziś nauczyciela przepisów i rozporządzeń, stawianie opozycyi w Radach szkolnych miejscowych, byle nie narazić się jednostkom z gminy albo z dworu i wiele... wiele innych drastyczniejszej natury faktów, które milczeniem pomijam, oto dalsze powody, dla których nauczycielstwo niedowierza duchowieństwu, oto ziarno niezgody, które dla dobra Boga, Ojczyzny i ludu jak najspieszniej wyplenićby należało.

Mówiąc o sporadycznych wprawdzie, ale dość jeszcze często zdarzających się faktach, nie mam wcale zamiaru obrażać Wielebnego Duchowieństwa, owszem gorącem mem jest pragnieniem, by przykra ta sprawa, wyłoniwszy się na tapet publiczny, publicznie, ale stanowczo załatwioną została. Z głębi serca pragnę, by zdania św. Bonawentury: „zwykle ten, kto nie zna innego prawa, jak tylko swą własną

wolę, pragnie wszystkich ujarzmić, a sam nikogo nie słucha“ nie insynuowano, jak obecnie się dzieje, P. T. Duchowieństwu polskiemu.

Idźmy jednak jeszcze dalej i przypatrzmy się, chociażby pobieżnie tylko, obowiązującym dziś przepisom praktyk religijnych, wydanych przez ck. Radę szkolną krajową dnia 22go lutego 1893 L. 2111, uzupełnionych okólnikiem z dnia 22go kwietnia 1899 L. 329 i ponownie w roku 1901 do L. 16045, a przyjdziemy do przekonania, że i z nich skutkiem niejasności i samowoli jednostek wiele wypływa nieporozumień dla stron obojga.

W §. 1. między innemi powiedziano bowiem, że gdzie do jednego kościoła należy więcej szkół ludowych, tam uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego oznaczy duszpasterz w *porozumieniu* z kierownikiem szkoły. Uznano więc potrzebę nabożeństwa i wzajemnego porozumiewania się, ale nie oznaczono ściśle terminu i w tem właśnie powód nowych nieporozumień, bo proboszcz, nie będąc wynagradzanym za czynności szkolne, odprawienie nabożeństwa zwleka nieraz z dnia na dzień, nie zawiadomiwszy nawet o tem nauczyciela. Czyż to nie przykra i bolesna rzecz, by nauczyciel dopiero od dziatwy lub sąsiadów-wieśniaków o tem się dowiadywał, co z mocy urzędu obowiązany jest wiedzieć? Jota w jotę taksamo dzieje się i przy wyznaczaniu terminu spowiedzi. Często w takich razach zjeżdża inspektor szkolny, nieuwiadomiony na czas (3 dni poprzód) o przerwie w nauce, ot i nowa nieprzyjemność, nowa dla nauczyciela gorycz. Co prawda, to uwaga ta, jak i poprzednie, nie odnosi się do ogółu duchowieństwa, ale tylko do wyjątkowych jednostek, ale i tego możnaby uniknąć, gdyby jaśniejsze istniało w tym względzie rozporządzenie, gdyby mniej było..... samowoli, a więcej wyrozumiałości i miłości bliźniego.

A ów §. 3., gdzie wzmianka o codziennem i niedzielnem zbiorowem uczęszczaniu do kościoła, o zbytniem oddaleniu szkoły itd., czyż to nie pole do najrozmaitszych znowu konflików nauczyciela z miejscowym ks. proboszczem? Raz odprawia się nabożeństwo zbyt wcześnie, drugi raz przeciąga się o godzinę i dłużej. Dla jednych odległość kilku kilometrów znaczy tyle co kilkadziesiąt zaledwie metrów, dla drugich kilkaset kroków czyni zbyteczne oddalenie. Jednym duszpasterzom wystarczy, by dziatwa pod nadzorem rodziców uczęszczała na sumę, inni żądają, by dzieci zbiorowo gniotły się wśród natłoku. Jednem słowem w układzie i stylizacyi zacytowanego paragrafu istny panuje chaos, a ztąd różnorodne wnioski, podejrzywania nauczycieli o niereligijność i t. p. nieuzasadnione przypuszczenia. Z przytoczonych względów zachodzi przeto konieczna potrzeba, by Rada szkolna krajowa w porozumieniu z Ordynaryatami biskupimi bezzwłocznie przystąpiła

do rewizyi tych przepisów. Również wskazanemby było, by raz przecie uregulowano sprawę świąt czysto kościelnych, jak 40-to godzinne nabożeństwo lub rekollekcye (misye) ludowe, bo wówczas i tak mało dzieci do szkoły przychodzi, a jednak przykład ztąd dla ludu nie bardzo budujący, a nieprzyjemności dla nauczycieli jeszcze większe. Dowolne przenoszenie uroczystości szkolnych na inny dzień tygodnia, niezawsze przychylne usposobienie niektórych duchownych dla spraw takich, jak wykazy nieregularnej frekwencyi, polepszenie bytu i wyższego wykształcenia nauczycieli, rozszerzenie szkół, dzierżawa pola dla szkoły i wiele wiele innych zupełnie prywatnej natury wypadków (na które liczne dowody posiadam w ręku), uwłaczających powadze szkoły i nauczyciela, a temsamem i księdza, jako człowieka prawdziwie inteligentnego, zniknąć powinny przecież bezpowrotnie; boć powołanie nasze podobne do powołania duchowieństwa, bo wspólnie pracujemy nad kształceniem duszy i uszlachetnianiem serc młodzieży.

Tym zaś kapłanom (a jest ich, dzięki Bogu, spory zastęp), którzy swem szlachetnem a pełnem godności i taktu postępowaniem umieli podbić nasze serca, nasze myśli i uczucia, składamy tu na tem miejscu prawdziwą cześć. Zapewniamy ich równocześnie, że nauczycielstwo ludowe, wierne tradycyom swych przodków, wiernem do śmierci pozostanie Bogu i Kościołowi, na tak ciężkie zewsząd wystawionemu dziś próby. —

Rzucając tych słów parę, żywię nadzieję, że ożywiona dyskusya (która z tego powodu może się wyłoni), tę drażliwą, a dla Kościoła wielce szkodliwą kwestyę raz na zawsze pomyślnie załatwi, że polemika taka wyjdzie nam wszystkim na korzyść, a Bogu na większą cześć i chwałę. Ufam, że młode pokolenie nauczycielskie, już w samym zarodku pessymizmem nasiąkłe, ocknie się i otrząśnie z socyalistycznych mrzonek i naleciałości, że wspólnie z duchowieństwem i z nami, starszymi kolegami, dla *wiary i Ojczyzny* z podwójną siłą pracować pocznie. Oby sentencya „concordia res parvae crescunt“, jak najspieszniej się spełniła! — To nasze szczere, a niekłamane życzenie!

Nauczyciel wiejski.

NOTATKI Z PODRÓŻY.

Neapol, koniec marca.

Kto w Rzymie bawi, tego ciągnie do Neapolu. Bo ileż to razy słyszało się pochwały na cześć tego miasta, bellissima città nazywają

je sami Włosi, a pieśń „W morzu przegląda się gwiazdka srebrzysta“ z natręctwem pokusy plącze się w uszach naszych i uderza w wolę człowieka, by zdecydował się przypatrzeć i temu morzu i tej gwiazdce kokietce i samą melodyę usłyszeć z ust tamtejszych śpiewaków lub żeglarzy i w końcu na falach tego morza pokołysać się. Grono osób znajomych z Galicyi robi tę wycieczkę, więc przyłączam się tem chętniej, że doświadczenie pouczyło mię, iż w podróży vae soli! Już taka natura człowieka, że radością i smutkiem chce się koniecznie dzielić, że piekno wtenczas wywrze urok pełny, gdy ma się powiedzieć do kogo: to piękne! Ta potrzeba wywnętrzenia się zbliża do siebie koło pomników sztuki i Polaków i Niemców, a nawet małomownych Anglików zmusza do odezwania się.

Droga do Neapolu pociągiem pospiesznym trwa 5 godzin; ale to tylko na papierze, bo koleje włoskie mają to do siebie, że się z reguły spaźniają. Dowcipni twierdzą, że gdyby we Włoszech pociąg punktualnie przybył do miejsca przeznaczenia, to powinno się wpisać taki fenomen do..... księgi zażaleń. Inni zaś dowcipnie przypominają podwójny rozkład jazdy: jeden dla publiczności, drugi dla personalu kolejowego. Żart żartem, ale do Neapolu dojechaliśmy, to nie było trudno, ale trudniej i uciążliwiej nam się wydało, przyjechawszy, przedrzeć się przez chmury rozmaitych naganiaczy, znosić śmiechy i drwiny tych, których usług się nie przyjęło, słowem odeprzeć napad czyhających na podróżnych. Minęło i to szczęśliwie i dotarliśmy do hotelu Schachmayera.

Kto z Polaków tu podróżujących nie zna tego hotelu? Wszystko tam ciągnie, bo chociaż u siebie do Niemców nie lgniemy, przecież na obczyźnie wolimy ich od Włochów; dają bowiem gwarancyę większej sprawiedliwości przy układach pieniężnych, język ich rozumiemy i kuchnia ich lepiej nam smakuje. Zastaliśmy też towarzystwo niemieckie i polskie.

Neapol, zabudowany na stoku wzgórza, sierpem otacza obszerną zatokę, położenie więc jego jest terasowe, panorama przepiękną, a wycieczka na Posilippo, drogą wijącą się po skałach tuż nad zatoką, należy do najpiękniejszych partyi. Miasto samo bardzo a bardzo włoskie, aż za nadto; ulice wąskie, kręte, zastawione kramami, przepełnione przechodniami i dzieciakami brudnemi. A wszystko hałasi tak, że się ma wrażenie jarmarku mało-miasteczkowego. Porządnych ulic, w stylu europejskim, jest właściwie dwie tylko, o reszcie kto chce mieć wyobrażenie, niech się przypatrzy Kaźmierzowi w Krakowie lub Krakowskiemu Przedmieściu we Lwowie.

Co jest godnego widzenia? Aquarium i muzeum. Aquarium urządzone nad morzem, tak że woda morska wprost do niego jest wprowadzona, ma swą sławę. W 26 oddziałach twory morskie zebrane przedstawiają się oczom jako cuda i dziwolągi. Ryby, rozmaite skorupiaki i żyjątka aż do takiego ustroju, iż niewiadomo czy to zwierzęta, czy rośliny, wszystko to bawi, a kto lubi nauki przyrodnicze, z wielkim pożytkiem czas tam przepędza.

Muzeum dzieli się na trzy części. Na parterze są wykopaliska z Herkulanum i Pompei, mające wartość estetyczną, a więc posągi bronzowe i marmurowe, biusty, malowidła ścienne z tynkiem tu przeniesione; resztę parteru zajmują rzeźby z rozmaitych czasów. Na uwagę zasługują biusty cesarzy rzymskich i sławnych ludzi (Sokrates, Homer) z wyrazami twarzy bardzo charakterystycznymi, a przedewszystkiem kolosalny Herkules, opierający swe walką znużone ciało o maczugę, a silnie w ręku trzymający co dopiero zdobyte jabłko hesperyjskie; wszystkich uwagę zwraca też wół farnezyjski, kolosalna grupa marmurowa, przedstawiająca, jak synowie Antiopy mają przywiązać swą macochę Diokę do jego rogów; ujęta jest chwila, gdy młodzieńcy przytrzymują rogi bydlęcia. O posągach Wenery, Satyra, nie będę pisał; tych wszędzie jest dość, a prawie wszystkie piękne. Na I. piętrze pinakoteka; widzowie grupują się koło obrazów Tiziana (Paweł III., Filip II.), lubownicy nagości namiętnej przypatrują się obrazowi Danae; wartości artystycznej podobno tam wiele, ale cały obraz czuć jatką: nie ciało piękne, ale namiętne przeważa. Danae jest powodem, że niestety na małe obrazki Corregia (Madonna w stroju cyganki, zaślubiny mistyczne św. Katarzyny) mało zwracają uwagi; rysunek wprawdzie w nich niedokładny, ale malatura piękna; kto się wpatruje jednak w Danae, dla tego Correggio za mdły. Sprawdza się, co często słyszymy, że tylko serce czyste może oglądać Boga, wpatrywać się w rzeczy Boże i oko czyste pieścić się obrazem religijnym. Madonna Rafaela, zwana del divino amore, Domenichina Anioł stróż ochraniający niewinną chłopczynę przed czyhającym szatanem, Pijacy Velasqueza, oto obrazy, które jeszcze skupiają widzów.

Piętro II. i część Igo zajmują wykopaliska z Pompei, mające wartość archeologiczną. Wiele tu się nauczyć można, bo prawie wszystko z Pompei tu przeniesiono, zostawiając tam tylko mury.

Z kościołów pociąga katedra św. Januarego z krwią tego Męczennika; Neapolitańczycy wysoko cenią tę świętość, a pokazują ją tylko 19go września i 16go grudnia; w tych dniach krew burzy się we flaszeczce. Oprócz kaplicy del Tesoro, nie ma katedra szczególnych pomników; piękną jest tylko jej architektura, tak jak starej świątyni

św. Restytuty, z katedrą złączonej jako kaplica, i obrazy na powale. Kościół zaś Dominika pociąga serce kapłana, tam bowiem znajduje się krzyż, z którego P. Jezus dał pochwałę św. Tomaszowi Akwinacie: „Dobrze o mnie pisałeś Tomaszu"; w przyległym zaś doń klasztorze oglądać można celkę Doktora Anielskiego, przemienioną dziś na kaplicę, a obitą pergaminowymi tapetami. Ile się myśli ciśnie na widok tych murów, które patrzały, jak się pisały księgi, będące podwaliną dzisiejszych nauk teologicznych!

Z Neapolu, kto ma czas, jedzie na Capri, wyspę odległą o 2 godziny drogi okrętem, będącą ulubionem ustroniem cesarza Tyberiusza. Uroczej drogi nie będę opisywał, nadaje się ten temat chyba tylko do poezyi. Morze lekko falujące, widok Neapolu w całej rozciągłości, Posilippo, Wezuwiusz dymiący i pasmo Apenin, woda morska przechodząca raz w ciemno- to znów w jasno-niebieską barwę, to w siną, to w błękitną, wszystko to nastraja duszę, bawi i podnosi. A grota niebieska? czy jechać do niej? Dwa zdania słyszałem o niej: jedno odradzające, drugie zachęcające. Byłem, widziałem i to mogę powiedzieć: takiej gry barw, takiego bękitu wody głębokiego (nie powierzchniowego tylko), takiego odbicia światła błękitnego o wapienne skały groty, niema chyba nigdzie. Zdaje się, że się jest w krainie z tysiąca i jednej nocy, a nie przy wybrzeżu Włoch. Po grocie wycieczka do miasta Capri; zaglądam do kościoła parafialnego z ładnymi nagrobkami książęcymi i mimowoli pytam się o księży. Dowiaduję się ciekawych rzeczy, które dla mnie były tylko potwierdzeniem spostrzeżeń z ziemi włoskiej. Oto przy kościele tym jest 13 księży świeckich parafialnych, — oprócz tego przy innych kościółkach 8, razem 21. Patrzę do przewodnika i przekonuję się, że na całej wyspie jest tylko 3000 ubogich mieszkańców. Na miły Bóg, to mi się w głowie nie może pomieścić, pytam więc, co ci księża robią? I słyszę odpowiedź z pewną dumą wygłoszoną: Tutaj co niedziela jest kazanie, a popołudniu nauka katechizmowa, a więc dużo pracy[1]). Biedni wy Włosi, że macie takie pojęcie o pracy; wszak w Galicyi na takiej parafii z reguły tylko jeden jest kapłan i wszystko i może lepiej załatwi niż na Capri. I mówić tu o powadze kapłanów, o utrzymaniu według stanu, o unikaniu bocznych zarobków.

Wychodzącego z kościoła zaczepia sprytny chłopczyk 12to letni i ofiaruje się jako cicerone (we Włoszech każdy chłopak jest przewod-

[1]) Zauważyć należy, że we Włoszech nie mówi się kazań co niedzielę, jedynie tylko w Wielki Post. Nam trudno jest to pojąć, a przecież tak jest niestety; ale też nie wszyscy księża mają tam dostateczne wykształcenie, aby mogli często głosić słowo Boże.

nikiem, bo przynajmniej najbliższy kościół wskaże palcem i żąda solda); przyjmuję jego usługi i w drodze pytam katechizmu. Chłopakowi nie idzie wszak taka rozmowa, alem mu obiecał soldów kilka. Przekonuję się, że chłopiec był dwa razy do spowiedzi, do szkoły chodził wad lata, no i ile umie z religii? Ciekawi są czytelnicy (bo 13 księży parafialnych), ale wszelkie ich nadzieje in minus przewyższy ten rezultat, że Ojcze nasz nic nie umiał, o Składzie Apostolskim nie miał pojęcia, o Sakramentach św. także; matka tylko nauczyła go Zdrowaś Maryo i przeżegnać się. Może chłopak tępy? Spróbujmy. Zaczynam go uczyć wyliczać 7 Sakramentów św., oczywiście pokazując mu soldy. Za dziesięć minut jako tako nauczył się. Gdzie wina? Pius X. ją znalazł, boleśnie odczuł i bierze się do stosunków włoskich zupełnie bez rękawiczek, wydając ostre odezwy. Chyba nikomu z naszych nie zaimponuje duchowieństwo włoskie. Serce katolickie tylko jedno uczucie mieć może w obec niego, a wyrazem jego słowa: Boże zmiłuj się nad ludem twym. Nie przez liczbę my produktywni i pożyteczni, lecz przez gorliwość apostolską; liczba wielka jest ciężarem dla społeczeństwa, gorliwość błogosławieństwem.

Jakże nie zwiedzić Pompei, będąc tak blizko tej żertwy żywiołu natury? Koleją 5 kwadransy. Pomodliwszy się przed cudownym obrazem Matki Boskiej w Valle Pompeii, gdzie są malowane anioły prawdziwie po anielsku, wraca się kilometr drogi do wykopalisk. Bilet 2·50 lir, przewodnik 4 liry za godzinę. Zwiedza się teatr wielki, mały, dom gladyatorów, Pansy, Vettich, stare sklepy i ulice, grobowce, łaźnie, pałac Dyomeda, forum civile i świątynie przyległe. Tutaj można się najlepiej nauczyć rozkładu domów i świątyń starożytnych Rzymian, tu żywo przedstawić sobie ich życie domowe i publiczne, ich zabawy, modlitwy i zmysłowość, a dla tej ostatniej, mówią, że zagłada z powierzchni ziemi była słuszną karą Bożą. Odgrzebano dotąd jednę trzecią miasta, pracują jednak ustawicznie nad dalszemi ruinami. — W muzeum, wśród wykopalisk, drobne tylko rzeczy; co ważniejsze wywieziono do Neapolu. Pompei jest studnią dla historyków i archeologów, ale mojem zdaniem, malarstwo dekoracyjne wieleby mogło zyskać, gdyby ztamtąd czerpano motywy i zasady kolorytu.

Gdzież jest ten bicz Boży, gdzie to narzędzie, którem P. Bóg dotkął miasta Herculanum i Pompei. Nie daleko trzeba szukać, wystarczy rzucić okiem, a ujrzysz tę ogniem ziejącą górę; kłęby dymu wydobywające się z krateru, stosownie do wiatru, raz przybierają postać parasola, to znów warkocza. Wezuwiusz — zdala przyjemny, podobny do naszej Babiej Góry, jednakowoż przykre robi wrażenie, gdy się nań wchodzi. Na dole zasiany łubinem i zasadzony sosnami, już w środku

jest pusty; zbocza pokryte czarnym popiołem, wyżej stwardniała lawa sterczy jakby skały, a przy samym szczycie szczery popiół, jak piargi na Zawracie tatrzańskim. Można jechać albo koleją zębową, a następnie linową prawie do samego krateru, ale droga ta wygodna prowadzi z Neapolu, kosztuje 21 lir bilet, oprócz bocznych wydatków. Z Pompei zaś wyjeżdża się (kupując bilet u Cook'a za 15 lir) powozem do Bosco tre Case, ztąd wierzchem konno do kolei linowej, potem tą kolejką, reszta piechotą mozolnej drapaniny, wśród popiołu, około 20 minut. Dla dobrego jeźdzca może to nie męczące, dla lichego możliwe, gdy się zbierze odpowiednie towarzystwo samych kiepskich jeźdźców; najbiedniejszy, kto nie umiąc jeździć, dostanie się w towarzystwo dobrych jeźdźców; mnie to spotkało. Przewodnik pędzi, chłopcy trzymając się ogonów końskich wrzeszczą „avanti“, wśród tych wrzasków konie nawet w górę jadąc galopują; nic dziwnego, że kiepski jeździec niespodziewanie znajdzie się pod koniem, szczęście, że w popiele. Ciekawie taka karawana wygląda z chłopakami u ogonów końskich; przynajmniej to jakoś więcej honorowo, aniżeli, jak to na Capri widziałem, gdy stara baba spełnia rolę poganiacza i chrapliwie a głośno wrzeszczy, żeby wszyscy zwrócili uwagę, jak ona mężnie trzyma się..... ogona.

Gdyby mię kto po doświadczeniu pytał, czy jechać na Wezuwiusz, odpowiedziałbym: nie warto i sam drugi raz nie wybrałbym się. Widok co prawda piękny, ale ile trudów! Pomijam już niehonorową pozycyę pod koniem (bo łatwo tam się dostać), ale dym z siarką zapierający oddech, popiół pod nogami, spadzistość znaczna, to przeszkody przykre, a owoc wycieczki ten, że się niewiele dokładniejsze ma wyobrażenie o wulkanie, bywszy na nim, aniżeli z dołu nań patrząc. Blizko do ognia nie można przystąpić i nie wolno, z dala patrząc widzi się kłęby dymu. Takie góry.... von unten.

Po drodze przyglądam się domom wiejskim. Niepodobna uwierzyć, aby to było mieszkanie ludzkie. Kształt mają sześciościanu prostokątnego (kostka) zbudowane z kamieni lub płaskiej cegły, z małemi oknami lub bez okien, dachy płaskie niewidzialne, wygląd ponury, mimo iż otaczają je winnice i trawniki. Nic dziwnego, że lud w takich domach wychowany nie ma postawy i wzrostu wyższego. Jest to problem do rozwiązania, dlaczego potomkowie sławnych Rzymian, narodu wysoko stojącego pod względem kulturnym, mającego tyle lat cywilizacyi, tak nizko stoją pod każdym względem. *Ks. dr. Szczeklik.*

Z LITURGIKI.

Litanię loretańską w obec wystawionego Najśw. Sakramentu, oraz hymny *Tantum ergo* i *Genitori* należy śpiewać w języku łacińskim, a nie w narodowym. (Św. Kongr. Obrz. in una *Utinen.* 5. marca 1904 ad II.).

Przy udzielaniu Chrztu św. wolno stawiać pytania i przyjmować odpowiedzi w języku narodowym, byle kapłan owe pytania wypowiedział pierwej po łacinie. (Tamże, ad IV.).

Przy modlitwach po Mszy św., które kapłan wespół z ludem ma odmawiać, wolno używać języka narodowego, jeźli istnieje tłómaczenie ich wiarogodne, aprobowane przez Ordynaryusza. (Tamże, ad V.).

W sprawie udzielania Chrztu św. zapytał pewien kanonik św. Kongregacyę Obrzędów (in una Clusina), czy wolno zachować praktykę dwojaką, a mianowicie: gdy chodzi o dziecko rodziców bogatszych, występować w rokiecie, ze stułą i kapą i chrzcić na osobnym ołtarzyku przy chrzcielnicy — gdy zaś przyniosą dziecko rodziców biedniejszych chrzcić tylko w komży i stule bez rokiety i bez kapy, oraz bez ustawiania ołtarzyka przy chrzcielnicy. Św. Kongr. Obrzędów dnia 12 marca 1904 nie pozwoliła czynić jakichkolwiek różnic między bogatszymi a uboższymi i poleciła trzymać się ściśle przepisów Rytuału Rzymskiego.

Członkowie Zgromadzenia Misyonarzy mogą — facto ad cautelam verbo cum SSmo — odbyć ważną spowiedź w obec któregokolwiek kapłana, mającego aprobatę i jurysdykcyę od Ordynaryusza dyecezyi odnośnej. Nie potrzebują nawet prosić swego Przełożonego o pozwolenie na takie spowiadanie się, chociażby mogli równie łatwo znaleźć spowiednika wśród Zgromadzenia. Tak orzekła św. Kongreg. Biskupów i Zakonników z przyzwoleniem Ojca św. dnia 14. grudnia 1903, znosząc dawny zakaz z 23. września 1881.

RECENZYE.

Schiffini, P. Sanctus S. J. Tractatus de virtutibus infusis. Friburgiae, Herder, 1904. 8-vo (XII. i 696) Mk. 8·80; opr. w półsk. 11·—Mk.

O. Schiffini T. J., który przed trzema laty obdarzył nas znakomitem dziełem „De gratia Divina", wydał obecnie wyczerpujący „Tractatus de virtutibus infusis", będący poniekąd uzupełnieniem poprzedniej pracy. Jak człowiek w porządku przyrodzonym nietylko posiada naturę, ale także władze przyrodzone, zapomocą których jego natura działa, tak w porządku nadprzyrodzonym Bóg nie tylko udzielił człowiekowi łaski poświęcającej, ale obdarzył go nadto władzami, które umożliwiają spełnienie uczynków nadprzyrodzonych. Władzami temi są właśnie „cnoty wlane", które zatem tak ściśle łączą się z łaską poświęcającą, jak rozum, wola i inne władze przyrodzone, z naturą człowieka.

Z natury rzeczy wynika podział dzieła na trzy części, traktujące o cnotach wlanych wogóle, o cnotach teologicznych i o cnotach moralnych. Że teologowie zawodowi nie mogą pomijać publikacyi takiego autora, jak Schiffini, to się rozumie samo przez się. Właśnie do tego traktatu wiel. autor przygotował się przez dawniejsze swe prace tak, jak niewielu z pisarzy dzieł teologicznych. W młodszym wieku wydał O. Schiffini kilkutomowy podręcznik filozofii, który wprawdzie w kwestyach kosmo-i psychologicznych niezupełnie odpowiedział wymaganiom naszej ery, by mógł całkowicie zadowolnić szersze koła, ale za to prześcignął w logice i ogólnej metafizyce dzięki bystrości i ścisłej gruntowności wszystkie nowsze łacińskie compendia, które dotąd znano. Metafizyczne to wykształcenie jest także najdodatniejszą stroną filozofii moralnej, która wkrótce potem się ukazała. Obecnie autor w nowem swem dziele o cnotach wlanych opracowuje właśnie te kwestye teologiczne, których fundament w filozofii położył tak mistrzowską ręką. Długoletnia działalność profesorska, najpierw na uniwersytecie Gregoryańskim w Rrzymie, a potem w Chieri, wprawiła autora do pracy na nowem tem polu, a podeszły jego wiek nie tylko nie osłabił bystrości bogatego jego umysłu, lecz owszem sąd jego uczynił jeszcze dojrzalszym, a piękny jego język ściślejszym. Dla teologa z zawodu warto zaznaczyć, że Schiffini w analizie aktu wiary z wielką jasnością uzasadnia i wydoskonala teoryę, świeżo postawioną przez współbraci swoich zakonnych, OO. Mazzellę i Pescha, oraz, że za św. Tomaszem pobudkę nadziei upatruje w t. zw. virtus Dei auxiliatrix, a pobudkę miłości w nieskończonej doskonałości Boga, uważanej w całej swej rozciągłości. Atoli nie tylko chcielibyśmy zwrócić uwagę fachowców na to nowe dzieło, ale pragnęlibyśmy je usilnie polecać wszystkim księżom, którzy tylko mają wolną jakąś chwilę dla pogłębiania studyów. Bo tak znakomite wywody, obejmujące wiadomości przygotowawcze, wstępne do wiary, dalej istotę i konieczność wiary, wartość chrześcijańskiej nadziei, miłość Bożą i bliźnich, oraz szerokie pole cnót moralnych, muszą każdy umysł w teologii wykształcony w wysokim stopniu zajmować, a nadto mają ogromną doniosłość, zwłaszcza w obecnej dobie walki o wiarę i Kościół, dla skutecznej działalności słowem i piórem, zarówno w stowarzyszeniach i szkołach, jak w obcowaniu towarzyskiem i w konfesyonale.

Der Zweck heiligt die Mittel. Ein Beitrag zur Gechichte der christlichen Sittenlehre. Von M. Reichmann S. J. Ergänzungshefte zu den „Stimmen aus Maria-Laach". (86). Freiburg, Herder, 1903. str. VI.—160.

„Cel uświęca środki"—to ulubiona a stara piosenka, na różne melodye powtarzana dotąd jeszcze w kołach nieprzyjaznych Jezuitom. Spotkasz się z tym zarzutem, już tylokrotnie zbitym, po broszurach, czasopismach, encyklopedyach i gazetach. Świadkiem tego dziełko prof. Zöcklera, doktora teologii pasterskiej w Greifswaldzie, pod tyt.: „Di-Absichtslenkung" oder „Der Zweck heiligt die Mittel". (Gütersloh, 1902). Przeciw tej właśnie rozprawie zwraca się ksiądz Reichmann w swojem studyum, i z wielką logiką odsłania błędne dowody, nieporozumienia, niezrozumiane cytaty i oszczerstwa, jakiemi walczy Zöck-

ler. Polemiczny nastrój snuje się przez całą książkę, ale autor nie ograniczył się na samo zbijanie zerzutów, lecz nadał swemu dziełku ściśle naukowy charakter. Ma on przekonanie, że pisarz, który posługuje się ścisłą metodą badania historycznego na podstawie oryginalnych i pierwszorzędnych źródeł, dokumentów i świadectw, znajdzie u badaczy miłujących prawdę taki sam chętny posłuch, jak badacz przyrody, który eksperymentalnie stwierdza, że teorya jakaś, przyjmowana dotąd powszechnie u ludzi fachowych, nie odpowiada rzeczywistym faktom. W istocie nie można odmawiać autorowi krytycyzmu i naukowej metody.

Z przekonywującą jasnością rozwija kwestyę sporną o celu i środkach w związku z całą chrześcijańską nauką moralną czasów dawniejszych i nowszych. Wykazuje, jak wielkie znaczenie przypisują wewnętrznej intencyi wobec wartości naszych uczynków samo Pismo św.—Ojcowie Kościoła, t. zw. Scholastycy i teologowie późniejsi aż do naszych czasów, i udowadnia, że nie inną była nauka zakonu Jezuitów od początku swego istnienia do dziśdnia.

Zasada niegodziwa „cel uświęca środki" nie znajduje się w żadnej książce jezuickiej ani w tej, ani w innej podobnej równoznacznej formie. Jednak, jak to ksiądz Reichmann tam zauważa, nie można zaprzeczyć, że dają się wynaleść fałszywe, niebezpieczne, albo przynajmniej wobec dzisiejszych stosunków nietrafne już zastosowania zdrowej w sobie zasady o celu i środkach w dziełach dawniejszych Jezuitów—ale w tej samej mierze, a nie w wyższym stopniu, jak w pismach innych teologów kleru świeckiego i zakonnego. Pouczającym bardzo i ciekawym jest rozdział, obejmujący historyę oskarżenia Jezuitów o intencyonalizm. Udowadnia ks. Reichmann, że Pascal, którego siódmy list prowincyonalny (1652) uważany jest za pierwsze źródło zarzutu, pisał jako satyryk, i że czytelnicy ówcześni dobrze wiedzieli, iż Jezuici nie byli tak głupimi i złymi, jak Pascal ich maluje. Potem przechodzi cały szereg oskarżycieli, powtarzających za Pascalem tę samą wciąż piosenkę, aż do Harnacka, Zöcklera i związku ewangelickiego, którzy teologię moralną Jezuitów chcą w literaturze naukowej i popularnej przedstawić jako istne straszydło.

W ostatnich rozdziałach autor stwierdza fakt, że nowożytna, współczesna etyka hołduje bez ogródek zasadzie, przypisywanej Jezuitom, oraz że w literaturze protestanckiej przez przeszło dwa wieki niecna zasada „cel uświęca środki" znalazła obrońców, głoszących ją najwyraźniej, oraz w praktyce licznych miała zwolenników po stronie protestanckiej.

Żmudna praca ks. Reichmanna dla cech naukowych i dla krytycyzmu swego ma trwałą wartość. Zdaje się nam, że z nią padło ze strony nauki już ostatnie słowo w tej kwestyi!

Breviarium Romanum, wydany w r. 1904, a zatem najdokładniejszy, puszcza w obieg księgarnia: *Aloys Maier* z *Fuldy* w Niemczech. Jestto wyborny brewiarz podróżny, nader lekki, a mniejszy jak zwyczajny Diurnalik. Co najważniejsze: drukowany jest czcionkami poczytnemi! Sprzeczności te pogodził wydawca w ten sposób, że użył papieru indyjskiego, dziwnie cienkiego a jednak mocnego. Pierwszym

razem kartki roztwierać trzeba bardzo ostrożnie, bo zlepia je pozłota na brzegach — później i ta niewygoda całkiem ustaje. Słusznie brewiarz ten nazwano: „*Diamant Brevier*“, bo jest prawdziwie nieocenionym w praktyce. Kto go posiada, zużytkuje łatwo każdą chwilę na wycieczce lub w kościele itp., bo brewiarz ten wszędzie może mieć ze sobą. Kosztuje wraz z Proprium Poloniae pięknie oprawny (w szagryn) około 31 Kor. Ponadto otrzymać można osobne „Diamant-Diurnale“ z Proprium Poloniae również za nizką cenę.

Matactwa „Naprzodu”.

(I.). Wolność i tolerancyę mają na ustach liberałowie, gdy bezlitośnie gnębią narody podbite n. p. w Prusiech i na Węgrzech, lub zamykają szkoły katolickie, zabraniają procesyj religijnych, z błotem mieszają Kościół i jego sługi, ograniczają niezawisłość sędziów, jak to widzimy we Francyi, a do pewnego stopnia i w wielu innych krajach Europy. W imię sprawiedliwości—pozostawiono innowiercom ich szkoły, szpitale, cmentarze, ale pozabierano je katolikom; w imię równości odsądzają uczonych katolickich od prawa do naukowości, akademików katolickich od prawa do stowarzyszeń, a obywateli wierzących od... wyższych stanowisk w państwie. Z liberalizmem tym walkę na noże rozpoczęli socyaliści i znów głoszą, że chcą przywrócić sprawiedliwość, równość i braterstwo, a tymczasem—gdzie tylko dorwą się władzy—występują nierównie zacieklej i gnębią bezwzględniej jeszcze niż liberałowie, a nawet tam, gdzie władzy jeszcze nie mają (jak u nas), wychowują masy do skrajnej nietolerancyi przez terroryzowanie „strejkbrecherów“ i przez systematyczne podjudzanie w dziennikach przeciw innym klasom, a zwłaszcza przeciw duchowieństwu.

W swoim czasie zadaliśmy sobie pracę notowania, ile napaści niesłusznych na Kościół i sługi jego miota nasz *Naprzód;* dziś nie myślimy nudzić łaskawych czytelników powtarzaniem jednego i tego samego: chcemy tylko zwrocić uwagę na niektóre wybitniejsze matactwa *Naprzodu.*

W n. 80. (z 20go marca 1904) powtórzył on za *Robotnikiem śląskim* notatkę pod nagłówkiem: „*Oszustwo klerykalne*“. Oto jej osnowa: „Gruboskórność oszustów klerykalnych wprawia nieraz zwykłych śmiertelników w prawdziwe zdumienie (!). Już przed kilku laty napiętnowaliśmy w *Równości* bezczelny szwindel klerykalny, prowadzony przez księgarza Gustawa *Axtmanna* we Frysztacie, który, nadużywając cudownego wynalazku mistrza Guttenberga, hańbi go w usługach djabła klerykalnej ciemnoty. Tymczasem przed kilku dniami posłano nam znowu świeżuteńki egzemplarz wydanego przez Axtmanna świstka pod tytułem; *List z nieba spuszczony.* Oczywiście, że nie potrzebujemy dopiero dowodzić, iż cała historya o znalezieniu tego listu przed ołtarzem i o tem, że list ten pisany jest ręką samego Chrystusa — jest haniebnie zełganą, tak samo, jak kłamstwem są

wszystkie inne opowiedziane w nim cuda. Ordynarnem, według austryackiego prawa karygodnem oszustwem są jednak takie zapewnienia, jak np. że „w domie, w którym się ten list znajduje, ani ogień, ani woda, ani piorum, ani czary, ani zaraźliwa choroba, ani złodziej, ani rozbójnik szkodzić nie może“ i że „kto ten list przy sobie nosi, tego ani kula, ani zaraźliwa choroba, ani żaden zły duch nie uszkodzi“. Pomimo, że p. Axtmann grozi nam, iż „ktoby w list ten nie wierzył, ten niech będzie przeklętym i odrzucony od królestwa niebieskiego na wieki“, oświadczamy otwarcie i głośno, że w oszustwa tego rodzaju nietylko nie wierzymy, ale co więcej, domagamy się energicznie od władz odpowiedzialnych za to, aby położyły raz koniec temu najgrawaniu się ze zdrowego rozsądku i jawnemu okradaniu ludzi naiwnych“. — I czy uwierzyłby kto, że *Naprzód* czyni z takich oszustw zarzut Kościołowi, klerykałom? Gdyby pismak ów nie był obrzezanym, mógłby się od dziecka swego, uczącego się katechizmu w szkołach ludowych, dowiedzieć, że tak zw. listy z nieba i „cudowne“ modlitwy są grzesznym i wielce szkodliwym zabobonem i t. d. Nie wiemy jednak, czy i w tym razie powstrzymałby się od owej napaści na Kościół, bo postępowość każe mieć „szerokie sumienie“, a przytem lubi się chełpić, że jest zawsze „dobrze poinformowaną“.

„Dobrze poinformowanym“ jest oczywiście *Naprzód* o stanie missyj katolickich za granicą, więc pisze (n. 83. z 23. marca 1904): „Czem są misyonarze? To awangarda zaborczych mocarstw, to w kapy żałobne przybrani słudzy Kościoła, wyprzedzający kondukt pogrzebowy, na zagładę skazanych „bliźnich“ nie z „jafetowego“ pnia się wywodzących. W ślad za misyonarzami, głoszącymi słowo boże [1])--huczą paszcze armatnie“... Oni mieli spowodować i obecną wojnę rosyjsko-japońską (sic!)! Ze sług Bożych, którzy z poświęceniem wszelkich wygód, a nawet życia, niosą obcym sobie ludziom zbawienie, zrobił *Naprzód* jakichś urzędników państwowych, goniących..... za czem? Z tego, że biali awanturnicy i rządy, kierujące się polityką bez zasad chrześcijańskich, wyzyskują niekiedy owoce prac misyonarzy, a temsamem zniechęcają krajowców do „słowa Bożego“, z tego zatem, na co misyonarze nieraz i to gorzko się użalają, robi zarzut..... misyonarzom! Że jednak Juzuici w Paraguaj w swoim czasie wyjednali niedopuszczanie białych kupców i urzędników — to nie było oczywiście wynikiem troski o ochronienie krajowców, lecz niecnym klerykalizmem, żądzą panowania świeckiego i t. p.! Że mimo tylu przeszkód jedynie w katolickich krajach misyjnych nie wyginęła ludność tubylcza, lecz wytworzyły się rasy mieszane, to dla *Naprzodu* nic nie znaczy! Inaczej mówią o naszych misyonarzach protestanci niezacietrzewieni. Tak np. pod koniec marca 1904 czasopismo „*Sierra Leone Times*“ ogło-

---

[1]) „Bóg“, „Boży“ i t. p. pisze *Naprzód* zawsze przez małe „b“, chociaż jest to gramatycznie nawet rzecz biorąc — imię własne. Czemu nie pisze: daszyński, regec itp.? Czy myśli, że taką manifestacyą jest w stanie zaszkodzić lub ubliżyć P. Bogu? Ubliża tylko sam sobie, bo manifestuje ad oculos własne zacietrzewienie. (D. R.).

siło list Anglika-protestanta o misyach katolickich w Afryce zachodniej na podstawie siedmioletniego pobytu w czterech koloniach angielskich w Afryce zachodniej. Bierze on misyonarzy katolickich w obronę przeciw świeżym napaściom metodystów, wydaje ich działalności świadectwo jak najlepsze i pisze: „Jestem członkiem angielskiego kościoła episkopalnego i odebrałem wychowanie w Blue Coat School w Birmingham, ale miłość prawdy zmusza mię do wystąpienia tu w obronie misyonarzy Kościoła rzymsko-katolickiego". Stwierdza, że wskutek swego poświęcenia się doznają misyonarze katoliccy wielkiego szacunku od wszystkich. Gdy w r. 1903 w maju umarł w Freetown sędziwy O. Brown, wszyscy kupcy europejscy i krajowi pozamykali swe sklepy, a w pogrzebie wzięli dobrowolnie udział wszyscy urzędnicy i mnóstwo osób prywatnych, chociaż wielu z nich jest wyznania protestanckiego. Dodaje, że gdyby misyonarze protestanccy mieli więcej tolerancyi i choć połowę energii i ducha przedsiębiorczości misyonarzy katolickich, to ci ostatni nie mogliby ich tak przewyższać w rezultatach dodatnich. Misyonarze katoliccy nie porzucają pracy, dopóki całkiem zdrowia nie stracą, a przecież nie otrzymują znikąd żadnej pensyi! Z okazyi tego listu *Sierra Leone Times* użala się gorzko na misyonarzy niekatolickich, którzy usuwają się od pracy istotnej, a sądzą, że konferencyami, festynami i piknikami podniosą krajowców; mają oni być powodem wszystkich zamieszek, jakie powstają w tym kraju i przeszkadzają tylko błogiej działalności misyonarzy katolickich. Tak pisze organ wcale niepodejrzany o katolicyzm, ale miłujący prawdę więcej niż socyalistyczne pisma, stowarzyszenia, zgromadzenia itp.

„W rezultacie wszystkie instytucye w ich rękach idą tymisamymi torami. Wszystko, ich gazety, ich ludzie, owładnięte przez nich Towarzystwa, wyradzają się w jakiś prąd, który nie ma po pewnym czasie nic wspólnego ani z patryotyzmem, ani z oświatą, ani z kulturą, a jest krzykliwym, psującym charaktery ludzkie *szowinizmem*". O kim to mowa? Kto tak pisze? Zapewne jakieś pismo klerykalne..... o socyalistach? Istotnie byłaby to wierna fotografia ich działalności, byle tylko za *szowinizm* podstawić *zaciekłość sekciarską;* w rzeczywistości zaś napisał to *Naprzód* (n. 144. z 25 maja 1904) o narodowych demokratach, którzy opanować mieli *Towarzystwo Szkoły ludowej.* Tak, tak! Ujadania nie mają nic wspólnego „ani z patryotyzmem, ani z oświatą, ani z kulturą", a psują tylko charaktery! Niechże sobie redakcya Naprzodu wypisze te słowa tłustemi czcionkami i niech je ma ciągle w pamięci, bo ich bardzo potrzebuje. Niestety... musiałaby w tym razie zwinąć swe pismo, bo nie miałaby o czem pisać!

Przedewszystkiem Papieża nie może *Naprzód* strawić i... naciąga, co może, byle od niego robotników polskich odstręczyć. Tak np. do pielgrzymki polskiej w Rzymie powiedział Papież między innemi:

> „Nie jest Nam też *tajnem*, synowie ukochani, że naród polski wielu wydał z siebie mężów, którzy ojczyznę swą wsławili i prawdy katolickiej światłem i życia świątobliwością".

Ustęp ten i całe przemówienie Piusa X. świadczą, że poinformował się dokładnie o losach i dziejach Polaków, ale od czegoż

„Spitzfindigkeit“ obrzezanych współpracowników *Naprzodu?* Piszą oni (n. 129. z 9. maja 1904):

> „*Tajnem* to pono nigdy nie było, a skoro Pius X. obwieszcza światu, jako coś niezwykłego, że mu to „nie jest tajnem“, to widocznie Polska, jej historya i stosunki, są dla niego dziedziną niezbyt znaną“!

Prawda, że to..... koziołek nie lada?

Twierdzi, że „ludu polskiego tam nie było, przecież kilku chłopów od parady na szarym końcu nie wchodzi w rachubę“. Inna rzecz, gdy choćby kilku chłopów zwabi się na 1go maja do Krakowa, jak w roku obecnym. Wówczas jest to dowodem jasnym, że lud wiejski idzie z socyalistami. Nowej jeszcze zbrodni zdaniem *Naprzodu*, dopuścił się Papież w słowach:

> „Wy zaś, synowie ukochani, wytrwale dalej idźcie za sprawiedliwością, cnoty w sobie pilnie pielęgnując, jak dotąd“.

Naprzód wywodzi ztąd, że Papież aprobuje wszelkie nadużycia „panów“ i woła:

> „Nie dziwimy się, że Pius X. polskich stosunków nie zna, chociaż nam się zdaje, że jeżeli „nieomylny“ papież czegoś nie wie, to nie powinienby o tem gadać... Tu w kraju znają przecież ludzie bardzo dobrze tych panów, do których Pius X. mowę wygłosił i społeczeństwo polskie dobrze wie, kto to są Tarnowscy, Kozłowscy itd. i jakie ich zasługi dla narodu polskiego“.

Byłoby zabawnem, gdyby nie było tak smutnem, że zasługom mężów tej miary, jak Włodz. Kozłowski, St. Badeni i Tarnowski śmią się tu przeciwstawić ludzie „zasłużeni dla narodu“ chyba tem, że raz po raz obrzucają ten naród błotem, raz po raz demaskowani są w prasie i w Radzie Państwa jako oszczercy! Jeźli zaś wypominają „panom“ Walewskich, to liczą chyba na to, że robotnicy zapomną o Żelaszkiewiczach, Skoblach itp.

W tymsamym numerze (n. 129) nadmienia *Naprzód*, że Papież powiedział do doktora Boissarie, kierownika „biura kontroli lekarskiej z Lourdes“:

> „Wyrazu „*cud*“ nie trzeba nigdy wymawiać lekkomyślnie. Pod tym względem jesteśmy nawet bardzo surowi przy procesach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. Oto dziś dopiero uważaliśmy za stósowne pominąć trzy wypadki, podnoszące chwałę wiernych sług Boga, które jednak nie wydawały nam się prawdopodobnymi“.

Przypomniał Papież jedynie to, czego od wieków żąda teologia moralna i przepisy kanoniczne, według których nie wolno tak długo za cud głosić jakiegoś wypadku, dopóki tego Kościół nie sprawdził i nie uznał. Świadczy o tem i ustanowienie „biura kontroli lekarskiej“ w Lourdes. Podobnie nawet wpływu złego ducha (np. opętania) nie wolno przypuszczać tak długo, dopóki rzecz da się wytłómaczyć jakiemikolwiek siłami przyrody. *Naprzód* jednak ze słów Papieża robi coś monstrualnego, bo pisze:

„Zbliża się *więc* (!) czas, kiedy nawet papież nie będzie śmiał zapewniać o *możliwości cudów* (!), sprzecznych z prawami natury".

W obec tego nie dziw, że *Naprzód* pojąć nie może, jakiem czołem taki Papież śmie protestować przeciw demonstracyjnym odwiedzinom Rzymu przez *Loubeta*, doradzonym przez „towarzyszów" francuskich. W przypominaniu krzywdy, wyrządzonej Papieżowi w roku 1870 przez najezdców, wbrew woli Rzymian — w zaznaczaniu, że do bezpiecznego kierowania Kościołem potrzeba Papieżowi niezawisłości osobistej, widzi *Naprzód* (z nim i *Kuryer Lwowski*) jedynie zakusy zdobycia władzy świeckiej i jako argument przeciw nim wytacza zarzut (n. 140 z 20. maja 1904), że

.....„teraz od lat 30-tu, potęga papieska podniosła się i rozwinęła do niezwykłych rozmiarów, pomimo braku świeckiego panowania".

Czy dlatego rozwinęła się potęga papiestwa [1]), że przemoc pozbawiła Papieża resztek władzy świeckiej, czy też dlatego, że Papież nie przyjął pensyi włoskiej, nie został urzędnikiem włoskim i woli żebrać u wiernych o „świętopietrze"? Wiadomo, jak często *Naprzód* zżyma się na świętopietrze; jakżeżby jednak piętnował i zohydzał papiestwo, gdyby Ojciec św. zgodził się na rolę urzędnika włoskiego! Nieufność wiernych ku papieżowi-urzędnikowi, jaką wytworzyła ongi już tak zw. „niewola awiniońska", umiałyby teraz pisma socyalistyczne rozdmuchać do rozmiarów jak największych.

Odsłaniają się w tem i inne, charakterystyczne rysy socyalizmu. Ci, którzy co chwilę wołają o przywrócenie *sprawiedliwości*, o usunięcie krzywd wiekowych, przyklaskują przecież zaborowi Rzymu, chociaż jest on krzyczącą niesprawiedliwością, naruszającą wolę jego obywateli, zarówno jak prawo jedynastu z górą stuleci! Ci, którzy szermują o *wolność*, żądają przecież, by w rękach rządu zcentralizować wszelką władzę, nawet duchowną nad sumieniami, tak jak gdyby samo doświadczenie nie uczyło najwyraźniej, że zasadniczym puklerzem wolności osobistej jest rozdział władz, a więc przedewszystkiem władzy duchownej od świeckiej, a dalej władzy sądowej od politycznej i wojskowej, władzy szkolnej od biurokracyi i t. d. Przyznajemy jednak, że socyalizm nie może dopuszczać rozdziału władz, że musi zdążać owszem do centralizacyi większej jeszcze niż jest obecnie, bo inaczej wyrzecby się musiał kollektywizmu, przestałby być socyalizmem. Czemuż jednak prawi tyle o sprawiedliwości i wolności?

Na zakończenie jeszcze jedno. W Toulonie proboszcz nie dopuścił do I. Komunii św. dzieci, które publicznie śpiewały socyalistyczną pieśń: „Internationale". Czyż nie miał do tego prawa? Zdaniem

---

[1]) Nawiasem zwracamy uwagę, że *Naprzodowi* wyrwały się tu nieostrożnie słowa prawdy. Z reguły wmawia on w robotników, że Kościół i Papież chylą się już ku upadkowi, że słońcem wschodzącem jest jedynie socyalizm. Warto zanotować przeto, że *Naprzód* jednak wie dobrze o „rozwinięciu się potęgi papiestwa do niezwykłych rozmiarów" w latach ostatnich! (D. R.).

Naprzodu jednak manifestowanie socyalizmu powinni księża poczytywać chyba za najlepsze przygotowanie się do ...Sakramentów św., więc też nie dziwi się, że w odpowiedź na to zarządzenie proboszcza „około 1000 demonstrantów (dlaczego *Naprzód* nie dodaje, że byli to socyaliści i radykałowie? Czyż chciałby wywołać wrażenie, że najlepsi katolicy tak oburzyli się na księdza i ołtarz?) wdarło się do wnętrza kościoła... i zniszczyło urządzenie kościelne wraz z ołtarzem". Prawda, że to... nader „postępowy" sposób wpływania na przekonanie duchownych, zgodny z ideą wolności i sprawiedliwości! Co zaś najlepsze przy tym gwałcie krzyczącym, to okoliczność, że *Naprzód* opisuje go (n. 154 z 4. czerwca) pod nagłówkiem: „Teroryzm religijny...., *klerykałów*! Czy takie pismo zdoła kto przewyższyć ...w cyniźmie?! Biedni ci, którzy mu ślepo wierzą.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dziwnie układają się stosunki. Kraj „arcychrześcijański" demonstruje przeciw Stolicy Apostolskiej, jego reprezentant *Combes* wyraźnie odmawia papieżowi wszelkich pretensyj do niezawisłości świeckiej — a natomiast potomkowie grabieżców marzą o pogodzeniu się z papieżem, o wytworzeniu jakiegoś *modus vivendi* i kto wie, czy nie byliby gotowi przyznać mu na udzielną własność Zatybrze w Rzymie z dostępem do morza! Sprawa ta bowiem wisi nad nimi jak miecz Damoklesa, odstręcza od nich najlepsze żywioły w kraju i stanowi piętę Achillesową w ich polityce zewnętrznej. Nie brak już wzajemnych oznak uprzejmości, a te bywają często wstępem do kroków poważniejszych. *Giolitti* wydał niedawno rozkaz tajny do wszystkich ministerstw, polecający zawiadamiać wcześnie prezydenta ministrów o wszystkich sprawach, odnoszących się do Watykanu. Z drugiej strony papież polecił kardynałowi *Swampie*, arcybiskupowi bolońskiemu, by złożył uszanowanie królowi włoskiemu z okazyi otwarcia wystawy sportowej w Bolonii (28 maja) i by wziął udział w bankiecie wspólnym na cześć króla. Co powie na to *Combes?*

Katolików francuskich spotkało przykre upokorzenie. Gdy w Izbie Posłów zaczęli protestować przeciw afrontowi, jaki *Loubet* zrobił papieżowi w Rzymie, odparł *Ribot:* „A dlaczegóżeście głosowali za funduszami na wyjazd Loubeta do Rzymu"? Istotnie konsekwencyi a łączności niemasz tam za grosz. Pocieszają się wzajemnie zamiarami nadzwyczajnymi, jakie Opatrzność Boża ma względem Francyi i ufają, że bez przyłożenia się z ich strony Bóg za przyczyną Joanny d' Arc wszystko odwróci na dobre — tak jak gdyby Bóg popierać musiał lenistwo i samolubne interesy partyjne, dla których stronnictwa katolickie poświęcają sprawę Bożą. Czyż historya nie wskazuje na Jerozolimę, która była kolebką Chrześcijaństwa, a stała się gniazdem Seldżuków? Czyż nie przypomina Kartaginy, Aleksandryi, Aten, Konstantynopola itp., gdzie żył ongi kwiat Ojców Kościoła, a teraz rozpiera się Muzułmanin, względnie skostniały bizantynizm? Nikt nie

odmawia katolikom francuskim szczerej pobożności, ani ofiarności na cele charytatywne, bo zawstydzają nią inne narody, nikt nie zaprzeczy, że działają zbawiennie i na polu socyalnem, ale w polityce nie umią wznieść się nad interesy partyjne, nie chcą naśladować centrum niemieckiego lub postępowania katolików w Belgii, a chociażby nawet w Holandyi; politykę zostawiają całkiem niemal swym przeciwnikom, więc też nie dziw, że schodzą do roli..... dzieci niepełnoletnich, które umią tylko płakać i zawodzić, a nie umią zaradzić niedoli. Że encykliki papieskie o demokracyi chrześcijańskiej wykluczają politykę z jej pojęcia, to nic dziwnego, bo Stolica św. w myśl zadania Swego pragnie uzdrowienia społeczeństwa, ale nie chce katolikom przepisywać i narzucać jakichkolwiek form życia politycznego; nie brak tam jednak przypomnień, że obowiązki polityczne z całą sumiennością spełniać również powinni. Słusznie też wybornie redagowana *Kölnische Volkszeitung* smutne Francyi stawia horoskopy. „Katolicy francuscy — pisze — nie zrozmieli potrzeb czasu; koło czasu poczyna ich też druzgotać. Powinno to być przynajmniej *nauką poważną* dla katolików wszystkich innych krajów (a zwłaszcza dla Galicyi! D. R.). Niechaj nie zapominają nigdy, że kto chce się ostać w naszych państwach nowożytnych, musi pracować, pracować w zakresie polityki i że wtenczas tylko można bronić skutecznie uprawnionych interesów religijno-kościelnych, gdy się zdobędzie wpływ w życiu publicznem i w parlamentach“. Niestety u nas nawet w życiu społecznem niewiele się robi; o jakiemś współdziałaniu konsekwetnem wszelkich partyi katolickich (konserwatystów różnych odcieni, inteligencyi miejskiej, rękodzielników i ludu wiejskiego) w życiu politycznem na wspólnym gruncie demokracyi chrześcijańskiej, nic dotąd nie słychać. Kiedyż i dla nas narodzi się jakiś O' Connel, Widthorst, de Woeste lub Lueger?

Nie zakładają rąk bezczynnie katolicy w Holandyi, chociaż stanowią mniejszość ludności. W niedzielę Świątek odbył się w miasteczku Heerlez szósty wiec katolików dyecezyi limburskiej, pod przewodnictwem niestrudzonego pracownika społecznego dra *Ruijs de Beerenbrouck*, urzędnika prokuratoryi z Mastricht, a w obecności biskupa *Drehmansa.* Obradowały najpierw Związki przeróżne, więc związek krzyża dla zwalczania alkoholizmu, związek nauczycieli katolickich dyecezyi Roermond, katolicki związek ludowy, związek chłopski, związek służbodawców, hanza (związek kupców) i centralny związek górników katolickich. Na wspólnem zebraniu oświadczono się za zjazdami corocznymi, zwłaszcza że dotąd tylko *praktyczne wnioski* na zjazdach stawiano i umiano je wprowadzać w życie. Świetnie przemówił ksiądz J. *Keuller*, zalecając stowarzyszenia katolickie, troszczące się zarówno o religijność, jak o materyalny dobrobyt swych członków. *Trimborn* z Kolonii, członek niemieckiego centrum, wykazał, że katolicy w potrójnym kierunku powinni w życiu publicznem wziąść udział wybitny: w polityce, na polu nauk i w działalności społecznej. — U nas niestety nietylko wiecu ogólnego, ale nawet upragnionego wiecu katechetów, lub przynajmniej zainicyonowania prac przygotowawczych do niego, doczekać się nie możemy! Czyż sądzimy (jak Francuzi), że Opatrzność zaradzi

wszystkiemu nawet mimo naszej bezczynności? „Pomagaj sam sobie— a i Bóg ci dopomoże“!

O tolerancyi przekonań, panującej między socyalistami, uczy wiele artykuł znanego posła socyalistycznego Edwarda Bernsteina: *„Offenes Wort in eigener Sprache“*, ogłoszony w jego *N. Montagsblatt.* Wiadomo, że Bernstein jest wodzem tak zw. rewizyonistów w obozie socyalistycznym i przez to ściągnął na się prześladowanie zarządu partyjnego w Niemczech. Stwierdza on, że do jesieni był stałym współpracownikiem berlińskiego dziennika *Vorwärts*, lecz wnet potem odprawiono go z niczem.

„Ich habe genügend Gründe anzunehmen — pisze — dass nicht irgend eine sonstige Eigenartigkeit meiner Artikel, sondern *Meinungsverschiedenheiten in Bezug auf Parteifragen* bei der Kündigung entscheidend waren. Die Kündigung erfolgte, ohne dass ihr auch nur die leiseste Spur eines Zwistes vorangegangen wäre, aber auch ohne dass man es für nötig hielt, sich mit mir in irgend einer Weise auseinanderzusetzen“.

Prawda, że to ciekawe? Umiał Bernstein unikać kłótni osobistych, ale go napędzono, bo śmiał mieć odmienne zapatrywania na taktykę partyjną. Co gorsza, zdolnego dziennikarza, żyjącego i żywiącego rodzinę jedynie z tego, co zarobił piórem, pozbawiono zajęcia nagle, niespodziewanie, bez jakiegokolwiek zapowiedzenia uprzedniego! Prawda, że to chyba tylko... socyaliści potrafią?

„Es liegt auf der Hand — pisze dalej Bernstein — dass die mir gelassene Mitarbeiterschaft „von Fall zu Fall“ in keiner Weise mir eine genügende literarische Existenz ermöglichen könnte..... Welche unsichere materielle Existenz die „freie Schriftstellerei“ gewahrt, ist zur Genüge bekannt. Bekannt ist auch, welche engen Grenzen in dieser Hinsicht dem sozial-demokratischen Schriftsteller gezogen sind.

Tak czynią socyaliści (wprawdzie tym razem nie Zarząd główny) z ludźmi im oddanymi, którzy nie uważają twierdzeń miarodajnych za dogmaty niewzruszone — twierdzeń oczywiście czysto ludzkich i zawodnych. Jakiemże prawem śmią zarzucać Kościołowi katolickiemu, że domaga się od wiernych jedności w prawdach Bożych i to nie wszystkich, ale tych jedynie, które Kościół uroczyście wyjaśnił i jako dogmaty ogłosił! Ogromną większość prawd objawionych można jeszcze wyjaśniać dowoli, nie lękając się nazwy heretyka; w twierdzeniach zaś czysto ludzkich wyklucza Kościół wszelką ślepą wiarę, według maksymy: „In scientiis tantum valet auctoritas, quantum rationes“. Wartałoby to często przypominać obałamuconym.

A teraz..... próbka tolerancyi *liberalnej.* W maju 1904 książę Albert belgijski wraz z żoną zwiedzali oficyalnie miasto Löwen. Jest tam wielu katolików i szkół katolickich, jest nawet wolny uniwersytet katolicki, ale zarząd miasta spoczywa w rękach liberałów. Cóż oni nie robią? Próbowali zrazu wykluczyć uniwersytet z programu festynu, a gdy to nie uchodziło, dopuścili tylko profesorów uniwersytetu na bankiet w ratuszu, nie przyznając im oczywiście miejsc honorowych, choć był między nimi msgr. Lefebvre, dawny nauczyciel księcia Alberta. Co więcej, wszystkim dzieciom szkolnym, które defilo-

wały przed ratuszem, rozdawał zarząd miasta ciastka przeróżne; jedynie dzieci katolickie mały odejść z próżnemi rękoma. Na szczęście akademicy nie założyli rąk bezczynnie. Zarządzili rano składkę na dzieci katolickie i co chwilę można było słyszeć na ulicach: „*De pâtés pour les enfants catholiques, s' il vous plaît*“ — i grosz napływał obficie. Co więcej! Gdy burmistrz wyjeżdżał na dworzec kolejowy, by przyjąć księcia, powitało go przed teatrem 2000 akademików słowy: „*De pâtés pour les enfants catholiques, s' il vous plait*“. Czyż to nie wyborne? Niemasz jak tolerancya liberałów!

MISCELLANEA.

Rekollekcye dla XX. Katechetów odbędą się w tym roku w Krakowie u WW. OO. Missyonarzy na Stradomiu, pod kierownictwem ks. Bystrzonowskiego Z. M. Rozpoczną się dnia 25go sierpnia wieczorem, a skończą się dnia 29go sierpnia rano tak, iż każdy katecheta na czas wpisów szkolnych będzie już mógł być w szkole. Na utrzymanie przez cały ten czas złożą XX. Katecheci po 14 Koron. Miłe wspomnienia, jakie pozostały nam po pierwszych takich rekolekcyach na Stradomiu, każą się spodziewać, że XX. Katecheci licznie się tam zjawią. Zgłaszać się prosimy wcześnie wprost pod adresem W. O. Józefa Kryski, superiora OO. Missyonarzy w Krakowie (na Stradomiu).

Nadchodząca pora wakacyj pobudza nas do złożenia wszystkim P. T. Prenumeratorom życzeń miłego wytchnienia. Jedni zechcą może zbogacić umysł wrażeniami ze świątyń i muzeów stołecznych na Zachodzie, drudzy poszukają słodkiego wczasu dla umysłu, a zwłaszcza dla nerwów i płuc, w uroczych naszych górach, inni przykuci do roli bawić się będą z musu w agronomów — ale wszyscy znajdą sposobności niemało i do zbudowania się osobistego i do zbudowania drugich, a przez to do pomnożenia królestwa Bożego na ziemi. Nakłońmy szczególnie serca i (o ile nas stać) mieszki ku młodzieży szkolnej; niejeden kapłan parafialny mógłby wziąść na wieś do siebie znużonego studenta miejskiego na wakacye, porozumiawszy się z jego katechetą, a samym widokiem życia kapłańskiego, wolnego zarówno od ponurej posępności, jak od przesadnej żądzy zabaw (chociaż nie będzie ucznia nudził moralizowaniem), usunie wiele uprzedzeń i pociągnie do dobrego. P. Bóg stokrotnie czyn taki odpłaci!

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów do 30go czerwca: a) 1) w 5kl. m. i ż. w *Lubaczowie* ad Cieszanów (rz. k. i gr. k.), 2) w 4kl. miesz. i paraf. w *Oleszycach* ad Cieszanów (rz. k.); b) do 15go lipca: 3) w 3kl. wydz. ż. w *Tarnopolu* (rz. k), 4) w 6kl. ż. w *NTargu* (rz.

k.), 5) w 5kl. m. w *NTargu* (rz. k.); c) do 1go sierpnia: 6) w 6kl. m. i ż. w *Rohatynie* (rz. k. i gr. k.), 7) w 5kl. m. i ż. w *Chrzanowie* (rz. k.), 8) w 5kl. m. i paraf. w *Jaworznie* ad Chrzanów (rz. k.). —

Lwów. *Instyt.* na prob. w Radowcach ks. *Swoboda* Klemens, dziekan z Gurahumory. — *Mian.* adm.: ks. *Buk* Jan w Prusach, ks. *Łuczko* Franciszek w Gurahumorze. — *Przen.* ks. *Widacki* Tadeusz z Prus do Kamionki strum. — *Konkurs* na prob. w Gurahumorze do 15go lipca br. —

Przemyśl. *Instyt.* na prob. w Łużny ks. *Kędra* Władysław. — *Mian.* adm. w Wojutyczach ks. *Dobrowolski* Franciszek. — *Przen.* ks. *Huciński* Michał z Wojutycz do Birczy, ks. *Zarytkiewicz* Dominik z Birczy do Drohobycza, ks. *Pawłowski* Feliks z Drohobycza do Przeworska. — *Konkurs* na prob. w Wojutyczach do 12 lipca br. — *Zmarł* ks. *Gross* Kalikst, dziekan w Wojutyczach. R. i. p.!

Tarnów. *Zmarł* ks. *Januszkiewicz* Stanisław, emeryt w Tarnowie. R. i. p.!

Ślązk austr. *Mian.* dziekanem ad hon. ks. *Skupnik* Wincenty, prob. w Pogwizdowie, a zarazem wybrany aktuaryuszem dekanatu cieszyńskiego. —

Na statuę M. B. w Tatrach złożyli w dalszym ciągu: ks. dr. Pechnik 10 K., teolodzy II. r. w T. 7. K., ks. Mazur 2 K., ks. dr Rec 3 K., ks. Młyniec 3 K., ks. Kościółek 4 K., ks. Sandacz 2 K., ks. dr. St. Dutkiewicz 4K. , ks. Biega Jan 2 K., ks. Kudrna 4 K., ks. Piechowicz 4 K., ks. Krupiński Karol 3 K., ks. Kruszyna 2 K.; razem 209 Koron. Statuę osadzi się już w lipcu br. —

TREŚĆ Nru 12, 13, 14: Mojżesz jako etnograf. Ks. dr. Jan Bernacki. — Trzy kazania o Najśw. Sakramencie. Ks. E. Gryglewicz. — Katechezy dla 1go i 2go roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych. — Jan Kasprowicz, niewierzący poeta religijny. (C. d. n.). Ks. J. Koterbski. — Ostatnia dyskusya sejmowa w sprawie naszego szkolnictwa. (D. n.). Ks. dr. Aleksander Pechnik. — Świętokradzka komunia Judasza. (Dok.). Ks. dr. Stan. Dutkiewicz. — O powodach nieufności nauczyciel ludowych ku duchowieństwu. Nauczyciel wiejski. — Notatki z podróży. Ks dr. Szczeklik. — Z liturgiki. — Recenzye. — Matactwa »Naprzodu«. — Kronika kościelna. — Miscellanea. — Wiadomości dyecezalne. —

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**